

Wołanie na Puszczę
(Białowieskiej)

Kohl – trudny partner
Polski

Dr Jan Sowa:
Dobre strony populizmu

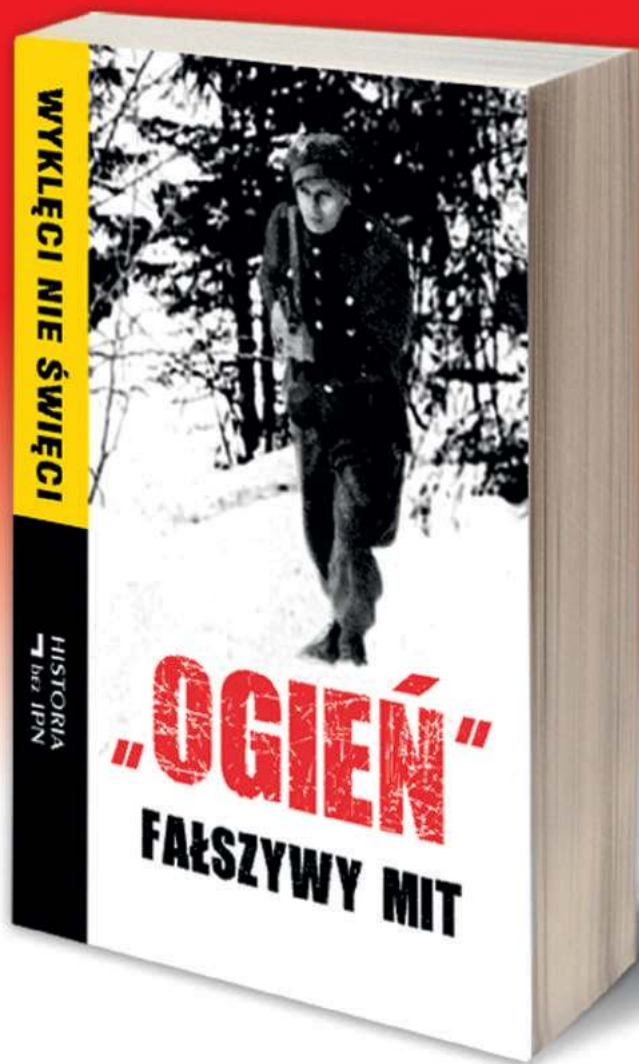
Nawałka do zadań specjalnych

**SORRY
POLSKO,**

**NIC ZA
DARMO**



Nowa książka PRZEGLĄDU



HISTORIA
bez IPN

WYKLĘCI NIE ŚWIĘCI

Gloryfikacja wszystkich „wyklętych” nie uczyni patriotami tych, którzy dopuścili się okrutnych zbrodni, gwałtów, napadów, rabunków. Jedną z takich postaci jest Józef Kuraś „Ogień”, przez jednych – nie tylko na Podhalu – uznawany za bohatera, a przez drugich za bandytę. Kim naprawdę był „Ogień”?

KSIAŻKĘ MOŻNA KUPIĆ:

- wpłacając 46 zł na konto wydawcy PRZEGLĄDU:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny
adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz „PRZEGLĄD”

Więcej informacji:

tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

CYTATY

ABP HENRYK MUSZYŃSKI, PRYMAS POLSKI SENIOR

Posługiwanie się w czasie miesięcznic symbolami i znakami religijnymi ma charakter czysto instrumentalny. „Tygodnik Powszechny”

DANIEL PASSENT, KOMENTATOR

Nazywanie „aktem religijnym” miesięcznicy przed pałacem, to kolejne kłamstwo smoleńskie. „Polityka”

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI, PISARZ

Spór o Polskę powinien się toczyć między Razem i Nowoczesną, a nie między PiS i PO. „Playboy”

JOANNA KRUPA, TOPMODELKA

Z mężczyznami nigdy nie wiadomo na pewno. „Viva!”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Hołd na placu Krasińskich

Czeka nas polityczny dziwoląg. Andrzej Duda, polityk, który nie ma w Polsce istotniejszego znaczenia, będzie gościł Donalda Trumpa, który władzę ma ogromną. Ale przecież Trump nie dla Dudy przyjeżdża i nie dla Polski, która dla Amerykanów jest krajem z peryferii. Ważnym tylko wtedy, gdy można było Polską, jak w Jałcie, pohandlować, albo gdy trzeba gdzieś upchnąć militaria, gaz łupkowy, a nawet najgorszą na świecie żywność. Polska wydająca dziesiątki miliardów złotych na broń i stale podnosząca wydatki na zbrojenia jest w USA mile widzianym gwarantem nowych miejsc pracy. I najtańszym sojusznikiem. Dostajemy niewiele. A z hołdów, jakie od dziesiątków lat składamy Amerykanom, śmieją się już wszyscy. Z Amerykanami łącznie.

Trump ma przemawiać na placu Krasińskich. Organizatorzy wizyty zgodnie uznali, że najmniejszy plac w centrum Warszawy nadaje się najlepiej na pokaz entuzjazmu i poparcia Polaków dla Trumpa.

W Europie nie ma już takiego miejsca, gdzie wyselekcjonowana publiczność wiwatowała by na cześć Trumpa. PiS zadba o to, by w świat poszedł taki właśnie przekaz. Nietrudno sobie wyobrazić zdumienie tegoż świata. Co dostaniemy za tę szopkę? Dewizą Trumpa jest coś za coś. W Trumpowym wydaniu oznacza to, że jak najwięcej bierzemy, a dajemy mało lub wcale.

W Warszawie Trump będzie mówił o bohaterstwie Polaków. O czarnej nocy po wojnie, choć nie zajknie się ani słówkiem o podziale świata dokonany w Jałcie. Pochwali bohaterskich powstańców warszawskich, ale zapomni o braku realnej pomocy dla powstania i o tym, że chłopcy z Dakoty nie chcieli umierać za Warszawę. To mogłoby źle się skojarzyć. Przecież teraz też nie przyjadą umierać za Suwałki.

Mamy i będziemy mieli problem z wizami do USA. Od Trumpa nie oczekujemy, że Kongres coś zmieni. Ale może by wizy dostali choć ci, którzy wystąpią na placu w roli przyjaciół USA?

Trump wybrał Polskę, bo widzi, jak bardzo dzisiejsze władze dystansują się od Unii. I dla biznesu. Interesy z nami to dla niego gratka. Już kupujemy prawie wyłącznie amerykańskie uzbrojenie. A dobra zmiana ogłasza, że będziemy kupować jeszcze więcej. W zamian dostaniemy worek słów. Z pochwałą. Doradcy Trumpa wiedzą, co PiS chce usłyszeć, i Trump rozdmucha partyjne ego jak już nikt w Europie. By jeszcze bardziej zadowolić gościa, PiS mogłoby popracować nad transparentami. Panie, które zostaną wytypowane na wiec, mogą napisać, że wcale im nie przeszkadza, że Trump łapie kobiety za... Przedsiębiorcy, że dobrze jest, jak Trump ciągle bankrutuje. Na koszt państwa oczywiście. Studenci mogliby pochwalić Trumpa za oszczędny stosunek do wiedzy.

Na tym wiecu oczywiście niczego takiego nie będzie. I Trump wyjedzie z kompletnie mylnym przekonaniem, że ci dziwni Polacy nic o nim nie wiedzą.

Żartownisie

- „Prezydent Duda nie jest zależny od PiS”, zażartował sobie z nas Krzysztof Szczerski. Przyjaciół pana prezydenta z Krakowa i ważny człowiek w kancelarii. I jak widać, niezły kawalarz.
- Mateusz Morawiecki, wicepremier itd., wybrał sobie na obiekt żartów frankowiczów, z których dwa lata wcześniej żartował ubiegający się o głosy pan Duda. Obaj wystali ponad 900 tys. ludzi na drzewo.
- Anna Zalewska ma za sobą cały ciąg żarcików. W 2016 r. zażartowała z nauczycieli: „Absolutnie nie przewiduję, że jakkolwiek nauczyciel straci pracę”. A w czerwcu ogłosiła nową wersję tego dowcipu: „Zauważyliśmy niż demograficzny i próbujemy zapobiec masowym zwolnieniom nauczycieli”. Nadchodzi czas na trzecią wersję: Zalewska jako minister to był tylko żart.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Polska dla USA to peryferie**
– rozmowa z Markiem Grelą
- 14 Białowieskie przeciąganie liny**
Jak bardzo można ingerować w puszcę
- 17 Dobre strony populizmu**
– rozmowa z Janem Sową
- 38 Zawsze odpowiadam**
– jestem Unia Pracy
– rozmowa z Elżbietą Zakrzewską

ZAGRANICA

- 20 Schulz pod prysznicem**
Korespondencja z Berlina
- 23 Bonus dla obcokrajowców**
Korespondencja z Wiednia
- 24 Granice piaskiem pisane**
Włochy rozmawiają z Tuaregami
- 26 Serbia się wspina**
Korespondencja z Belgradu
- 28 Szwedzi chcą być przyzwoici**
– rozmowa z Claesem Arvidssonem

OPINIE

- 32 Bohdan Piętko**
Szorstka przyjaźń Kohla

HISTORIA

- 36 Chrześcijański terroryzm na arabskiej ziemi**
Muzułmanie ginęli w zamachach
- 56 Tylko się dostać do Warszawy**
Dziennik powojenny

MEDIA

- 41 Nagroda im. Bolesława Prusa 2017**

KULTURA

- 42 Jednorazowi**
Aktorzy jednej roli
- 46 Co jesteś w stanie zrobić dla pracy?**
– rozmowa ze Stéphane'em Brizé
- 48 Kulturalia**
- 66 Marta Kunikowska-Mikulska**

SPORT

- 50 Nawałka herbu Rudawa**
Trener chory na pracę

NAUKA

- 54 Wsiąść do pojazdu byle jakiego**
Szanse turystyki kosmicznej

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Hołd na placu Krasińskich
- 12 Bronisław Łagowski**
Wojna czy pokój?
- 31 Jan Widacki**
A głupiemu radość
- 35 Roman Kurkiewicz**
Tromtadracja Trumpolska
- 45 Tomasz Jastrun**
Zapaskudzona ojczyzna



14

KRAJ

BIAŁOWIESKIE PRZECIĄGANIE LINY

Jak bardzo można ingerować w puszcę

42

KULTURA

JEDNORAZOWI

Aktorzy jednej roli



50

SPORT

NAWAŁKA HERBU RUDAWA

Trener chory na pracę



Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Face to face/Reporter/East News

f Czy państwo powinno bronić taksówkarzy przed firmami takimi jak Uber?

To pytanie nasuwa mi na myśl abstrakcyjny problem w stylu: czy państwo powinno bronić producentów mebli kolonialnych przed dostawcami prostych, tanich regałów do samodzielnego montażu? Tak samo absurdalne byłoby każde posunięcie rządu w tej materii. Klient powinien sam wybrać, czy chce skorzystać z tańszego Ubera, jednocześnie pozbawiając się pewnych dogodności związanych z transportem taksówkowym, czy nie. Protesty taksówkarzy są dla mnie wyrazem cwaniactwa.

Arkadiusz Ośka



Interesuje mnie, czy stosując takie same reguły gry jak korporacje taksówkarskie (badania kierowców, licencje, dopuszczanie pojazdów do ruchu, taksometry, obowiązkowa znajomość topografii miasta, podatki itd.), Uber nadal byłby wobec nich konkurencyjny. Dzisiejsze zasady funkcjonowania taksówek gwarantują bezpieczeństwo pasażerów. Czy Uber także daje takie bezpieczeństwo?

Tadeusz Kalinowski

Ależ Uber może jeździć. Jego pracownicy zrobią sobie badania psychotechniczne, lekarz przebadają, okulista przebadają, krew pobiorą, urzędnik sprawdzi, czy nie byli karani za alkohol, kupią kasę fiskalną, terminal na karty płatnicze, wniosą opłaty. Wolny rynek i nie muszą być „wolni i wolniejsi”.

Janusz Malendowski

✉ Raz na górcę, raz pod górkę

W 25. numerze PRZEGLĄDU znajdujemy rzeczową ocenę wzlotów i upadków lewicy demokratycznej dokonaną przez

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

PROF. ADAM GIEREK
Energetyczne dylematy UE

GRAŻYNA BARSZCZEWSKA
Rola „daleko od siebie”

BRALCZYK, LENGREN, WASILEWSKI
Męskie pieczone, żeńskie gotowane

AGNIESZKA OSIECKA
Zepsuta przez powodzenie

dr. Sławomira Wiatra. Rok 1995 – Aleksander Kwaśniewski zostaje prezydentem, rok 1999 – wejście do NATO, rok 2001 – SLD zdobywa 41% głosów w wyborach parlamentarnych, rok 2004 – wejście do Unii Europejskiej. I nagle klapa. Grupa Marka Borowskiego wychodzi z SLD. Czy to był jedyny powód załamania się fali sukcesów SLD? A czy powrót do tamtych sukcesów w ogóle jest możliwy?

Moim zdaniem będzie to bardzo trudne zadanie, ponieważ dziś jest już zupełnie inny elektorat. To ludzie, którzy chcą wyrwać, ile jeszcze się da. Nie są to urodzeni w latach 20., których panowie hrabiowie nahajami do roboty gonili za psi grosz. Nie są to także urodzeni w latach 30. (jak ja), którzy odbudowywali kraj z ruin i ciągle go szanują. Dzisiaj łapie się młodych na byle co: restrukturyzację, mundur i szabelkę, „żołnierzy wyklętych” itd. A nawet muzykę – patrz Kukiz’15.

Roman Grabowski



Cena nadziei – ratownicy libijskiego Czerwonego Półksiężyca podczas akcji w okolicy Trypolisu (28 czerwca). Przemytnicy stają się coraz bardziej bezwzględni – potrafią wymontować silnik i porzucić imigrantów na pełnym morzu, pontony mają często tylko tyle paliwa, aby opuścić wody terytorialne Libii.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Skąd się bierze tak wielka niechęć Polaków do uchodźców?

DR HAB. MICHAŁ BILEWICZ,
Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW
Od kilku lat obserwujemy w badaniach wzrost niechęci Polaków do uchodźców, rosną też negatywne emocje wobec wszystkich wyznawców islamu. Wynika to w dużej mierze z tego, że media bombardują nas informacjami o zamachach terrorystycznych, przestępstwach, gwałtach. Mało kto zdaje sobie sprawę, że w latach 70. i 80. w Europie zamachów było więcej, a liczba ofiar śmiertelnych była większa niż w ostatniej dekadzie. Ubiegłoroczne badania naszego centrum wykazały, że Polacy, którzy spędzają więcej czasu w internecie i zdobywają wiedzę o świecie z portali społecznościowych, stają się znacznie silniej uprzedzeni do muzułmanów, a to przekłada się na ich wyolbrzymione poczucie zagrożenia ze strony imigrantów. Gdybyśmy czerpali wiedzę o muzułmanach z bezpośrednich kontaktów, a nie z goniących za sensacją mediów, poziom naszego lęku przed imigrantami byłby znacznie niższy – pewnie taki jak w Holandii, Niemczech czy Belgii, gdzie mieszka ich znacznie więcej niż w Polsce.

PAWEŁ CYWIŃSKI,
orientalista, Uchodźcy.info
Dwa miesiące temu ankieterzy Kantar Public poprosili reprezentatywną grupę

Polaków o wskazanie trzech z 16 zjawisk społecznych, które budzą ich najsilniejsze obawy. Okazało się, że Polacy najbardziej boją się zamachów terrorystycznych (38%) i uchodźców (37%). Co ciekawe, takie problemy jak utrata pracy lub bycie ofiarą przestępstw okazały się o wiele mniej straszne (22 i 18%). To doskonale pokazuje, że poczucie zagrożenia i realne zagrożenie przestały być w Polsce spójne. Jeżeli spojrzymy w przeszłość, łatwo możemy zauważyć, kiedy dochodziło do takich sytuacji. Gdy poprzez żerowanie na ludzkich lękach, ale również dzięki umiejętności ich konstruowania, nakierowywania oraz skutecznego podsycania, politycy zamieniali strach w poręczne narzędzie realizacji swoich celów. To się nazywa „zarządzanie strachem”. Jego ofiarami są obecnie uchodźcy, muzułmanie i Arabowie, tak jak kiedyś byli Żydzi czy Cyganie.

KALINA CZWARNÓG,
Fundacja Ocalenie
Niechęć Polaków do uchodźców nie jest obecna w naszym społeczeństwie od zawsze. Jeszcze przed ostatnimi wyborami większość ankietowanych była pozytywnie nastawiona do ofiar prześladowań i wojen, wyrażała chęć pomocy. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy tzw. kryzys migracyjny

stał się narzędziem w kampanii wyborczej. Odkąd media częściej pokazują pełne przekłamania i uprzedzeń wypowiedzi czołowych polityków różnych opcji (nie tylko partii rządzącej), nastawienie do uchodźców zmieniło się zdecydowanie na gorsze. Na szczęście coraz więcej samorządów, oraz – zdecydowanie zbyt późno – polski Kościół głośno wyrażają solidarność i prezentują otwartą postawę wobec nich. Liczymy więc na powolną zmianę stosunku do tej grupy, ale szkody z ostatnich dwóch lat będziemy odrabiać przez dekady.

MAŁGORZATA WANDASIEWICZ,
czytelniczka PRZEGLĄDU
Bierze się to z ogólnej frustracji. Polacy zbyt ciężko pracują i niewiele z tego mają. Są zmęczeni, wk... i niestety, dość kiepsko wykształceni. Historia naszego kraju i narodu też ma na to spory wpływ. To swoisty nalot, korozja, która podgryza wszelką substancję. Niemcy, którzy wywołali dwie wielkie wojny i wygrzmocili pół świata, mają się znacznie lepiej od nas. Rozgorczenie, zawiść oraz podobne emocje pojawiają się głównie wtedy, kiedy nasz wpływ na własne życie, mimo wielu wysiłków, jest marny.

Not. Michał Sobczyk

Polska dla USA to peryferie

Cała linia rozumowania Donalda Trumpa to jest coś za coś

Rozmawia Robert Walenciak

Donald Trump przyjeżdża do Polski – czy to będzie ważna wizyta?

– Każda wizyta prezydenta Stanów Zjednoczonych w Polsce jest ważna. Już sam fakt, że prezydent Trump przyjął zaproszenie Andrzeja Dudy i w drodze na spotkanie G20 w Hamburgu zatrzyma się w Polsce, jest powodem do zadowolenia. Wizyt tych było od lat 70. całkiem sporo – 13, w tym dwie za czasów Edwarda Gierka. Wiązało się to z odprężeniem Wschód-Zachód. Polska miała interes narodowy w zbliżeniu między Wschodem a Zachodem i łagodzeniu napięcia w centrum Europy. W kluczowym roku dla naszej współczesnej historii, 1989, prezydent George H.W. Bush spotkał się z gen. Jaruzelskim.

A po roku 1989?

– Coraz częściej odnoszę wrażenie, i nie jestem w tym odosobniony, że dla obecnie rządzących historia suwerennej Polski nie zaczęła się po roku 1989, tylko w roku 2015.

Przemówienie Wałęsy w Kongresie, umorzenie długów, przyjęcie do NATO, wspólne działania w Iraku, rola Marka Belki... Nie sądzę, by kto mógł to wymazać.

– Mam nadzieję. Za czasów Aleksandra Kwaśniewskiego mieliśmy trzy wizyty amerykańskich prezydentów, za czasów Bronisława Komorowskiego – dwie. Otóż wszyscy prezydenci, którzy do Polski przyjeżdżali, mówili o interesie strategicznym Stanów Zjednoczonych i na odwrót – krajów

W Europie Zachodniej uważa się, że wizyta w Warszawie może służyć podważaniu europejskiej jedności.

Europy Środkowo-Wschodniej w relacjach dwustronnych. Niezależnie od współpracy obu państw w NATO. Obecnie mamy okres realizacji ustaleń po szczycie NATO w Warszawie, który zresztą był przygotowany, zanim PiS doszło do władzy. Twierdzenie więc, że decyzje o obecności wojsko-



MAREK GRELA

– były wiceminister spraw zagranicznych, były ambasador Polski przy Unii Europejskiej (2002-2006), a następnie przez sześć lat dyrektor ds. transatlantycznych w sekretariacie Rady Unii Europejskiej, uczestnik spotkań Unia Europejska-USA.

wej NATO i Stanów Zjednoczonych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej zapadły w ubiegłym roku w Warszawie, nie jest ścisłe. Zostały one podjęte wcześniej, na szczycie w Walii. I bez względu na to, jaka jest skala tych sił, liczy się wymiar polityczny tych decyzji. To zmienia w pozytywnym kontekście sytuację krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

CO POWIE TRUMP?

Czego więc możemy się spodziewać po wizycie Donalda Trumpa? Źródła amerykańskie mówią, że wygłosi ważne przemówienie.

polsko-amerykańskich, czego zawsze miło się słucha.

Czy Trump powie w Warszawie o automatyzmie art. 5, że ewentualny atak na Polskę będzie atakiem na Sojusz i spotka się z natychmiastową odpowiedzią?

– Miejmy nadzieję, choć nie wiem, czy w sposób wyraźny. Skoro na to się nie zdobył w Brukseli...

Jeżeli powie, że art. 5 działa automatycznie, potwierdzi to, co mówili jego poprzednicy w Białym Domu.

– Zauważmy, że cała linia rozumowania prezydenta Trumpa to jest coś za coś: najpierw, panowie, porozmawiajmy o pieniądzach.

Przeznaczasz 2% PKB na obronę, to jesteś pełnoprawnym członkiem Sojuszu.

– Akurat Polska ten warunek spełnia. Ale wątpię, żeby ze strony prezydenta USA padła deklaracja, że ponieważ Polska spełnia wymagania finansowe, art. 5 będzie miał zastosowanie. Tego oczywiście nie powie, pewnie użyje innej formuły. Poza tym trzeba mieć świadomość, że sprawa pieniędzy nie jest sprawą tylko pieniędzy. To jest sprawa kalkulacji poli-

tycznych. Weźmy Niemcy – 2% niemieckiego PKB to wielkie pieniądze i nie wiem, czy reszta Europy byłaby szczęśliwa, gdyby Niemcy zaczęły realizować wielki projekt zbrojeń, wykorzystując w całości te sumy. Co innego nasze 2%. PKB Polski na głowę mieszkańca jest jednym z niższych w Europie. Poza tym mamy kłopoty z absorpcją funduszy na zbrojenia, realizacją programów obronnych. To wszyscy widzą.

A co Donald Trump powie o Rosji?

– Właśnie! Tego nikt nie wie! Dlatego że w tej chwili, jak wiadomo, prezydent Trump ma pewne kłopoty związane z rzeczywistymi bądź domniemanymi kontaktami z przedstawicielami Rosji, wpływem Rosji na kampanię wyborczą. Stara się więc albo odsunąć ten wątek, albo nie nadawać mu nadmiernego znaczenia. Przewidziane jest za to jego spotkanie z Putinem w Hamburgu.

Podczas G20.

– Spotkanie Trumpa z Putinem zostało już potwierdzone. Nie wyobrażam sobie, by obaj prezydenci nie mieli interesu w spotkaniu się i porozmawianiu. To byłoby coś nienormalnego. I nie sądzę, by akurat przedmiotem spotkania Trumpa z Putinem były sprawy Europy Środkowo-Wschodniej, raczej Ukrainy. Myślę, że będzie chodziło przede wszystkim o Koreę Północną i Syrię. To jedne z najważniejszych w tej chwili problemów bezpieczeństwa międzynarodowego. Amerykanie wskazują, że możliwe są tu różne scenariusze. Będzie też spotkanie dwustronne z prezydentem Chin i kilkunastoma innymi członkami G20. Nie chcę pomniejszać znaczenia wizyty w Warszawie, ale miejmy świadomość, że Hamburg w relacjach światowych przykryje wszystkie inne wydarzenia. I na koniec niespodzianka – Trump przyjął właśnie zaproszenie od prezydenta Macrona, by wkrótce po Warszawie i G20 w Niemczech udać się do Francji na 14 lipca. Jest tu pewnie odrobina próżności. Być na obchodach święta narodowego w Paryżu! Kto zna Amerykę, wie, że Francję traktuje się specjalnie. W ciągu dwóch miesięcy Trump trzy razy przyleci do Europy.

A CO POWIE DUDA?

Innymi słowy, Trump w Warszawie nie wyjdzie poza przygotowany wcześniej schemat?

ILE JESZCZE MUSIMY WYDAĆ, BY USA ZNIOŚŁY WIZY DLA POLAKÓW?

**DR JERZY SKURATOWICZ,
DYPLOMATĄ**

Moja odpowiedź na to pytanie będzie jednoznaczna i prosta, co wynika z wieloletniego doświadczenia we współpracy z administracją USA, mianowicie nie należy marnować pieniędzy na cel, który nie może zostać zrealizowany! Podstawowym kryterium dla amerykańskich władz (m.in. Kongresu) jest informacja służb granicznych o liczbie obywateli danego państwa, którzy łamią prawo, nie opuszczając terytorium USA przed terminem wygaśnięcia ich wizy. Tymczasem polscy obywatele należą do cudzoziemców, którzy stosunkowo najczęściej nie dotrzymują tego zobowiązania. Również odmowa wydania wizy dotyczy sporej liczby zgłoszeń w ambasadzie USA w Warszawie. Dlatego pozytywne rozwiązanie problemu wiz znajduje się przede wszystkim w Polsce, a dopiero w następnej kolejności ma tu znaczenie lobbowanie polityczne w Kongresie i w Departamencie Stanu.

**DR RENATA NOWACZEWSKA,
AMERYKANISTKA, UNIwersYTET SZCZECIŃSKI**

O to, że umowy offsetowe nie zostały zrealizowane, rzeczywiście możemy mieć pretensje, natomiast łączenie tego z polityką wizową nie ma sensu, ponieważ jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Nie chodzi tutaj o żaden automatyzm: wysyłamy nasze wojska do Iraku i Afganistanu, a w ramach wdzięczności zostaje zniesiony obowiązek wizowy. W tej kwestii amerykańskie prawo wyznacza wszystkim krajom pewne kryteria, związane głównie z maksymalnym dopuszczalnym odsetkiem odrzuconych wniosków o wizę. Tymczasem polscy obywatele, którzy je składają, nadal zbyt często zdaniem konsulatu nie gwarantują, że nie przekroczą określonego w wizie czasu pobytu. Po prostu w przeszłości zbyt duży odsetek Polaków nielegalnie zostawał w Stanach Zjednoczonych i stąd wzięto się bardziej rygorystyczne ocenianie kolejnych aplikantów. Pięćdziesiątka jest po naszej stronie, dlatego nie powinniśmy wierzyć obietnicom kolejnych kandydatów na prezydenta i prezydentów – tym bardziej że ewentualne zmiany leżą w gestii Kongresu. A jakkolwiek oceniamy naszą rolę międzynarodową, nie jesteśmy dla USA partnerem kluczowym, od którego zależy tak wiele, że Kongres byłby gotowy specjalnie dla nas zmienić prawo.

**ANDRZEJ JONAS,
REDAKTOR NACZELNY „THE WARSAW VOICE”**

Zniesienie wiz do Stanów Zjednoczonych stało się sprawą symboliczną, jednak moim zdaniem ma ona bardzo małe znaczenie praktyczne. Zresztą również symboliczne, bo niby o czym takie posunięcie miałyby zaświadczyć? O tym, że doszliśmy do takiego poziomu rozwoju, że Polacy nie jeżdżą już do Ameryki na saksy? Uważam, że są o wiele istotniejsze elementy relacji polsko-amerykańskich. W tym kontekście zawsze przypominam sobie dwie kwestie. Pierwszą są wizyty amerykańskich prezydentów i wiceprezydentów w Polsce, które miały duże znaczenie dla wzmacniania naszego dążenia do wolności. Takich spotkań było kilka, a ponieważ Ameryka była dla nas symbolem wolności jednostki i wolności państwa, miały realny wpływ na polską historię, gdyż wzmacniały nas i dawały poczucie, że nie jesteśmy osamotnieni, możemy na kimś się oprzeć. Drugi element jest związany z wystąpieniem Baracka Obamy adresowanym bezpośrednio do Andrzeja Dudy, wezwaniem do przestrzegania podziału władzy i zasad demokracji. Uważam, że prawdziwym przyjacielem jest ten, kto nie waha się wskazać nam naszych wad i chce nas wspomóc w uwalnianiu się od nich. Takie Stany Zjednoczone cenię i uważam za wartościowego sojusznika Polski, nie tylko amerykańskie siły zbrojne, które w myśl traktatu waszyngtońskiego mają być gotowe do bronięcia nas przed agresorem.

► **DR ANNA SOSNOWSKA-JORDANOVSKA,**
SOCJOLOŻKA, OŚRODEK STUDIÓW AMERYKAŃSKICH UW

Polityka wizowa Stanów Zjednoczonych jest prosta i konsekwentna. Obywatele większości krajów świata muszą uzyskać w konsulacie wizę, czyli pozwolenie na wjazd, nawet gdy wybierają się tam turystycznie. Wyjątkiem są niektóre państwa Europy, Australia i Nowa Zelandia, Japonia, Korea Południowa i Chile. Wszystkie te kraje są zamożne i w związku z tym, jak mówią socjologzy migracji, mają bardzo niewielki potencjał migracyjny. Mało prawdopodobne, że ich obywatele zechcą migrować do Stanów Zjednoczonych i tam pracować, na ogół mają bowiem dobry poziom życia w ojczyźnie. Polska należy do tych licznych na świecie państw, których mieszkańcy chętnie migrują do zamożniejszych miejsc, w tym do USA. Frustracja Polaków i elit politycznych Polski bierze się pewnie stąd, że należymy do nielicznych krajów europejskich, a zwłaszcza Unii Europejskiej, objętych reżimem wizowym, obok Bułgarii i Rumunii. Ocenia się, że ok. 2 mln polskich obywateli żyje i pracuje za granicą. W moim przekonaniu wizy do Stanów Zjednoczonych nie zostaną zniesione tak długo, jak długo Polacy będą chętnie migrować w poszukiwaniu lepszego życia. A będą to robić, dopóki nie nastąpi rozwój gospodarczy, którego owocami będą mogli się cieszyć mieszkańcy nie tylko wielkich miast, ale też obszarów wiejskich i mniej rozwiniętych regionów, np. na wschodzie kraju.

ADAM TRACZYK,
GLOBAL.LAB

Cena nie gra tu roli. Choć prezydent Trump, podobnie jak wielu jego poprzedników, deklarował poparcie dla zniesienia wiz dla Polaków, jego słowa były jedynie kielbasą wyborczą. Tym bardziej że kwestia wiz należy do kompetencji Kongresu, a nie prezydenta. Polska przede wszystkim musi więc spełniać warunki ustalone w Visa Waiver Program. Tymczasem ciągle nie wypełniamy kryterium związanego z liczbą odmów wizowych. Zamiast wymaganego odsetka poniżej 3% w Polsce w ubiegłym roku odrzucono ok. 5,5% wniosków. Ostatnio presję na Stany Zjednoczone starał się wywierać Parlament Europejski, który wezwał je do zniesienia wiz dla pięciu państw UE, których obywatele ciągle muszą się o nie starać. Obok Polski są to Bułgaria, Rumunia, Cypr i Chorwacja. Odpowiedź z drugiej strony Atlantyku nie była jednak pozytywna. Wręcz przeciwnie, sekretarz bezpieczeństwa krajowego John Kelly zasugerował zaostrezenie kryteriów przyznawania wiz dla Europejczyków ze względu na potencjalne zagrożenie terrorystyczne. Na razie możemy więc jedynie się pocieszać, że prawie 95% Polaków otrzymuje 10-letnią wizę po krótkiej wizycie w konsulacie amerykańskim. I w przeciwieństwie do całkowitego zniesienia wiz wniosek wizowy ma konkretną cenę: 160 dol.

Not. Michał Sobczyk

USA otworzyły się na eksport nośników energii, ale Niemcy chcą je nadal sprowadzać z Rosji.

– Postawię przewrotną tezę: mniej interesujące jest, co powie Trump, bo niespodzianek tu być nie powinno, chyba że dojdzie do jakichś potknięć czy gaf, które wybiją się na tytuły prasy europejskiej. Bardziej interesujące będzie, co powie publicznie polski prezydent Andrzej Duda.

Zaskoczył mnie pan.

– Europa będzie słuchać. Europa Zachodnia interesuje się wizytą w Warszawie. Niekoniecznie budzi ona pozytywne skojarzenia. Uważa się – jak kilka dni temu napisała Agencja Reutera – że wizyta może służyć podważaniu europejskiej jedności. Trump w kampanii wyborczej i podczas ostatniej wizyty w Brukseli postawił sporo znaków zapytania. Powiedzmy szczerze, wartość amerykańskich deklaracji bezpieczeństwa czy zobowiązań wobec Polski wiele nie znaczy, jeśli nie wiąże się to z deklaracjami wobec całego NATO. Trzeba być realistą. Tylko ktoś pozbawiony podstawowej wiedzy geopolitycznej może sobie wyobrażać dwustronny



sojusz Polski i Ameryki. Polska jest dla USA partnerem peryferyjnym, który w ostatnich dwóch latach schodzi także na margines integracji europejskiej. Jest też obiektem ostracyzmu w większości krajów europejskich i często na forum europejskim musi udawać, że „Polacy, nic się nie stało”. Trzeba to widzieć we właściwych proporcjach. Andrzej Duda powinien zatem powiedzieć o wadze więzi transatlantycznych. A poza tym – i to by przyjęto z uznaniem, to by była nowość – że Polska jest zainteresowana silną Unią Europejską. Powinien powiedzieć, ale zapewne tego nie zrobi.

Jak może powiedzieć?! On uważa, że Polska buduje Międzymorze. Alternatywny sojusz państw między Rosją a Niemcami.

– Problem polega na tym, że nie tyle buduje, ile mówi, że buduje. Większość polityków w Europie patrzy na to sceptycznie, by nie powiedzieć z przymrużeniem oka. Pewien wysoki rangą urzędnik w Brukseli – cytuję za jednym z amerykańskich dzienników – miał stwierdzić, że udział Trumpa w spotkaniu na ten temat może popychać Polskę do dalszej samoizolacji w Unii Europejskiej. Nie przesadzajmy zatem z wielką geostrategią. Międzymorze nie jest realnym projektem politycznym, to konferencja krajów z zakątków Europy. Te kraje w większości są ubogie, politycznie mało stabilne i w wielu przypadkach z wątpliwym standardem demokracji. A te trzy czynniki mają bardzo duży wpływ na postrzeganie ich znaczenia. Zostawmy już na boku kwestię, że kraje tego regionu to jakieś 15% europejskiego PKB. W gruncie rzeczy to grupa krajów peryferyjnych, słabych gospodarczo. Bez wyraźnego lidera.

CO Z TĄ ROSJĄ?

A my?

– My nie jesteśmy już w gronie graczy zasiadających przy głównym stole, gdzie byliśmy krótko i trochę na wyrost. Jesteśmy dzisiaj krajem na uboczu. I jeżeli nie zdajemy sobie z tego sprawy, to nie rozumiemy również stosunku Stanów Zjednoczonych do Polski. Nie jest przecież tak, że całe otoczenie Trumpa – doradcy, Departament Stanu czy Departament Obrony – nie widzi, jak Polska jest traktowana w Europie. Funkcją pozycji Polski w stosunku do USA będzie nasza dobra pozycja w Europie – szano-



Wyjście Stanów Zjednoczonych z porozumienia klimatycznego nie zostało dobrze przyjęte w Europie Zachodniej.

wanego, konstruktywnego partnera. Jeśli będziemy partnerem skłóconym ze wszystkimi, rzucającym na prawo i lewo obraźliwe słowa, krajem, który w każdej niemal sprawie mówi, że jest przedwczesna, albo stawia w niej pewne warunki, to będziemy też traktowani w ten sposób. Dziś mamy niewielką możliwość budowania sojuszy w Unii. Najczęściej zostają nam Węgry Orbána. Bo zarówno

Od lat 70. było 13 wizyt prezydentów USA, w tym dwie za czasów Edwarda Gierka.

Czesi, jak i ostatnio Słowacy – z wyjątkiem sprawy uchodźców – robią zgrabny piruet, dystansując się od Polski. Polski prezydent powinien wykorzystać spotkanie z Trumpem do budowy wspólnej polityki Unii i USA wobec Rosji.

Polityki Zachodu wobec Rosji?

– Tak. Powiedzmy szczerze, nie ma w tej chwili wspólnej polityki Zachodu wobec Rosji. Również z tego powodu, że wielką niewiadomą jest polityka Stanów Zjednoczonych w tej sprawie. **Nie da się jej przewidzieć, analizując interesy Ameryki, interesy Europy?**

– To elementy w dużej części zmienne. W ostatnim czasie tym, co zbliża USA do Europy Środkowej, jest polityka energetyczna. I choć w wielu sprawach administracja Trumpa odci-

na się od wcześniejszej polityki prezydenta Obamy, akurat w przypadku Nord Stream jest kontynuacja. Stanowisko, że lepiej byłoby nie dopuścić do realizacji tego projektu.

Co nie podoba się ani w Berlinie, ani w Moskwie.

– A skąd takie stanowisko Ameryki? Bo nastąpiła istotna zmiana w polityce energetycznej USA. Stany Zjednoczone przez lata nie sprzedawały nośników energii, uważając, że jest to rezerwa narodowa. Rewolucja łąkowa, coraz

niższe koszty wydobycia spowodowały, że USA otworzyły się na eksport. Rozpoczęcie dostaw do Polski skroplonego gazu ze Stanów Zjednoczonych jest tego konsekwencją.

Wszedł na rynek nowy, silny gracz.

– A Europa Zachodnia na to mówi: zostawcie nas w spokoju, my chcemy kupować tanie nośniki energii. Poza tym nie można lekceważyć jeszcze jednej rzeczy. W polityce Niemiec import nośników energii z Rosji to nie jest kwestia ostatnich lat, trwa on od końca lat 60. ubiegłego wieku. Wtedy Niemcy, podzielone, podjęły decyzję o budowie gazociągów z Rosji, bo uznały, że to jest instrument wiązania jej z Europą. I niezależnie od złego stanu stosunków z Rosją, od tego, że Rosja jest rzeczywistym zagrożeniem dla Europy, że chce doprowadzić do

► dezintegracji Unii Europejskiej, podsyca populizm i radykalne ruchy, ingeruje w rozwój sytuacji politycznej za pomocą nowych instrumentów propagandy, internetu czy hakerów, trzeba powiedzieć, że Europa Zachodnia będzie dążyć do oddzielenia jednych spraw od drugih, a myślę, że Stany Zjednoczone również. Tu nie będzie bezpośredniego *iunctim*.

W jednych sprawach stosunki będą lodowate, w drugih będzie współdziałanie?

– Są problemy, których nie da się rozwiązać osobno. Korea Północna, Bliski Wschód...

ENTUZJAZM GWARANTOWANY

Trump sobie z tym radzi?

– Są dwie teorie. Jedna, że prezydent Trump, niezależnie od tego, że

A czy spodziewa się pan, że Donald Trump powie to, co Obama powiedział Dudzie o demokracji? Czy raczej to pominie?

– Myślę, że pominie. Z dwóch powodów. Po pierwsze, jeśli prawdą jest to, co twierdzą ludzie związani z rządem, że przekazano stronie amerykańskiej, że Trump może oczekiwać w Warszawie entuzjazmu, braw, uznania, to może być coś za coś.

Wiwaty w zamian za milczenie.

– Po drugie, sprawy demokracji nie są dla niego najważniejsze. Przypominam jego wizytę w Arabii Saudyjskiej. A w ogóle plac Krasińskich z punktu widzenia bezpieczeństwa i zorganizowania zgromadzenia do wysłuchania przemówienia Trumpa został dobrze wybrany. Daje gwarancję entuzjastycznego przyjęcia. Nie trzeba zbierać wielotysięcznych tłumów. Wystarczą wyselekcjonowani zwolennicy.

Plac Krasińskich daje gwarancję entuzjastycznego przyjęcia Trumpa. Nie trzeba tłumów. Wystarczą wybrani zwolennicy.

jest w polityce światowej nowicjuszem, może jeszcze się stać sprawnym, pragmatycznym przywódcą największego mocarstwa. I druga, że czeka nas kilka lat gaf, potknięć, nieprzewidywalnych decyzji. Oczywiście ten drugi scenariusz jest fatalny dla wszystkich. Bo przywódca światowy musi być przewidywalny.

Zresztą Polacy tradycyjnie odnoszą się do Stanów Zjednoczonych z sympatią. Według sondaży amerykańskich popularność Trumpa w Polsce jest duża – pozytywnie ocenia go co czwarty Polak. To mało? Wprost przeciwnie – w Europie Zachodniej mniej więcej co dziesiąty obywatel.

Robert Walenciak



Wierzę, że historia jest rzeczywiście nauczycielką życia, a fakt, że mało kogo nauczyla, jest winą niezdolnych uczniów. Polacy są przekonani, że znają swoją historię narodową, a niektórzy cudzoziemcy utwierdzają ich w tym mniemaniu. O ilość godzin poświęconych lekcjom historii w szkole potrafi wybuchnąć spór polityczny. W rzeczywistości nawet profesorowie historii w dużej liczbie są dyletantami nieświadomymi swojego dyletantstwa, mylą przyczyny ze skutkami, widzą tylko to, co im patriotyzm nakazuje widzieć. Książki o historii pisane w Polsce obecnie są podobnie mało wiarygodne jak pisane pod kontrolą cenzury w PRL. Nawet dobre książki cierpią z tego powodu, bo nieufny czytelnik czyta je podejrzliwie. Panuje niezwykła tolerancja dla fałszu, jeśli ten fałsz jest zgodny z polityką historyczną. Amerykański historyk z odchyleniem propagandowym Timothy Snyder napisał, że po wyzwoleniu od Niemców zrobiło się w Polsce jeszcze gorzej, a wielce patriotyczny tygodnik („Do Rzeczy” czy jakoś podobnie) wydrukował to bez słowa sprostowania. My, pokolenie, które jeszcze pamięta wojnę, słuchamy niemal oniemiał tego, co się o niej teraz mówi i pisze. Czesław Miłosz w reakcji na to, co w Ameryce mówiono o współdziałaniu Polaków z Niemcami w prześladowaniu Żydów, sztychł (w liście do Giedroycia), że w przyszłości stanie się pewnikiem, że to Polacy są odpowiedzialni za Holocaust. I już jesteśmy w tej przyszłości. W Ameryce głosi taki pogląd szef FBI, a w Polsce rzecznik praw obywatelskich. Rząd ma specjalnego wiceministra od prostowania takich fałszów, ale co on sam ma w głowie, tego możemy się domyślić, czytając „Gazetę Polską” czy słuchając Rada Maryja. Tak jak my zejdziemy z tego świata ze swoją wiedzą, tak następne pokolenie, będące jeszcze na dalekim miejscu w kolejce do grobu, zabierze ze sobą swoje zmyślane wyobrażenia o wojnie. Nikt tu nikogo o niczym nie przekona. Istnieje jednakże różnica między nami. O ile my z całych sił pragniemy, aby wojny nie było, oni igrają z taką możliwością (chcesz pokoju, szykuj wojnę – to ich ulubiona maksyma).

Zbieg okoliczności sprawił, że stało się zadość polskim pragnieniom przynależności do zachodnich sojuszy wojskowych i gospodarczych. Jako kraj jesteśmy bezpieczni w takim stopniu, w jakim jest to możliwe, a do niedawna było to możliwe bardziej niż kiedykol-



+



**KSIĄŻKA
TYLKO
20 zł
ZAMIAST
39 zł**

Zamów prenumeratę **PRZEGŁĄDU**
z książką za 20 zł! * (przesyłka w cenie)

kwartalna – 99 zł	półroczna – 169 zł	roczna – 309 zł
--------------------------	---------------------------	------------------------

* Oferta ważna do wyczerpania zapasów

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl, tel.: (22) 635 84 10 wew. 120

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

wiek w historii. Nie należy się przejmować tym, co opozycja głosi uporczywie o rządzie, że psuje nasze dotąd doskonałe stosunki z Europą, że naraża Polskę na takie czy inne pogroźkowe oświadczenia Brukseli, Paryża czy Berlina, że nam nie dadzą tyle pieniędzy, ile byśmy chcieli, i do tego wszystkiego dojdzie opinia o polskiej ksenofobii, a nawet rasizmie. I że do Brukseli dołącza Watykan, który w ramach swojej *Realpolitik* pragnie zachować misjonarskie rewiry łowieckie w Trzecim Świecie, musi zatem prowadzić na pokaz swoją dyplomację miłosierdzia, bo w jakim położeniu znalazłby się Kościół powszechny w Afryce czy Ameryce Łacińskiej, gdyby się rozeszła wieść, że papież jest po

Czy twierdzą, że polityka zagraniczna PiS jest bezbłędna? Przeciwnie, jest ona szkodliwa, w pewnych zakresach katastrofalna, podobnie jak polityka Platformy Obywatelskiej. Polska zajmuje zarówno w Unii, jak w NATO postawę najbardziej prowojenną, mimo że ze względu na swoje położenie jest najbardziej narażona na zniszczenia już w pierwszych momentach wojny.

Z powodu Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych ujawniła się partia wojny z siłą i otwartością, jakiej prawie się nie widziało nawet w czasach zimnej wojny. To nie znaczy, że przed Trumpem tych tendencji nie było. Ten kraj musi znaleźć sens dla swoich bajecznych zbrojeń, a nie ma dla nich

diach pojawia się masa komentatorów wytykających rządowi amerykańskiemu naiwność i brak znajomości Rosji.

Gdy wstępowaliśmy do NATO (tzn. gdy byliśmy przyłączani), był to sojusz obronny, ale przestał już być obronny i wciąga swoich członków w egzotyczne wojny. Znosi się jednak na wojnę nieegzotyczną. Wojownicza część amerykańskiej klasy imperialnej życzy sobie wojny rosyjsko-ukraińskiej, co nazywa objęciem Ukrainy opieką NATO. Polska postsolidarnościowa, zarówno pisowska, jak i platformerska, marzy, żeby wziąć udział w tej opiece. Dziwi mnie, że tak duża część polskiego społeczeństwa mimo to spokojnie patrzy w przyszłość. Żadnych objawów pacyfizmu nie

WOJNA CZY POKÓJ?

stronie Europejczyków, a nie migrantów. To nieprawda, że Moskwa ma najlepszą dyplomację według potocznej niewiedzy. Najlepszą ma Watykan, a im dyplomacja lepsza, tym mniej wiarygodna pod względem moralnym.

Nie można zaprzeczyć, że pisowski rząd psuje opinię o Polsce za granicą, ale opinia to nie istota rzeczy. Niemcy nie dopuszczają do tego, żeby Polska odpadła od Unii. Polska powoli staje się piastowska, tzn. powiązana z Niemcami i zależna od ich gospodarki. Kaczyński kładą na fakty nienaturalne kolory, ale do spraw istotnych nie sięga ani ich intelekt, ani władza. Pozycja Polski w NATO jest nienaruszalna, stosowanie się do „europejskich wartości” nie jest tam wymagane, Brexit nie jest możliwy, z NATO wystąpić nie można, podobnie jak nie można wstąpić. To tylko z polskiego punktu siedzenia można sądzić, że wstąpiliśmy do NATO albo po intensywnych naszych staraniach nas przyjęto. Z amerykańskiego stanowiska zostaliśmy przyłączeni, znaleźliśmy się tam wskutek rozszerzenia postanowionego w Waszyngtonie. Zwężenia się nie przewiduje, bez względu na to, co zrobi rząd w Warszawie, czy będzie on pisowski czy platformerski.

innego sensu niż wojna. Wojna niczym Ameryce nie grozi, wszystkie jej wojny toczyły się daleko od jej terytorium i tak będzie w przyszłości. Ta sytuacja nadaje polityce zagranicznej USA specyficzne piętno nieodpowiedzialności, USA nikogo się nie boją, rozszerzają jurysdykcję poza swoje granice, nakładają embargo i sankcje, na kogo chcą, nie tylko na Rosję, „egzystencjalnego wroga”, ale także na przedsiębiorstwa zaprzyjaźnionych Niemiec. Ich „klasa imperialna” przyswoiła sobie szczególną ideologię, którą można nazwać zamekrykanizowanym trockizmem: Ameryka swoją potęgę powinna spożytkować, dokonując światowej rewolucji demokratycznej. Kogo należy demokratyzować, to inne zagadnienie: państwa podległe USA są demokratyczne z definicji, niepostulowane – z definicji dyktatorskie i skorumpowane. Rząd polski może robić z konstytucją, Trybunałem Konstytucyjnym, z sądownictwem, co mu się podoba i nie przestanie być demokratyczny, bo należy do NATO.

Gdy stosunki między Ameryką a Rosją przybierają charakter wrogi, polska klasa polityczna doznaje radosnego pobudzenia, bo to obiecuje wojnę. Gdy się polepszają, klasa markotnieje i w me-

dostrzegam. Polska zamiast być czynnikiem łagodzącym wrogość między NATO a Rosją, sieje wśród młodzieży „patriotyzm” nakazujący umierać za „niepodległość”. Jak wiadomo, nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy.

Prezydent Donald Trump w czasie kampanii wyborczej głosił chęć złagodzenia wrogości z Rosją. Przez obóz przeciwników zostało to wykorzystane przeciw niemu. Jest oskarżany o zmowę z wrogiem i na tym kłamstwie ma być oparty proces pozbawiania go prezydentury, a następnie być może proces karny. Trumpowi nie pozostało nic innego, jak dawanie dowodów swojej wojowniczości skierowanej przeciw Rosji. Z tego punktu widzenia ciekawe jest, jak się zachowa w Polsce, co powie i jakie gesty wykona.

Gdy cesarz Napoleon jechał do Polski, Talleyrand radził mu, co ma powiedzieć w Warszawie, żeby podobać się Polakom: mówić jak najgorzej o Rosji i chwalić polskie bohaterstwo. Napoleon do tej rady się zastosował i wywołał niezwykle entuzjazm. Myślę, że prezydent Donald Trump również dostosuje się do rady Talleyranda. Zastąpi tylko króla Sobieskiego powstaniem warszawskim.

BIAŁOWIESKIE PRZECIĄGANIE LINY

Konsensus co do potrzeby ochrony Puszczy Białowieskiej istnieje po obu stronach barykady. Kością niezgody pozostaje skala ludzkiej ingerencji

Mateusz Styrzula

Mimo że trudno mówić o kryzysie wokół Puszczy Białowieskiej jako o problemie mogącym zagrozić pozycji ministra Szyszki, to historia poniekąd zatoczyła koło. Garstka aktywistów ekologicznych znowu zdołała przykuć uwagę opinii publicznej nieprzejednanym uporem i wybitną medialnością protestu. Przypominają się niemal identyczne obrazy z doliny Rospudy z roku 2007, też za rządów PiS. Dekadę temu mieliśmy wieszanie się na drzewach – dziś mamy fizyczne uniemożliwianie wycinki drzew i blokadę ciężkiego sprzętu. To samo województwo. Ten sam minister. Nawet aktorzy z grubsza ci sami. Do tego dochodzi mocne zaniepokojenie instytucji unijnych oraz zauważalny podział wśród najbardziej zainteresowanych – mieszkańców powiatu hajnowskiego. Kolejny pat i kolejna wielka batalia. Walka wszak toczy się o symbol. Można nie mieć stanowiska w sporze naukowców, gwizdać na odezwy czy omijać szerokim łukiem protesty, ale krążące w mediach obrazy 80- czy 100-letnich drzew leżących pokotem w miejscu, które w świadomości wielu Polaków jest nietykalne, podziały. Czy podobnie jak przed dekadą minister Szyszko ustąpi? Niekoniecznie.

WINNY KORNIK

Doceniając florę i faunę Rospudy, na której obecny minister połamał sobie zęby 10 lat temu, warto zaznaczyć, że Puszcza Białowieska to jednak inna liga. Jej znaczenie zarówno w naszej świadomości społecznej, jak i dla znawców tematu z Europy jest nie do przecenienia. Chodzi jednak o ostatni naturalny las na kontynencie. Wyjątkowy, a przez to godny najwyższej ochrony. Co ciekawe, konsensus co do potrzeby chronienia puszczy istnieje po obu stronach barykady. Kością niezgody pozostaje skala ludzkiej ingerencji w procesy w niej zachodzące. Które z przyjętych działań są niezbędne, a które wykraczają poza ramy wynikające choćby z objęcia patronatem UNESCO? Linia podziału w konflikcie, narastającym na długo przed ponownym objęciem stanowiska przez Jana Szyszkę, jest w zasadzie stała. Po jednej stronie znajdują się Ministerstwo Środowiska, Związek Leśników Polskich, znaczna część mieszkańców powiatu hajnowskiego, a także organizacja SANTA. Po drugiej są ekolodzy (w tym Greenpeace), część naukowców, a od wzmocnienia wycinki również Komisja Europejska i UNESCO. Wbrew obiegu opinii przybywa też miejscowych, którzy w niekontrolowanej wycince widzą zagrożenie dla coraz lepiej rozwijającego się sektora turystycznego. Kto przyjedzie do Białowieży, jeśli puszcza straci swój niepodważalny walor, a błogą ciszę zastąpi ryk pił?

Kornik to szkodnik dobrze znany właściwie na wszystkich dużych obszarach leśnych półkuli północnej. Walka z nim toczyła się na olbrzymich połaciach Kanady i USA, Niemiec czy Słowacji. Wraz ze stopniowym ociepleniem się klimatu rośnie światowa populacja tego chrząszcza. Ostatnie lata są suche, zimy nie przynoszą opadów, a warunki żerowania są dla kornika o wiele dogodniejsze niż dawniej, nawet na terenach podmokłych, do jakich zalicza się Puszcza Białowieska. Nawet laicy zauważają w puszczy obszary straszące kikutami wyschniętych drzew. Sytuacja ta rodzi pytania o charakter ochrony lasu naturalnego. Czy ma pozostać nietknięty, nawet jeśli

współczesnym wydaje się, że umiera? Czy pozwolimy naturze na spokojne przejście przez jeszcze jeden z chwilowych z perspektywy istnienia całego ekosystemu etapów?



współczesnym wydaje się, że umiera? Czy pozwolimy naturze na spokojne przejście przez jeszcze jeden z chwilowych z perspektywy istnienia całego ekosystemu etapów?

LEŚNICY I „EKOTERRORYŚCI”

Tu dochodzimy do sedna sporu, jaki na dobre rozgorzał na początku zeszłego roku wraz z planami masowej wycinki puszczańskich świerków. Jak czytamy w oświadczeniu z 5 lutego 2016 r., „Związek Leśników Polskich w Rzeczypospolitej Polskiej, zaniepokojony informacjami w sprawie Puszczy Białowieskiej, szczególnie docierającymi do nas w ostatnim okresie, zdecydowanie opowiada się za czynną ochroną Puszczy poprzez usuwanie posuszu i zasiedlonych przez kornika drukarza drzew świerka pospolitego, który jest gatunkiem dominującym w zbiorowiskach leśnych i zajmuje 26% powierzchni Puszczy. (...) Popieramy stanowisko pracowników nadleśnictw Białowieża, Hajnówka i Browsk oraz samorządów puszczańskich miejscowości. (...) Jeżeli nie nastąpią zdecydowane działania zmierzające do zwalczania kornika drukarza w celu zachowania jeszcze żywych świerków, wystąpi problem podobny do sytuacji w innych regionach kraju, gdzie ścisła i bierna ochrona terenów zaatakowa-



24 czerwca Marsz dla Puszczy przeszedł ulicami Warszawy.

czyli drzew, na których aktualnie przebywa kornik. Zakładając, że ok. 10% z 3,7 mln martwych drzew to właśnie posusz czynny, takie drewno można wywieźć albo zostawić w lesie, ale tylko pod warunkiem, że larwy kornika wyschną lub zostaną zjedzone przez drapieżniki. W podobnym duchu wypowiada się prof. Bogdan Brzezicki, kierownik Katedry Hodowli Lasu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Według niego właśnie gospodarka leśna jest szansą na zapewnienie trwałości i różnorodności zasobów przyrodniczych. Tym bardziej jeśli grą toczy się o stabilność drzewostanów i gatunków, które egzystują na terenach zamierania świerka. Być może powinniśmy jednak przyjąć szerszą perspektywę niż wiek?

Do postaci najbardziej nienawidzonych przez zwolenników wycinki należy Adam Wajrak – dziennikarz, działacz na rzecz ochrony przyrody, autor licznych tekstów i książek o tej tematyce. Pochodzący z warszawskiego Żoliborza Wajrak symbolizuje swoją osobą popularną tezę na temat ekologów upominających się o nietykalność parku narodowego: że jest obcy, że jest „ekoterrorystą” i lepiej od miejscowych wie, co robić. Identyczne zarzuty stawiano aktywistom z głębi Polski dekadę temu, gdy wyposażeni w krzyże mieszkańcy okolic doliny Rospudy

nych przez kornika drukarza doprowadziła do całkowitego zaniknięcia drzewostanów świerkowych”. W tym samym tonie utrzymane były uchwały Rady Powiatu Hajnowskiego. Mimo protestów organizacji ekologicznych plany wycinki świerków na obszarze prawie trzykrotnie większym, niż pierwotnie zakładano, wzmocnione poparciem ministra środowiska, zostały ostatecznie zatwierdzone w marcu 2016 r. Konflikt odżył na wiosnę tego roku, kiedy po dokonaniu złecone przez ministerstwo inwentaryzacji zaczęto wprowadzać zapowiedzi w czyn. Jak to ma w zwyczaju obecna władza, nie patyczkując się.

Zwolennicy wycinki powołują się na przykłady z krajów zachodnich, gdzie masowe pozbywanie się chorych drzew nie jest niczym nowym. Jak zauważa prof. Marek Konarzewski, ekolog z Uniwersytetu w Białymstoku, kraje takie jak Kanada czy USA, mające setki tysięcy kilometrów kwadratowych lasów pełniących funkcje gospodarcze, bez narażenia na szwank całego ekosystemu mogą sobie pozwolić na tak inwazyjne metody jak wycinka. Wszak chodzi tam nie o las mieszany jak w Białowieży, ale o jednolite lasy szpilkowe. O lasy wielokrotnie większe niż całość polskiej puszczy, co zmienia skalę prowadzonych przez

człowieka działań. Nade wszystko zaś takie akcje przeprowadza się wyłącznie na terenach nieobjętych ochroną. Bez względu na stopień zarażenia kornikiem parki narodowe nie podlegają regułom dotyczącym lasów gospodarczych, zdolnych do błyskawicznego odradzania się. Co zatem robić? Zdaniem prof. Konarzewskiego nie ma żadnych dowodów na skuteczność postulowa-

W Puszczy Knyszyńskiej leśnicy stosują takie metody jak w Puszczy Białowieskiej nie odnieśli sukcesów w walce z kornikiem.

nej przez leśników metody, a cykliczne pojawianie się i znikanie kornika należy do niezmiennego rytmu, jakiemu wraz ze zmianami klimatycznymi podlegają lasy naturalne. Puszcza Białowieska zaś jest jedna i trudno eksperymentować na organizmie niemającym sobie podobnych w całej Europie. Warto podkreślić, że w pobliskiej Puszczy Knyszyńskiej leśnicy stosujące metody wprowadzane obecnie w Puszczy Białowieskiej nie odnieśli żadnych sukcesów w walce ze szkodnikiem, i to mimo braku barier prawnych.

Świat naukowy nie jest jednak w tej sprawie monolitem. Zdaniem prof. Jacka Hilszczańskiego z Instytutu Badawczego Leśnictwa jedyną metodą ograniczania degradacji puszczy jest wycinanie posuszu czynnego,

argumentowali, że ekolodzy myślą o zwierzętach, a nie o dobru ludzi czekających na autostradę jak na zbawienie. Podobnie jak prof. Konarzewski Adam Wajrak wskazuje cykliczność zjawisk w puszczy. Uważa, że wpisując się one w naturalny rytm, jaki cechuje wielowiekowy las naturalny, i wszystko należy zostawić samej przyrodzie. Zdaniem Wajraka minister Szyszko reprezentuje lobby drzewiarско-leśne, a jego ideologia opiera się na antropocentrycznym przekonaniu, że las bez człowieka i gospodarki leśnej nie jest w stanie przeżyć.

KONFLIKT INTERESÓW?

Poglądu ministra nie podzielają nie tylko aktywiści pilnujący, by ▶

► w Białowieży ucichły piły, ale także organizacje międzynarodowe. Pod koniec kwietnia 2017 r. Komisja Europejska przeszła do drugiego etapu postępowania przeciwko Polsce w sprawie podjętych w puszczy działań, wzywając do natychmiastowego wstrzymania cięć. Według Komisji „z dostępnych dowodów wynika, że środki te nie są zgodne z celami ochrony przedmiotowego obszaru i wykraczają poza to, co jest niezbędne do bezpiecznego użytkowania puszczy. Pozyskiwanie

wiązującego prawa. Istotnie – w art. 9 ust. 1 ustawy o lasach czytamy: „W celu zapewnienia powszechnej ochrony lasów właściciele lasów są obowiązani do kształtowania równowagi w ekosystemach leśnych, podnoszenia naturalnej odporności drzewostanów, a w szczególności do: 2) zapobiegania, wykrywania i zwalczania nadmiernie pojawiających i rozprzestrzeniających się organizmów szkodliwych” (art. 9 ust. 1 dotyczy również dyrektora parku narodowego). Nie znaczy to jednak,

terenu Puszczy Białowieskiej oraz jej okolic w kraju jak i zagranicą” (pisownia oryginalna). Nie sposób jednak nie odczuć pewnego dysonansu, dowiadując się, że prezesem stowarzyszenia jest Walenty Wasiluk, współzałożyciel ZPHU Was-Bel Wasiluk & Wasiluk – firmy zajmującej się przerobem, handlem drewnem i wyrobami z drewna. Dziwnym trafem organizacja pożytku publicznego, której Wasiluk przewodzi, jest gorącym zwolennikiem fizycznej rozprawy z kornikiem drukarzem, co chcąc nie chcąc, rzuca cień na intencje stowarzyszenia występującego jako głos niezależnych ekologów.

BEZ KOMPROMISÓW

Najmocniej jednak na opinię publiczną podziałały w ostatnich tygodniach krążące wśród internautów zdjęcia efektów wycinki. Wykonane nie tylko przez ekologów, ale także zaniepokojonych mieszkańców okolic puszczy. Maj i czerwiec tego roku to już właściwie stała obecność przeciwników wycinki i blokowanie harwestorów służących do wycinania lasu. Co ciekawe, obecna wycinka prowadzona jest pod hasłem zabezpieczania szlaków, którymi wędrują turyści, przed zawaleniem się przesuszonych drzew na ludzi i samochody. Również czasowy zakaz wstępu do określonych miejsc w Nadleśnictwie Białowieża ma służyć – zdaniem leśników – wyłącznie bezpieczeństwu zwiedzających. Ekolodzy z Greenpeace’u wskazują jednak, że wycina się drzewa również na terenach leżących w znacznej odległości od jakichkolwiek szlaków i dróg.

Po zeszlotygodniowym wystąpieniu ministra Szyszki sytuacja jeszcze bardziej się zaogniła. Minister oskarżył poprzedni rząd o doprowadzenie do bezprawnego wpisania w 2014 r. Puszczy Białowieskiej na listę UNESCO. Jego zdaniem nie powinno to mieć miejsca, ponieważ puszcza jest obiektem mieszanego dziedzictwa przyrodniczo-kulturalnego i nie powinna podlegać ochronie jako pomnik przyrody. Przyjęty przez ministra kurs kolizyjny z czynnikami zarówno zewnętrznymi (Komisja Europejska), jak i wewnętrznymi (krajowa opozycja) nie powinien dziwić. Wszak batalia o puszcę to jeszcze jedna z wojenek, które mają doprowadzić Polskę do pełnego i ostatecznego „powstania z kolan”.

Mateusz Styrzcula



30 maja aktywiści Greenpeace’u zablokowali wycinkę w Puszczy Białowieskiej. Protestowali przeciwko kontynuowaniu cięć w okresie lęgowym ptaków.

drewna prawdopodobnie niekorzystnie wpłynie na zachowanie siedlisk i gatunków obszarów Natura 2000, a także spowoduje nieodwracalne straty w zakresie różnorodności biologicznej”. Swoje zdanie ma zamiar wyrazić również prowadzące własne śledztwo UNESCO, jednak w przeciwieństwie do organów UE jego stanowisko ma charakter wyłącznie opiniotwórczy.

Wielu z tych, którzy wzywają do obrony puszczy przed kornikiem, podkreśla, że nie robi tego z chęci zysku, po prostu literalnie stosuje się do obo-

że leśnicy robią wszystko, by odsunąć od siebie podejrzenia o dybanie na białowiejskie drewno w celach *stricte* zarobkowych. Z pewnością nie robi tego stowarzyszenie SANTA, powołane w powiecie hajnowskim jako organizacja ekologiczna mająca stanowić przeciwwagę dla Greenpeace’u, Wajraka i spółki. Jak czytamy na stronie internetowej, „Celem statutowym Stowarzyszenia »SANTA« Obrona Puszczy Białowieskiej jest działanie na rzecz ekologii i ochrony dóbr dziedzictwa przyrodniczego oraz kulturowego



DR HAB. JAN SOWA

– socjolog i kulturoznawca, autor m.in. książek „Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna”, „Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą”, „Inna Rzeczpospolita jest możliwa!”

DOBRE STRONY POPULIZMU

Ruchy populistyczne zwracają uwagę na poważne problemy społeczne

Rozmawia Kacper Leśniewicz

Widmo populizmu krąży nad Europą. Czy lęk o stan demokracji jest uzasadniony?

– Dążenia populistyczne są dziś powszechne. Natomiast tylko w krajach, które postawiły na radykalną liberalizację gospodarczą i odrzuciły państwo dobrobytu – jak USA, Wielka Brytania czy Europa Środkowo-Wschodnia – populizm to siła, która rozmontowuje system polityczny. Tam, gdzie poprzez utrzymanie mechanizmów redystrybucji udało się powstrzymać kapitalizm przed wytworzeniem dużej grupy przegranych – jak w Austrii, Francji, Holandii czy Finlandii – populisci jeszcze nie przejęli władzy.

Polityka społeczna jako lekarstwo na populizm?

– Populizm można i należy rozbrajać na poziomie polityki społecznej.

Poprzez zapewnienie bezpieczeństwa materialnego ludziom, którzy czują się oszukani i żyją w ciągłej niestabilności. Ruchy alterglobalistyczne już pod koniec lat 90. wskazywały, że globalizacja niesie rosnące nierówności i że to nie może dobrze się skończyć. Do kryzysu finansowego nikt ich nie słuchał, a teraz płacimy wysoką cenę za lekceważenie tych głosów.

Mamy diagnozę, ale co z konkretnymi rozwiązaniami realnych problemów?

– Jednym z nich mógłby być np. bezwarunkowy dochód podstawowy. Populizm jest rewersem radykalnego liberalizmu. To bardzo istotna przesłanka, którą lekceważą elity. Radość ze zwycięstwa Macrona we Francji była wśród polskich liberalnych elit pozbawiona krytycznej refleksji na temat uwarunkowań systemowych tego wydarzenia. A Francja jest krajem nr 1 w OECD, jeśli chodzi o poziom wydatków publicznych. Nieprzypad-

kowo właśnie tam polityka funkcjonuje jeszcze najlepiej tego, co znamy z powojennej historii zachodnich państw dobrobytu.

W debacie publicznej dominują opinie utożsamiające populizm z patologią i groźną chorobą demokracji. Czy populizm to samo zło?

– Populizm jest symptomem. Nie zgadzam się z wieloma rozwiązaniami proponowanymi przez ruchy populistyczne, ale właśnie te formacje wyrażają wiele słuszných dążeń klas niższych. Dzięki temu biedni mogą bardziej czuć się podmiotem w polityce. Kołem zamachowym populizmu jest poczucie, że elity nie reprezentują tych ludzi, a system wyraźnie nie ewoluje w kierunku poprawy jakości ich życia, co widać niemalże we wszystkich statystykach dochodu i rozwarstwienia społecznego.

Krytyka wymierzona w partie populistyczne osiąga milionów wyborców, którzy oddali na nie swój

► **głos. Zarzuca się im, że sprzedali demokrację za kilka deklaracji socjalnych.**

– Interesy klas niższych muszą być lepiej reprezentowane. Odpowiadając na tę potrzebę, populiści budując silną więź emocjonalną z wyborcami, którymi przez wiele lat nikt się nie interesował. Niepokojące jest to, że populizm dryfuje w stronę barbarzyństwa, a z drugiej strony uwidacznia konieczność reform i podważa hegemonię liberalnego centrum.

Kapitalizmu nie da się już wprowadzić na właściwie tory.

Czyli jedną z zalet populizmu jest przekroczenie horyzontu wyobraźni społecznej?

– Główną jego zaletą jest to, że zwraca uwagę na poważne problemy społeczne. Wprowadza do debaty publicznej istotne tematy. Może też dokonać reform, które są pożyteczne i będą trwałe. Weźmy przypadek Polski – jestem przekonany, że program 500+ będzie jedną z ostatnich rzeczy, które zostaną rozmontowane po tym rządzie. I bardzo dobrze.

Skróć wspomina pan o 500+, warto przypomnieć, jak liberalne media próbowały zdyskredytować ten program, wykorzystując etykietkę populizmu.

– Określenie populizm to w debacie liberałów termin pejoratywny, używany głównie do dyskredytowania dążeń redystrybucyjnych. Niezależnie od tego, czy to prawicowi populiści bronią programu 500+, czy lewica mówi o konieczności podnoszenia płacy minimalnej, liberałowie sięgają po tę etykietkę. Każdy, kto uważa, że społeczeństwo powinno być bardziej egalitarne, okazuje się populistą. Za pomocą tego pojęcia przykleja się komuś łatkę oszołoma.

Jakie mogą być społeczne konsekwencje posługiwania się przez liberałów populizmem jak maczugą?

– Liberalizm ekonomiczny jest postawą opartą na fundamentalnym złudzeniu, że da się mieć świat bez podatków i bez faszyzmu. Bez aktywnej roli państwa, które będzie interweniować, aby dystrybuować bogactwo, ale też bez ekstremizmów niszczących system. To kompletna fikcja, rzeczywistość pokazuje, że to niemożliwe. Ze strony liberalnego centrum obserwujemy rozpaczliwą próbę powstrzymania faszyzmu, czemu towarzyszy moralne oburzenie. Tak jest w przypadku dyskusji na temat ONR.

Postawy faszyzujące można osłabić, idąc w stronę polityki redystrybucyjnej. Niestety, liberałowie podważają wszelkie dążenia do podniesienia podatków, bez czego na dłuższą metę nie da się prowadzić postępowej polityki społecznej. Całkowicie takich postaw w kapitalizmie nie da się wyeliminować. Jest to system, w którym ktoś musi tracić, żeby ktoś mógł zyskać. Ci, którzy tracą, będą się buntować. W latach 90. liberałowie zniszczyli myślenie lewicowe – czyli

klasowo-materialistyczne – w głównym nurcie debaty publicznej, więc masy obróciły się w stronę nacjonalistyczno-populistyczną.

Ale można chyba jakoś cywilizować system?

– Można ograniczać wyzysk, a przez to tworzyć warunki materialne dla postępowej polityki. Wtedy być może uda się nam wypracować postkapitalistyczne rozwiązania, w których przejdziemy do produkcji bogactwa bez wywłaszczania innych i niszczenia planety. Dążenie liberalnych elit jest bardzo niebezpieczne, dlatego że atakują one populizm nie w imię lepszego świata, tylko by utrzymać *status quo ante*, w którym miały pozycję dominującą. Liberałowie niestety nie wykorzystali jej w dobry sposób. Przyzwolili na pogłębiające się nierówności. Okres rządów Platformy Obywatelskiej w Polsce, zwłaszcza jej druga kadencja, doskonale to ilustruje.

Duża część komentatorów stawia znak równości między populizmem prawicowym i lewicowym. Nie ma między nimi różnic?

– Jest zasadnicza różnica między prawicą a lewicą. Nie lubię etykietki lewicowy populizm, moim zdaniem nieprawdziwej. W tym, co nazywa się

lując przy tym Trybunału Konstytucyjnego, nie stawiając sądownictwa na głowie i nie robiąc z Polski samozwańczej twierdzy białej rasy.

Według liberałów prawicowy populizm to szczucie na imigrantów i obrona cywilizacji białego człowieka, natomiast lewica szafuje tematem nierówności, dokonując podziału na wyzyskiwany lud i krwiożerczych kapitalistów. Mamy do czynienia ze szkodliwym upraszczaniem rzeczywistości społecznej i politycznej.

– Nikt tak naiwnie nie upraszcza rzeczywistości społecznej jak liberalne centrum. Wspomniałem o dochodzie podstawowym, który jest jednak skomplikowanym systemem z rozwiniętą merytorycznie podbudową. Język debaty publicznej, który proponuje liberalne centrum, wyraża utopijną i uproszczoną wizję świata, gdzie dobrzy przedsiębiorcy wytwarzają bogactwo i tworzą miejsca pracy, pozwalając nam wszystkim się rozwijać. To czytanka dla dzieci z II klasy szkoły podstawowej. Tam nie ma świadomości głębszych procesów społecznych i ekonomicznych.

Moim zdaniem alternatywą, przed którą teraz stoimy, jest populo-faszyzm albo jakieś połączenie elementów socjalizmu i komunizmu. Oczywiście nie takiego komunizmu, jaki znamy z historii. Wiele razy o tym mówiłem.

Brzmi groźnie, a co z socjaldemokracją?

– Do rozwiązań *stricte* socjaldemokratycznych, które znamy z okresu trzech powojennych dekad państwa dobrobytu, moim zdaniem nie ma powrotu. Nie ma warunków materialnych, kapitalizmu nie da się już wprowadzić na właściwie tory, zbyt się zmienił. Efekty, które kapitalizm osiągał wtedy na Zachodzie, w żaden sposób nie wynikały z jego istoty, po

Na pewno nic się nie uda, jeśli nie poradzimy sobie z biedą.

lewicowym populizmem, brakuje kluczowych elementów populizmu, np. przekonania o czystości moralnej ludu czy dążenia do obrony „naszej ziemi” przed obcymi. Duża część tematów podnoszonych przez populizm mogłaby być w mniej barbarzyński sposób wprowadzana do głównego nurtu polityki przez lewicę. Lewica mogłaby rozwiązywać materialne problemy polskiego społeczeństwa, nie demo-

prostu były siły bardzo ściśle kontrolujące kapitał, a on sam miał mniej możliwości uchylania się od kontroli. Oczywiście doraźnie wiele konkretnych rozwiązań socjaldemokratycznych jest do wprowadzenia, ale musimy patrzeć bardziej daleko, ku postkapitalistycznym formom produkcji, a nie koncentrować się na socjaldemokratycznych mechanizmach dystrybucji.

Jako lewicowych polityków populistycznych wskazuje się Berniego Sandersa w USA i Jeremy'ego Corbyna, lidera Partii Pracy w Wielkiej Brytanii. Obaj zarzucają elitom korupcję i działanie na rzecz wielkiego biznesu. Czy warunkiem skuteczności takich polityków jest opowieść o złych, skorumpowanych elitach?

– Ona jest bardzo potrzebna klasom podporządkowanym, żeby uzyskać rodzaj moralnej równowagi. To tak – przy zachowaniu wszelkich proporcji – jakbyśmy zapytali, czy po II wojnie światowej konieczna była narracja o złym nazizmie. Należy powiedzieć, że ci wszyscy prezesi banków, którzy zarabiali dziesiątki milionów dolarów, ponoszą odpowiedzialność za to, że tak wielu ludzi wyrzucono z domów. Taka opowieść

– Na pewno nic się nie uda, jeśli nie poradzimy sobie z biedą, to pierwszy, konieczny krok. Nie uważam, że rozwiązanie problemu biedy automatycznie zlikwiduje ksenofobię, szowinizm i rasizm. Do tego niezbędna jest osobna polityka społeczno-kulturowo-edukacyjna. Ale jeśli nie uporamy się z problemem biedy, na pewno nic nie uda się zrobić. To warunek rozwiązania tych palących kwestii.

Niepokojące jest to, że populizm dryfuje w stronę barbarzyństwa.

Ludzie biedni zawsze będą podatni na różnego rodzaju propagandę ugrupowań i polityków, oferujących prosty sposób załatwienia problemów – atrakcyjność skrótów myślowych, że to wszystko przez Żydów, Niemców, wykształciuchów i Rosjan, będzie społecznie wysoka. Człowiek cierpiący jest

wia się dostępu do edukacji i kultury, skazując je na debilną papkę, jaka wylewa się z telewizji i tabloidów, nie można potem od nich oczekiwać, żeby dokonywały oświeconych wyborów. Co do tego, że ludzie powinni się edukować, mamy zgodę, tyle że liberalne centrum nie rozumie, że sama edukacja nie wystarczy, trzeba jeszcze pracować z materialnymi warunkami możliwości oświecenia.

Bez chleba trudniej o oświecenie?

– Należy zapewnić ludziom pewien spokój materialny. Człowiek zaszczuty i zapędzony w kozi róg w pewnym momencie zaczyna się zachowywać agresywnie. Nie ze względu na swoją naturę, ale z powodu sytuacji. Tak dziś zachowują się politycznie ludzie, którzy tyrają za 6 zł na godzinę, a do tego cały czas słyszą, że są głupią hołotą. Jesteśmy świadkami ich zaszczucia materialnego i symbolicznego. Pierwszym niezbędnym krokiem jest porządnie sobie z wykluczeniem materialnym i z nędzą. Jeżeli to zrobimy, będziemy mogli potem pracować z językiem debaty publicznej, ze strukturami symbolicznymi i z wiedzą.

Co się stanie, jeśli opowieść o wykształconych obrońcach białej cywilizacji i tych, którzy jej zagrażają, a więc ciemnogrodzie, się utrzyma?

– Jedno jest pewne: konsens (neo) liberalnego centrum, który dominował od upadku porządku zimnowojennego, nie wróci. Mamy ostatnią dekadę, może dwie, na to, żeby jakoś doraźnie ucywilizować kapitalizm. Tylko wtedy nie skończy się on globalną wojną różnych postaci faszyzmu i autorytaryzmu, z jednej strony w stylu Trumpa, z drugiej – Putina. Dlatego patrzę sceptycznie na radość liberałów ze zwycięstwa Macrona we Francji. Jeżeli w ramach „uelastyczniania rynku pracy” uderzy on np. w związki zawodowe i pogłębi prekaryzację – a to jest zawsze związane z „uelastycznianiem” – kolejnym krokiem będzie najpewniej przejście władzy przez Front Narodowy. Napór skrajnej prawicy powodują błędy centrum; jeżeli będziemy gasić pożar benzyną, czyli dodawać liberalne rozwiązania, ogień stanie się tylko większy. Jesteśmy w sytuacji politycznej wyłączonego środka – socjalizm albo barbarzyństwo.

Kacper Leśniewicz



stanowi element ekonomii moralnej klas niższych. To nie jest niezbędne w sensie wprowadzania w życie praktycznych rozwiązań, ale ważne, żeby skutecznie opanować destrukcyjne dążenia klas wyższych do wprowadzania niesprawiedliwych uregulowań.

A co, jeśli zmiana kursu wywoła opór elit?

– Jeśli klasy wyższe będą się temu sprzeciwiać, dojdzie do konfrontacji. Będzie ona brutalna i potencjalnie katastrofalna dla wszystkich. Współczesny porządek społeczno-gospodarczy jest bardzo kruchy ze względu na swój stopień skomplikowania i liczbę najróżniejszych zależności wewnętrznych. Dziś już o skali ogólnoplanetarnej.

Czyli wystarczy poskromić ten 1% i wtedy reszta problemów jakoś się rozwiąże?

podatny na takie opowieści, poszukuje w nich jakiegoś rodzaju pocieszenia. Jeżeli ktoś przychodzi i sprzedaje mu łatwy schemat, to taki człowiek często temu ulega. W społeczeństwie kapitalistycznym klasy niższe są pozbawione kapitału nie tylko materialnego, ale również kulturowego. To sprawia, że są podatne na faszystowską demagogię. **Wydaje się to logiczne, ale nie dla wszystkich. Strona liberalna i część lewicowej uparcie powielają opowieść o dwóch światopoglądach, dzikim i cywilizowanym. Wszystko zależy od tego, który światopogląd ludzie wybiorą.**

– To złudzenie klasy średniej, która ma zapewniony byt materialny. W związku z tym może myśleć, że wszystko zależy od indywidualnego wyboru, czyli wszystko jest kwestią etosu. Jeżeli klasom niższym odma-

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

18 czerwca, plac im. Bertolta Brechta w Berlinie. Na scenie słynnego teatru Berliner Ensemble Martin Schulz właśnie przedstawił swoją książkę „Co dla mnie ważne” i od godziny odpowiada na pytania publiczności. Kandydat SPD na kanclerza powtarza anegdoty o niespełnionej karierze piłkarskiej, o bardziej już spełnionym życiu jako burmistrz nadreńskiego miasteczka i o swoim alkoholizmie. Wreszcie ktoś pyta: – Jak pan zniósł ostatnie klapy socjaldemokratów po górnolotnych zapowiedziach z początku roku? Schulz przez chwilę zastanawia się nad dramatem swojej roli. Mimo literackiej magii tego miejsca sięga po metaforę z innej dziedziny, z drugiej swojej pasji – ze sportu. – Przyznaję, że to nie był tylko skok na głęboką wodę, ona była też okropnie zimna – wyznał szef SPD.

W istocie, po szumnych hasłach o niesieniu Niemcom rewolucji i wzniosłych zapewnieniach o zmianach pozostało mu tak naprawdę jedno: odrabianie strat. To, z czym przyszło Schulzowi się zmierzyć w pierwszej połowie 2017 r., można nazwać naprzemiennym prysznicem. Najpierw nieoczekiwany wzlot i euforia, pozwalające mu na chwilę wyprzedzić w sondażach niezatapialną Angelę Merkel, a od końca marca spadek, potwierdzony klęskami w wyborach do landtagów w Szlezwiku-Holsztynie i Nadrenii Północnej-Westfalii. Słupki sondażowe zaczęły się kurczyć, a „Mega-Schulz” musiał wyjaśniać nagły zwrot akcji, który był równie zaskakujący jak sam „efekt Schulza” sprzed kilku miesięcy. Na spotkaniu w Berliner Ensemble lider SPD wychwalał swoich ministrów w Wielkiej Koalicji, będących jego zdaniem kołem zamachowym rządu Angeli Merkel. Schulz jest więc w niefortunnej sytuacji, bo musi chwalić poczynania rządu, którego części wytacza w kampanii wojnę. Przede wszystkim jednak zapowiedział wielką finałową ofensywę, którą miała zapoczątkować konwencja partyjna 25 czerwca w Dortmundzie. Czy tak się stało?

ZAMACH NA DEMOKRACJĘ

Na zjeździe SPD Schulz próbował jeszcze raz poderwać towarzyszy do

SCHULZ POD PRYSZNICEM

Były szumne hasła
o niesieniu Niemcom
rewolucji, jest tylko
odrabianie strat



walki, dostrzegając szansę ratowania swojej pozycji w ostrej krytyce chadeków. W sukurs przyszedł mu sam Gerhard Schröder, który zaskoczył delegatów płomienną przemową. Był kanclerz nadal polaryzuje socjaldemokratów, ale jest ostatnim żyjącym liderem SPD, który wiedział, jak wygrać z CDU. Natomiast Schulz zaskoczył śmiałym stwierdzeniem, że Merkel dokonuje zamachu na demokrację. –

Unikając poważnych dyskusji o przyszłości Niemiec i Unii, kanclerz demobilizuje wyborców – twierdził. Czy ma rację? – Podobne zarzuty świadczą jedynie o desperacji szefa SPD. Przecież szefowa rządu w każdych kolejnych wyborach otrzymywała silny mandat społeczny – dziwi się Burkhard Ewert z „Neue Osnabrücker Zeitung”. Jednak insynuacje Schulza nie są całkiem nietrafne. Niektórzy politolodzy

już od dawna dostrzegają w typowej dla Merkel strategii wyciszenia i unikania niewygodnych pytań sprytny plan, demobilizujący tę część elektoratu, która głosowałaby na lewicę, ale w dniu wyborów zostaje w domu, gdyż nie słyszy ze strony chadeków argumentów kolidujących z własnymi poglądami. A tych, którzy antydemokratycznych kuksańców nie zauważają, Merkel przekonuje wymownymi gestami. Doskonałym przykładem były wydarzenia po katastrofie w Fukushima w 2011 r., kiedy szefowa CDU kazała wyłączyć połowę elektrowni jądrowych, których okres eksploatacji zaledwie kilka miesięcy wcześniej przedłużyła. Podobnymi skrętami w lewo Merkel regularnie ściąga na siebie krytykę ze strony polityków CSU i konserwatystów we własnej partii, w tym zmarłego niedawno Helmuta Kohla. Wbijając klin między CDU a CSU, Schulz może więc zdemobilizować wyborców chadecji. Tymczasem Merkel tuż po konwencji SPD zaskoczyła kolejną lewicową woltą – nagłym przyzwoleniem na małżeństwa homoseksualne, o co socjaldemokraci ubiegali się od lat, trafiając na obojętność Urzędu Kanclerskiego.

MAŁŻEŃSTWO DLA WSZYSTKICH

Zaskakującą zgodę Merkel na lewicowy postulat *Ehe für alle* (Małżeństwo dla wszystkich) Schulz powinien przyjąć z entuzjazmem. Ale nie w kampanii wyborczej, kiedy każdy krok przeciwnika musi być krytykowany. Nie tylko SPD zadaje więc sobie teraz pytanie, w czym można jeszcze na Merkel polegać i co nią kieruje poza polityczną kalkulację. W chwili obecnej trudno powiedzieć, czy ta kolejna wolta jej zaszkodzi, czy nie. Czy Merkel znów wykroi część elektoratu lewicy, czy też pogrzeże swoją partię w chaosie. – Nie wiadomo, czy to był dobry krok. W każdym razie był to krok w bok, bo Merkel próbuje ugrać coś na sprawie sumienia. W chadecji są jednak osoby, które przecierają oczy ze zdumienia – uważa politolog Werner Patzelt. A regionalny dziennik „Mannheimer Morgen” puentuje: „Kto zarzuca Merkel, że przez nią chadecja staje się wyzuta z treści, teraz znajduje potwierdzenie swojej tezy”. Niektórzy dziennikarze utrzymują, że szefowa rządu uległa panice, bo Schulz jako pierwszy zaprezentował

swój program wyborczy. – To nie była paniczna reakcja. Nie przedstawiłmy nowego programu, bo jesteśmy zajęci realizowaniem obecnego, czyli rządzeniem – tłumaczył minister finansów w wywiadzie dla ARD. Tymczasem za jego plecami wielu chadeków sądzi, że zrobienie z tak delikatnego tematu jednego z głównych wątków przedwyborczej batalii nie było mądre i może wzmocnić AfD.

A czy wzmocni Schulza? W ostatni piątek postowie SPD, Die Grünen i Die Linke wspólnie zagłosowali za małżeństwem dla wszystkich (za głosowała także część postów CDU, kanclerz Merkel była przeciw), co jednak tylko stwarza wrażenie zwartego lewicowego frontu. Socjaldemokraci miesiącami znajdowali się pod ostrzałem Lewicy i Zielonych, jako że SPD, będąc w rządzie, aprobowała opór chadeków wobec małżeństw homoseks-

Schulz musi chwalić poczynania rządu, którego części wytacza w kampanii wojnę.

sualnych. Udając, że teraz to główny punkt jego programu, Schulz w oczach wielu członków obu partii jest więc nie mniejszym hipokrytą niż Merkel. Z drugiej strony szef SPD może po wielotygodniowej zadyszce wreszcie wziąć głębszy oddech. Były szef europarlamentu nie jest kojarzony z rządem, a kampania to dobry czas na debatę o zagadnieniach *stricto lewicowych* – związkach partnerskich, podziale dóbr, biedzie emerytów czy energii opartej na węglu. Schulz musi teraz szukać sposobów, jak zapędzić Merkel w kozi róg i wymusić odpowiedzi na te drażliwe pytania. To samo dotyczy debat o Unii oraz jej stosunkach z Rosją i USA, tudzież przyszłości NATO. W Dortmundzie Schulz zarzucił Merkel niewłaściwą postawę wobec unijnych rozłamowców z Budapesztu i Warszawy.

– Europa ma nowe problemy. Są w niej rządy, które kwestionują tolerancję i otwartość na świat, np. polski rząd, którego pierwszą czynnością urzędową było zakwestionowanie niezależności Trybunału Konstytucyjnego i atak na wolność mediów – zaznaczył polityk SPD, ubolewając nad tym, że w swoich staraniach na forum UE o skorygowanie polityki Polski i Węgier nigdy nie otrzymał wsparcia Merkel. – Poruszałem ten temat nieustannie, ale nigdy nie

uzyskałem od niej pomocy. W kwestiach gospodarczych Merkel potrafi naciskać, ale w przypadku wartości nie interweniuje. Ja jako kanclerz będę dbał o oba elementy – przekonywał.

ŻYWIOŁOWA NIECHĘĆ

Schulz zarzuca Merkel bierność w sprawie praworządności innych państw, ale nadmierną aktywność pod względem militarnym. – Jeśli Niemcy mają spełnić warunki w NATO, które dyktuje nam Trump, to niedługo będziemy państwem uzbrojonym po zęby, którego wszyscy będą się bać – obruszał się. Poniekąd słusznie usiłuje przywrócić tradycyjny pacyfizm SPD. Tyle że rządzący socjaldemokraci nie kwestionowali dotąd nowych warunków NATO. Kandydat na kanclerza gra kartą antyamerykańską, co w Niemczech akurat nie jest trud-

ne, kiedy w Białym Domu rezyduje Donald Trump. Teraz w RFN obowiązują reguły kampanii wyborczej, ale na arenie międzynarodowej może to zostać przyjęte z dezaprobatą. Lider SPD sugeruje, że uzbrojeni Niemcy mogą być dla porządku świata niebezpieczni i że przyszły rząd pod jego egidą mógłby się wyłamać z natowskiego chóru. Te zapowiedzi obniżają też wiarygodność samej SPD, której część sympatyków popiera warunek, aby kraje sojuszu transatlantyckiego przeznaczały 2% PKB na obronność.

Antymilitaryzm w Niemczech zagospodarowała Lewica, której liderka ostatnio nie pozostawia na Schulzu suchej nitki. – Schulz przejmuje chwilami retorykę AfD lub sprzeciwia się powiększeniu podatków dla zamożnych. A później mówi o lewicowych wartościach. Takiej SPD nikt nie potrzebuje – zagrzmiła Sahra Wagenknecht w internecie. Podobne wypowiedzi w innych gazetach każą przypuszczać, że wizja koalicji czerwono-czerwono-zielonej budzi w niej obecnie ostrą niechęć, co przy słabych wynikach Zielonych skazuje SPD na kolejną odsłonę Wielkiej Koalicji lub na bycie w opozycji.

W siłę rośnie rządząca tradycyjnie z chadekami FDP, a powołany właśnie w Nadrenii Północnej-Westfalii rząd czarno-żółtej koalicji Armina Lascheta ▶

► może być zapowiedzią tego, co wydarzy się jesienią. W Dortmundzie Schulz zdjął marynarkę i zakasał rękawy, dając sygnał, że bierze się do pracy. Ale wielu wciąż się zastanawia, na jakie tory maszynista pragnie skierować swój socjaldemokratyczny pociąg. Czy chce być jak Jeremy Corbyn i postawić wszystko na kartę sprawiedliwości społecznej, czy raczej jak Macron, który stawia na nowoczesność, postęp i innowacje? Jakie wnioski wyciągnęli jego doradcy z ostatnich lokalnych porażek i czy mają plan B w bitwie z Merkel, która przypuszczalnie będzie tak długo „wyciszona”, aż wyprzedzi kandydaturę Helmuta Kohla?

KARUZELA PERSONALNA SPD

Jeszcze na początku lutego współpracownicy Schulza w sondażowej

taktykę drwała, który do wyborów do Bundestagu będzie wycinał karby na drzewach kanclerskiego ogrodu.

Warto zapytać, czy nie jest już za późno. Jeśli bowiem Schulz nie potrafił się oprzeć woli premierów landów z własnego ugrupowania, to jak ma wygrać z Merkel, która spotyka się z papieżem w Watyka-

polityk pełnił tę funkcję już w latach 2005-2009 i wyborcom SPD kojarzy się z okresem największej smuty, ale teraz jest dojrzały i doskonale współpracuje z Schulzem. Uczynienie z zarzutu demobilizacji wyborców głównego hasła w walce z CDU było jego pomysłem. – Ostatnie dwie kampanie wyborcze Merkel

Merkel tuż po konwencji SPD zaskoczyła kolejną lewicową woltą – przyzwoleniem na małżeństwa homoseksualne.

nie i Barackiem Obamą przed Bramą Brandenburską? A z ust każdej znanej postaci, z którą rozmawia, pada stwierdzenie, że Merkel to wybór najlepszy z możliwych. Engels jest jednak przekonany, że mimo krótkiego czasu (wybory 24 września) SPD może jeszcze wygrać. – Gdyby Armin Laschet trzy

wygrała, robiąc ze swojej polityki *one woman show* i nie odpowiadając na ważne pytania dotyczące polityki krajowej i zagranicznej. Tym razem jej się to nie uda – zapewnia Heil. Jednak podobne zarzuty wobec Merkel pojawiały się już w kampaniach w 2009 i 2013 r. Dlatego Heil stawia tym razem przede wszystkim



Angela Merkel i Barack Obama w Berlinie podczas konferencji z okazji 500-lecia reformacji.

euforii deklarowali, że nie chcą atakować Merkel. – Będziemy przekonywać wyborców spokojnie na ulicy, a nie agresywnym językiem w telewizji. Niemcy są spragnieni zmiany jakości debaty politycznej – przekonywał Markus Engels, rzecznik Martina Schulza. Młody politolog uchodzi za mózg kampanii kandydata SPD. Dziś jednak wielu towarzyszy kwestionuje jego kompetencje, skoro socjaldemokraci ponieśli ostatnio tak dotkliwe porażki. – Może Martin powinien częściej pokazywać się w mediach, ale jego powściągliwości chcieli premierzy SPD Torsten Albig i Hannelore Kraft – broni się dziś Engels, choć przyznaje, że uległość wobec lokalnych liderów SPD była błędem. Dlatego odłożył plany złagodzenia debaty publicznej na później i przyjął

miesiące przed wyborami w Nadrenii patrzył tylko na kiepskie sondaże, dziś nie byłby premierem – mówi rzecznik Schulza.

I rzeczywiście, w partii nastąpiły pewne zmiany pozwalające na nieco optymizmu, nawet jeśli ostatnia karuzela personalna została uruchomiona przez czynniki, na które nikt nie ma wpływu. W końcu maja Erwin SELLERING, premier Meklemburgii-Pomorza Przedniego, musiał zrezygnować ze stanowiska, bo zdiagnozowano u niego nowotwór. Zastąpić go ma dotychczasowa minister pracy w rządzie federalnym Manuela SCHWESIG. Jej miejsce zajmie z kolei Katarina BARLEY, piastująca do niedawna stanowisko sekretarza generalnego SPD, które teraz zajął Hubertus HEIL. 45-letni

na autentyczność kandydata, któremu zaleca, żeby był po prostu sobą.

Byli kandydaci SPD, Frank-Walter Steinmeier i Peer Steinbrück, kojarzyli się zbyttnio z Wielką Koalicją. Steinbrück uchodzi nawet za głównego architekta polityki finansowej rządu Merkel, co lewicowym wyborcom trudno zaakceptować.

I na koniec jeszcze jedna cecha, która łączy Hubertusa Heila z Martinem Schulzem – skłonność do skojarzeń z dziedziny sportu. – W tej kampanii SPD wcześniej wyszła na prowadzenie, teraz nasza dobra drużyna musi pokazać, że potrafi zremisować i w 90. minucie wygrać – mówi stary-nowy sekretarz generalny SPD. No i nie zapominajmy – naprzemienny prysznic wzmacnia odporność.

Wojciech Osiński

BONUS DLA OBCOKRAJOWCÓW

Polacy i inni obywatele UE mogą od 1 lipca skorzystać z nowych zachęt rządu Austrii do zatrudniania pracowników

Beata Dżon-Ozimek

Korespondencja z Wiednia

1 lipca Austria wprowadziła długo dyskutowane wsparcie dla pracodawców. Przy zatrudnianiu nowych pracowników zaoszczędzą 50% kosztów płac – poniesie je budżet państwa. Chodzi o zachętę do stwarzania nowych miejsc pracy. Według szacunków rządu federalnego może z niej skorzystać 30 tys. przedsiębiorców.

Rozwiązanie przedstawione przez kanclerza Austrii Christiana Kerna (SPÖ, Socjaldemokratyczna Partia Austrii) i byłego już wicekanclerza Reinholda Mitterlehnera (ÖVP, Austriacka Partia Ludowa) nazwane zostało hamulcem dla obcokrajowców i bonusem dla swoich. Miało zniechęcić do zatrudniania pracowników z Europy Wschodniej, głównie z Polski, Węgier i Słowacji.

Gdy Bruksela skrytykowała ów bonus – za niezgodność z prawem Unii Europejskiej i dyskryminację ze względu na przynależność państwową – projekt skorygowano. Teraz mówi się, że to bonus dla obcokrajowców, bo rząd Austrii wycofał warunek posiadania przez zatrudnianego austriackiego obywatelstwa. Wziął też pod uwagę interesy branż sezonowych zagrożonych brakiem rąk do pracy: rolnictwa, turystyki, hotelarstwa, gastronomii, budownictwa czy przemysłu winiarskiego. Minimalny okres zatrudnienia skrócono z sześciu miesięcy do czterech. To właśnie ułkon w stronę rolnictwa, które potrzebuje pracowników tylko w szczycie prac polowych, np. przy zbiorach.

Na zmniejszenie kosztów może liczyć pracodawca, który od 1 lipca zatrudni Austriaka lub obcokrajowca zarejestrowanego jako bezrobotny w austriackim urzędzie pracy AMS (Arbeitsmarktservice Österreich), mającego ukończoną austriacką szkołę lub studia bądź zatrudnianego wcześniej przez inną austriacką firmę i zmieniającego pracę (wystarczy, że w ciągu ostatnich 12 miesięcy pracował tam sześć tygodni). Bonus obowiązuje



Nowy przepis uwzględnił interesy branż sezonowych, m.in. przemysłu winiarskiego.

także wówczas, jeśli zatrudniany cudzoziemiec wykonuje zawód, w którym nie zastąpi go Austriak, bądź ma czerwono-biało-czerwoną kartę, dającą szczególne prawa obcokrajowcom, również w sprawie pracy.

W praktyce przedsiębiorca będzie otrzymywał maksymalnie przez trzy lata zwrot 50% kosztów płac (składki zdrowotnej, wypadkowej, emerytalnej i ubezpieczenia od bezrobocia itd.). Były wicekanclerz i orędownik tego rozwiązania Reinhold Mitterlehner zapowiadał, że pracodawca zaoszczędzi w ten sposób 4 tys. euro rocznie. Program rządu SPÖ i ÖVP ma kosztować państwo 2 mld euro i działać do wyczerpania tej kwoty, do 2021 r.

Od 2008 r. stworzono w Austrii niemal 200 tys. nowych miejsc pracy. Rząd socjaldemokratów i ludowców uważa projekt za jeden z ważniejszych czynników pobudzenia gospodarki – ma on się przyczynić do powstania 160 tys. nowych miejsc pracy.

SPÖ i ÖVP stały na stanowisku, że ograniczanie bonusu do Austriaków jest zgodne z prawem unijnym, podobne rozwiązanie funkcjonuje zresztą w Luksemburgu. Wyrok Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości mówi, że pracownicy z państw członków UE zasadniczo powinni być traktowani jed-

nakowo, ale „ograniczenia są dozwolone, jeśli są uzasadnione względami polityki społecznej i zatrudnienia”.

Projekt nie przewiduje żadnego wsparcia dla uchodźców spoza UE. „To nie ma nic wspólnego z niechęcią do cudzoziemców, nie chodzi o metrykę, ale o rozwiązanie problemów, które ma Austria”, podkreślił kanclerz Kern w wystąpieniu wideo na Facebooku. „Chciałbym uniknąć stwarzania kolejnych zachęt dla osób z krajów o niskich zarobkach, które przybywają do nas, podnosząc ciśnienie na rynku pracy”, mówił w wywiadzie dla tabloidu „Kronen Zeitung”. Austriacka prasa nazwała program wsparcia przedsiębiorców wprost bonusem dla obcokrajowców. Oficjalnie to bonus zatrudnieniowy.

Arbeiterkammer, Izba Pracy, podaje liczbę 192 tys. pracowników z samych krajów UE na terenie Austrii, zamieszkanej przez 8,7 mln osób, z czego ok. 1,3 mln (14,9%) to obcokrajowcy. Według urzędu statystycznego zdolnych do pracy jest ok. 4,5 mln mieszkańców kraju. W 2016 r. zatrudnionych było niespełna 3,6 mln osób, w tym ok. 18% obcokrajowców. Bezrobocie w Austrii na koniec 2016 r. wynosiło 9,1%. W styczniu br. bez pracy było ponad 422 tys. osób. ■



Rząd Włoch, bezsilny wobec napływu imigrantów, zwrócił się o pomoc do libijskich przywódców plemiennych

GRANICE PIASKIEM PISANE

Mateusz Mazzini

W samym 2017 r. do wybrzeży Włoch przybyło już ponad 27 tys. nielegalnych imigrantów. Zdecydowana większość pochodzi z krajów Afryki Subsaharyjskiej, a szlak ich migracji wiedzie przez Afrykę Północną, przede wszystkim przez Libię. Choć oczywiście odbywa się to od lat, a obecne statystyki opisują jedynie kolejną falę kryzysu migracyjnego, nadziei na przerwanie tego procederu nie widać. Zwłaszcza że Bruksela

Bezpieczeństwo granicy Libii to bezpieczeństwo południowej granicy Europy.

behradnie rozkłada ręce w kwestii różnic w obciążeniach, jakie z powodu kryzysu muszą ponosić kraje Unii. Mechanizm relokacji uchodźców, choć ma najwyższy priorytet, nie działa. Bruksela straszy sankcjami, grozi wyrzuceniem na europejski margines, ale i tak rzeczywistość kryzysu uchodźczego jest udziałem jedynie garstki członków Unii. Nic dziwnego, że w parlamentach i gabinetach ministerialnych krajów Połu-

dnia cierpliwość do brukselskiej administracji zaczyna się kończyć.

NA KŁOPOTY TUAREGOWIE

Włoski rząd postanowił nie czekać. Niedofinansowany personel obozów tymczasowych, brak środków do zabezpieczenia granic morskich oraz rozwijający się wokół kryzysu system organizacji przestępczych mocno destabilizują tamtejszą politykę. Dlatego oficjele w Rzymie zdecydowali się wziąć sprawy w swoje ręce. Przedstawiciele włoskiego MSW zor-

ganizowali wiosną wiele misji dyplomatycznych do Libii, podczas których spotykali się – początkowo indywidualnie – z przedstawicielami władz najważniejszych plemion i grup etnicznych. Łącznie w negocjacjach po stronie libijskiej uczestniczyło ponad 60 przywódców plemiennych, których oddziały kontrolują różne części granicy i samego kraju.

Włosi postanowili rozwijać ten nietypowy sposób współpracy, po-

nieważ promowane przez Brukselę rozmowy z rezydującym w Trypoli libijskim Rządem Zgody Narodowej są pozbawione sensu. Od czasu obalenia Muammara Kaddafiego w 2011 r. Libia ani na moment nie wyrwała się z zamętu wewnętrznych konfliktów i wojny domowej. Żaden ze wspieranych bądź bezpośrednio zainstalowanych przez Zachód rządów nie był w stanie skutecznie przejąć kontroli nad całym krajem. Dodatkowo po skutecznej ofensywie na terytorium Syrii i Iraku Libia stała się najpierw schronieniem, a potem głównym ośrodkiem treningowym dla bojowników tzw. Państwa Islamskiego. Jeśli dodać do tego obecne od wielu lat w tym rejonie Afryki dobrze zorganizowane struktury przemytników narkotyków oraz rozwijającą się wokół kryzysu uchodźczego siatkę kryminalną, widać, że prowadzenie rozmów z bezsilnymi libijskimi oficjeli to pomysł groteskowy.

Dlatego Marco Minniti, włoski minister spraw wewnętrznych, zaprosił w kwietniu do swojej siedziby przy rzymskim Piazza del Viminale libijskich przywódców plemiennych, aby debatować nad ograniczeniem liczby nielegalnych imigrantów przybywa-

Libijscy strażnicy w mieszanych patrolach plemiennych mają zwiększyć bezpieczeństwo na południowej granicy kraju.

jących do Włoch z Afryki Północnej. Zaproszono ponad 60 przywódców, w tym najbardziej wpływowych – Turegów mieszkających na południowym zachodzie Libii, przedstawicieli Toubou z południowo-wschodniej części kraju oraz reprezentantów arabskojęzycznego plemienia Awlad Suleiman. Po trwających przeszło 72 godziny utajnionych negocjacjach osiągnięto porozumienie, na mocy którego zaplanowano utworzenie nowej jednostki libijskiej straży granicznej. Z pomocą włoskiego rządu, który zapewni sprzęt oraz szkolenie, libijscy pogranicznicy działający w patrolach wieloplemiennych mają zwiększyć bezpieczeństwo na liczącej ponad 5 tys. km południowej granicy kraju.

Z punktu widzenia całej Europy to miejsce kluczowe, jeśli chodzi o migrantów i handel ludźmi. Przez Libię do Europy trafiają bowiem dziesiątki tysięcy ludzi z Nigru, Mali, Nigerii, Kamerunu, również Sudanu Południowego czy Somalii. Trudna do kontrolowania pustynna granica jest idealnym miejscem przerzutu ludzi, ale i narkotyków z Ameryki Południowej na Stary Kontynent z przystankiem w portach Sierra Leone czy Senegalu. Zresztą sam Minniti w wypowiedzi dla dziennika „La Stampa” podkreślił, że bezpieczeństwo granicy Libii jest równoznaczne z bezpieczeństwem południowej granicy całej Europy.

90 MLN NA STRAŻNIKÓW

Włoskie MSW nie pierwszy raz interweniowało w wewnętrznych konfliktach zamorskiego sąsiada. Kilka tygodni przed szczytem poświęconym migracji doprowadzono w Rzymie do podpisania zawieszenia broni pomiędzy wspomnianymi trzema największymi plemionami i uzyskano od nich deklarację poparcia dla Rządu Zgody Narodowej. Sukces był o tyle znaczący, że poprzednie porozumienie, negocjowane przy udziale władz Kataru w listopadzie 2015 r., zostało niemal natychmiast zerwane. Tym razem ma być inaczej, również dzięki zaangażowaniu wszystkich stron konfliktu w organizację nowych sił patrolujących południową granicę.

Mogłoby się wydawać, że włoskie zabiegi dyplomatyczne zainspirowały Brukselę. Kilka tygodni po spotkaniu we włoskim MSW przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk poinformował, że Unia przeznaczy ponad 90 mln euro na wzmocnienie libijskiej straży przybrzeżnej i zabezpieczenie liczącej ponad 1,9 tys. km linii brzegowej. Ponadto władzom w Trypolisie zwrócona zostanie część statków ochrony przybrzeża, które wojska NATO przejęły w czasie interwencji przeciwko Kaddafiemu w 2011 r. Do Włoch szybko dołączyły Niemcy, oferując indywidualną pomoc w przeszkoleniu nowych pograniczników na południu kraju.

W stabilizację sytuacji w Libii zaangażowanych jest wiele międzynarodowych organizacji pozarządowych oraz instytucji humanitarnych, jak chociażby Światowa Organizacja ds. Migracji (IOM), Amnesty International czy Oxfam. Instytucje te mają jednak odmienny punkt widzenia na rozwiązanie kryzysu migracyjnego. W opublikowanym niedawno pod auspicjami Narodów Zjednoczonych raporcie 18 organizacji pozarządowych z całego świata nie zostawio-

Toalda uszczelnienie granic z Libią spowoduje napór organizacji przestępczych na Algierię, Tunezję i Maroko, a skoncentrowanie tak dużych środków na wspieraniu rządu w Trypolisie może się okazać nieskuteczne.

DRAMAT CZŁOWIEKA

W tej analizie geopolitycznej nie wolno zapomnieć o dramacie zwykłego człowieka, o piekle, przez które musi przejść każdy uchodźca na tym szlaku. Zaczynając wędrówkę w Agadezie, nie ma żadnej gwarancji dotarcia do Europy. Na każdym etapie tej drogi – w Chartumie, następnie w libijskim pustynnym mieście Sabha, potem na wybrzeżu – musi na nowo negocjować swoją dalszą drogę na północ. Jeśli zabraknie mu pieniędzy lub z jakiegoś powodu nie uda mu się przedostać do kolejnego miasta na szlaku, jego życie zamienia się w koszmar. Przy okazji obchodzonego niedawno Światowego Dnia Uchodźcy brytyjski dziennik „The Guardian” opublikował szokujący raport z Sabhy, liczącej ok. 130 tys. mieszkańców pustynnej oazy, kilkaset kilometrów od Trypolisu. Według sz-

Przez Libię do Europy trafiają dziesiątki tysięcy ludzi z Nigru, Mali, Nigerii, Kamerunu, Sudanu Południowego i Somalii.

no suchej nitki na planach Włoch i Unii Europejskiej dotyczących zabezpieczenia granic. Zdaniem tych organizacji uszczelnienie granicy na południu i zablokowanie kanałów przerzutowych doprowadzi jedynie do tego, że gangi pobierające haracz od migrantów będą zmuszać ich do korzystania z niebezpieczniejszych szlaków. Mattia Toaldo z European Council on Foreign Relations, ogólnoeuropejskiego think tanku zajmującego się sprawami międzynarodowymi, dodaje, że wyeliminowanie Libii z przemytniczej mapy nie rozwiąże europejskiego problemu napływu migrantów. W opublikowanym niedawno raporcie „Nie zamykajmy granic, nauczmy się nimi zarządzać” Toaldo przypomina, że libijskie miasta są jedynie przystankami na szlaku. Większość migrantów z Afryki Subsaharyjskiej przechodzi też w czasie wędrówki przez Agadez w Nigrze i Chartum w Sudanie. Innymi słowy – proceder szukania drogi do Europy zaczyna się dużo wcześniej. Zdaniem

cunków gazety ok. 40% migrantów trafiających do Włoch z Libii przechodzi przez Sabhę. Ci, którzy nie docierają na wybrzeże, sprzedawani są na lokalnym targu jako niewolnicy. Kupującymi są często pomniejsze ugrupowania paramilitarne, których w Libii działa ponad półtora tysiąca. W najgorszej sytuacji są dzieci, które często trafiają z powrotem do Nigerii czy Mali, gdzie masowo wciela się je do tzw. dziecięcych armii.

Tak złożonego problemu nie rozwiąże się pojedynczą inicjatywą. Toaldo w raporcie stawia wręcz tezę, że sytuacja może znacznie się pogorszyć. Według niego Unia powinna skoncentrować wysiłki na otwieraniu legalnych kanałów wejścia do Europy, a nie obwarowywać granice, jednocześnie oddzielając walkę z migracją od działań antynarkotykowych i stabilizujących. Realizacja tych postanowień wydaje się jednak trudniejsza niż rysowanie granic na pustynnych wydymach.

Edward Mikołajczyk
Korespondencja z Belgradu

Znalazłem się w Serbii z matężstwem przyjaciół z Warszawy, które zaplanowało sentymentalną podróż na dość odległe od Belgradu południe kraju, aby spotkać żyjących i odnaleźć groby zmarłych członków rozległej rodziny. Ja podróżowałem z bagażem własnych wspomnień korespondenta TVP i „Życia Warszawy” w Jugosławii z przełomu lat 70. i 80. Od tego czasu nie byłem w tym miejscu.

Ataków NATO nam nie darowali

O tym, że 15 czerwca mógłbym zostać trzymilionowym klientem belgradzkiego lotniska w tym roku, dowiedziałem się dopiero z magazynu „Terminal”, który przechwala się, że Aerodrom Nikola Tesla bije rekordy. Serbia chce być tranzytowym hubem regionu, Air Serbia lata już od zeszłego roku do Nowego Jorku, planuje linię do Pekinu. Rozbudowane, odświeżone i dobrze zorganizowane lotnisko jest zaproszeniem dla inwestorów.

Niestety, nie padło na mnie i trzeba było odłożyć na inną okazję sprawdzian, ile jest dzisiaj gościnności w tym narodzie, a dokładniej, ile jej zostało z czasów, kiedy każdego serbskiego gazdę, a i gazdaricę, jeżeli tylko niewiasta miała cokolwiek do powiedzenia w domu, wypełniał bez reszty imperatyw ugostnienia drugiego człowieka.

Po ataku NATO w 1999 r. na ścianie polskiej ambasady ktoś wymalował napis: AGRESORI.

Zresztą pewnie i tak nie padłoby na Polaka, gdyby w Serbii trzeba było ufetować jakiegoś jubileuszowego gościa, klienta czy pasażera. Polacy wyszli tutaj z mody dokładnie 24 marca 1999 r., kiedy pierwsze rakiety NATO uderzyły w „cele wojskowe i strategiczne Jugosławii”. Następnego dnia ktoś wysmarował na ścianie budynku polskiej ambasady napis: AGRESORI. Coś wtedy się skończyło między nami i Serbami. Wyparowała nadzwyczajna serdeczność, obecna od zawsze w jednym i drugim narodzie, rozsadzająca najszywniejsze ramy protokołu dyplomatycznego. Nie zaszkodził jej udział

SERBIA SIĘ WSPINA

Serbia jest największym przegranym rozpadu Jugosławii. Leczy się z manii wielkości



Serbia nigdy nie wyrzeknie się Kosowa. Mural w Belgradzie z kwietnia 2017 r.

polskich rekrutów z zaboru austriackiego, którzy z Węgrami i całą armią Franciszka Józefa wyruszyli na podbój Serbii. Wręcz jej pomogło nakazane nam przez Stalina potępienie prezydenta Tity i wyprowadzanie go w pochodach pierwszomajowych jako „psa łańcuchowego imperiali-

entuzjazmu: „Ach, Lato, ach Walesa!”. Nie usłyszałem: „Ach, Lewandowski!”. Jest poprawność bałkańska. Kelner machnie ci ścierą przed nosem, położy na stole popielniczkę i zapyta, czego się napijesz. Wszyscy tu palą jak dawniej, w każdym miejscu i w każdym momencie, kiedy tylko mają wolną rękę i niezajęte w stu procentach usta. Jak oni wytrzymają bez dymu w Unii Europejskiej?

Serbowie są niepokonanymi mistrzami świata w gościnności, choć Polak, który miał okazję od dawna śledzić ich formę w tej dyscyplinie, musi zauważyć, że najwidoczniej tak zmienił się świat na zewnątrz, że oni już nie muszą przesadnie się wysilać, żeby utrzymać raz zdobyte mistrzostwo. Serbia zrobiła się powściągliwsza w uczuciach, za to staniała dla nas. Na ogół polscy turyści nie wpadają w popłoch, kiedy przychodzi tu do płacenia rachunku. Na przeżycie w Belgradzie wydaje się znacznie mniej niż w Warszawie, nawet gdy korzysta się wyłącznie z barów, kawiarni i restauracji.

Serbia jest droga dla swoich. Niewiele ponad 1,5 tys. zł wyniosła

stów amerykańskich”. Najbardziej zaś umacniał ją handel: polskie radyjko na baterie Szarotka, jugosłowiański płaszcz ortalionowy, polskie ręczniki i kryształ za dojczmarki, dinary i dolary na targu w Zemunie. Takie transakcje poza serdecznością wymagały jeszcze wzajemnego zaufania.

Serbia droga dla swoich

Polacy zwykle zwracają się tutaj do gospodarzy gwarą panstwiańską. Nieuchronnie pada wtedy pytanie: „Skąd jesteście?”. Tak zostało, tyle że w reakcji na odpowiedź „Polska” nie ma już dawnego wybuchu radośnego

w stolicy przeciętna płaca w maju. Na prowincji – o jakieś 200 zł mniej. Za metr kwadratowy nowego mieszkania w dzielnicy Novi Beograd na lewym brzegu Sawy trzeba zapłacić 6-7 tys. euro. W Belgradzie mieszka 30% obywateli republiki. Tu jest więcej pracy i lepsze wynagrodzenie niż w małych miasteczkach. Wszędzie praca jest tania i wszędzie jej brakuje, ale na prowincji widać na każdym kroku, że rozwój stanął, że ludzie biedują. Młodzi, wykształceni uciekają za granicę. Przewodniczący Lewicy Serbskiej Borko Stefanović pyta przedstawicieli Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, czy wiedzą, jak żyje przeciętna serbska rodzina, skoro wmawiają Serbom, że ich rząd „podąża drogą reform we właściwym kierunku”. Żywność jest u nas droższa niż w Niemczech, a benzyna droższa niż w Macedonii – dodaje przewodniczący, jakby sami Serbowie albo MFW o tym nie wiedzieli.

Wszystkie obietnice prezydenta Vuczicia

Wyjechałem z Belgradu przed głosowaniem w serbskim parlamencie Skupstzinie nad wnioskiem prezydenta Aleksandra Vuczicia w sprawie powołania stanowiska premiera pani Anie Brnabić. Ta rzutka kobieta z odpowiednim stażem ministerialnym okazała się trudna do zaakceptowania z dwóch powodów: należy do środowiska LGBT i ma rządzić tylko gospodarką. Resztę władzy w rządzie prezydent chce dać własnemu konkurentowi. Kandydatura Brnabić zaskoczyła wszystkich, a najbardziej koalicjanta partii rządzącej, który zaczął się buntować. Głosowanie mimo to może być formalnością, bo Vuczić umie obiecać każdemu wszystko, czego ten oczekuje. W tym celu zresztą nie oddał jeszcze władzy we własnej partii (Serbskiej Partii Postępu), żeby, jak sam publicznie przyznaje, nie ułatwiać życia swoim wrogom.

Wybrany przed kilkanaście tygodniami w wyborach powszechnych Vuczić zostawił sobie dużo czasu na uporządkowanie otoczenia politycznego, poprawienie wizerunku i promocji. Ma w życiorysie staż u znanego nacjonalisty Vojislava Szeszelja, więc nie brakuje ludzi, nie tylko

w opozycji, którzy mu nie ufają. Ma też zadeklarowanych wrogów, którzy jego rządu (startował na prezydenta jako premier) nazywają terrorem i nie wierzą w uczciwość samych wyborów. W kampanii pogrywał na nutkach nacjonalistycznych, łamanych przez patriotyczne, i mówił o przyspieszeniu integracji z Unią Europejską. To, co mogło od biedy podobać

Żywność jest u nas droższa niż w Niemczech, a benzyna droższa niż w Macedonii – mówią Serbowie.

się wszystkim wyborcom, można sprowadzić do trzech punktów: Serbia nigdy nie wyrzeknie się Kosowa, Serbia nigdy nie wstąpi do NATO, Serbia nie planuje napisać na nikogo i ze wszystkimi sąsiadami, zwłaszcza z Chorwacją, nawiąże współpracę.

Do nowej roboty zabierał się trochę po bizantyjsku; zaprzysiężony



Prezydent Vuczić desygnował na stanowisko premiera Anę Brnabić.

pod koniec maja, dopiero pod koniec czerwca zaprosił 5 tys. gości na uroczystą inaugurację prezydentury. Zachowuje się przy tym, jakby nadal prowadził kampanię: zamyka, otwiera, nie wychodzi z telewizji. Zauważył ze smutkiem, że mało jest Serbów i gdyby nie te wszystkie wojny, poczynawszy od roku 1912, byłoby nas (Serbów) 16 mln, a jest ledwie 7 mln. Pojechał do jednostki wojskowej w Panczewie, żeby osobiście odebrać dar „od rządu i narodu chińskiego” w postaci kilkunastu gumowych pontonów. Mówił przy okazji o przyjaźni serbsko-chińskiej tak jak kiedyś Tito. Da się usłyszeć między

wierszami tęsknotę za jugosłowiańskim wynalazkiem, jakim była polityka niezaangażowania.

Tymczasem na uroczystej inauguracji pojawił się rosyjski wicepremier Dmitrij Rogozin, który powiedział dziennikarzom, że Serbia nigdy nie wstąpi do Unii, bo musiałaby się wyrzec Kosowa, a „żaden Serb, nawet najbardziej prozachodni, nigdy nie

zdradzi swojej ojczyzny”. Obiecał także dostawę nowych migów, ale tak się umówił z Vucziciem, że to prezydent w stosownym czasie powiadomi o wszystkim media. Prezydent Serbii jeszcze tego nie zrobił, czemu nie należy się dziwić.

Oficjalne stosunki RP z Republiką Serbii po uznaniu państwowości Kosowa przez polski rząd zeszyły na poziom chłodnej poprawności. Na inauguracji prezydentury Vuczicia Polskę reprezentował wiceminister Marek Magierowski. Nie zauważono tej obecności, co może znaczyć, że nasz delegat nawet nie pocałował w rękę pierwszej damy Tamary. Bo gdyby to uczynił, media nie poświęciłyby aż tyle uwagi prezydentowi Węgier Viktorowi Orbánowi, który na oczach wszystkich wykonał ten szarmancki gest. Z wielkim uznaniem przyjęto we wszystkich kręgach bałkańskiej polityki obecność w Belgradzie pani prezydent Chorwacji Kolindy Grabar-Kitarović.

Serbia jest największym przegranym rozpadu Jugosławii. Leczy się z manii wielkości, niezależnie od tego, czy na nią w istocie cierpiała, czy tylko sąsiadom udało się wmówić jej przed światem tę chorobę. Wspina się z trudem, a chciałaby szybciej i tak skutecznie jak jej najbardziej obdarowany obywatel, tenisista Novak Djoković. Otworzyła w Luksemburgu dwa nowe obszary negocjacyjne, szanse na awans międzynarodowy mają regionalne produkty: ajwar (sos z bakłażanów i papryki – przyp. red.) z Leskovca, miód z Homolja i bermet, słynny aperitif z miasta Sremski Karlovci, znany z menu na „Titanicu”. Dopisałbym fenomen serbskiej gościnności. ■

SZWEDZI CHCĄ BYĆ PRYZYWOICI

Ludzie zaakceptują fakt, że pierwszeństwo w kolejce do mieszkania uzyskała przed nimi rodzina uchodźców z dziećmi. A co, gdy dostanie je 20-letni samotny uchodźca?

Rozmawia Katarzyna Tubylewicz

Szwedzkie nastawienie do takich słów jak „naród” czy „patriotyzm” jest dość unikalne. Mają tu często wydźwięk negatywny.

– Mieszkam od trzech lat w Norwegii i muszę przyznać, że jeśli porówna się np. szwedzki i norweski sposób obchodzenia święta narodowego, to wyraźnie widać, że w Norwegii flaga i historia mają dużo większe znaczenie. Częściowo dlatego, że Norwegia była krajem kolonizowanym przez Danię i później przez Szwecję, a także okupowanym przez Niemcy, i o tej historii tam się pamięta. Szwedzi w ogóle nie są zainteresowani historią i to jeden z powodów, dla których mają słabe poczucie własnej narodowości. Właściwie nie czują związku z narodem, ale z państwem. A to są dwie różne rzeczy.

Szwedzka niechęć do patriotyzmu ma też silne powiązanie z tym, że Szwecja jest postrzegana przez samych Szwedów i przez świat wokół jako kraj znajdujący się w forpoczcie nowoczesności. Już w latach 30. była uważana za kraj przodujący. Myśl ta



CLAES ARVIDSSON

– szwedzki dziennikarz i pisarz, wieloletni publicysta „Svenska Dagbladet”

zagraniczna miała wielkie ambicje moralne, wręcz patos, czemu towarzyszyła oczywiście pewna hipokryzja. Na przykład Szwecja była niesłychanie krytyczna względem USA z powodu wojny w Wietnamie i bombardowań B-52, ale zarazem te same B-52 miały nas w razie kłopotów uratować. Kiedy dyskutowano, czy nasz kraj powinien mieć broń atomową, to w decyzji o tym, że jej nie będziemy mieli, znalazło się sformułowanie, że Szwecja nie musi mieć bomby ato-

np. w szwedzkiej polityce migracyjnej i względem uchodźców. Źródłem otwartości szwedzkiej polityki było spotkanie się w tej kwestii dwóch nurtów ideowych. Jeden, o charakterze bardziej lewicowym, mówił o uniwersalizmie praw człowieka i o konieczności niesienia pomocy, a drugi, bardziej prawicowy, o globalizacji i o tym, że przeprowadzanie się z kraju do kraju jest rzeczą naturalną. W ten sposób można było dojść do porozumienia w kwestii otwartości granic i bez względu na to, co się o tym dziś myśli, poziom otwartości Szwecji znacząco odstawał od tego, jak to wyglądało w innych krajach.

Na ile bardziej otwarta była Szwecja od chociażby również otwartej Norwegii?

– W porównaniu z Norwegią Szwecja miała znacznie bardziej liberalne zasady dotyczące przyjmowania członków rodzin osób, które uzyskały już prawo pobytu. Ciekawym szwedzkim przypadkiem było też porozumienie z 2011 r. między rządzącą koalicją centroprawicową Alliansen

Szwedzi czują związek nie z narodem, ale z państwem.

rozwinęła się w latach 50. i 60., a potem w latach 1969-1976 i 1982-1986, czyli w czasach rządów Olofa Palme, które nazywam rewolucyjnym reformizmem, osiągnęła apogeum. Szwecja odnosiła wtedy wiele sukcesów i rosła jej ambicja, by stać się moralnym supermocarstwem.

Czy nim się stała?

– O tak, wciąż próbuje nim być. Za czasów Palme szwedzka polityka

mowej, bo nasze zabezpieczenie stanowi amerykański parasol atomowy.

Ambicja bycia mocarstwem moralnym czy humanitarnym nadal ma ogromny wpływ na szwedzką politykę. Jednocześnie coraz trudniej ustalić, jak pomagać, żeby było dobrze.

– Wiele ludzkich działań, także tych najlepszych, może mieć nieprzewidziane konsekwencje. Widać to





Koczujący przed urzędem imigracyjnym w Malmö, grudzień 2015 r. Po tym, jak w ciągu trzech godzin do miasta przybyło 600 uchodźców, urząd wydał oświadczenie, że nie jest w stanie zapewnić wszystkim zakwaterowania.

sprawił, że niektórzy ludzie mieli problem z tym, by powiedzieć, co myślą. Jednocześnie Szwedzi naprawdę chcieli i chcą być przyzwoci. Powiedz mi jednak, co zrobisz, gdy w szkole twojego dziecka obniży się poziom, a w twojej okolicy zaczną się problemy.

Wyprowadzę się.

– No właśnie. Nie ma w tym nic dziwnego.

Powiedziałeś o nacisku ideologicznym dotyczącym stosunku do uchodźców. Skąd się to wzięło?

– To nastawienie rozwijało się w ciągu wielu lat. Częściowo chodziło o kwestię praw człowieka, ale także o przerażenie związane z tym, jakie są korzenie ideowe rosnącej w siłę partii Szwedzkich Demokratów. (...)

Czy w Szwecji kończą się czasy socjaldemokracji?

– Zależy, co masz na myśli. Socjaldemokraci, którzy w tej chwili są u władzy i tworzą rząd koalicyjny z Partią Zielonych, nie mają już takiego wpływu jak kiedyś, kiedy byli jedyną wielką partią w Szwecji. Radzą sobie lepiej od swojego norweskiego odpowiednika, Partii Pracy², ale kluczowe jest pytanie, jak odnajdą się w dzisiejszym świecie. Na razie nie za bardzo im to wychodzi i nie wiem, jak poradzą sobie z falą populizmu idącą przez świat. (...)

Boisz się wyborów w 2018 r.? Czy populistyczni Szwedzcy Demokraci mają szansę wygrać?

– Obecny rząd zmienił już politykę względem migrantów i uchodźców, ale ani socjaldemokraci, ani moderaci

a Partią Zielonych, dotyczące sytuacji ludzi przebywających w Szwecji nielegalnie. Ustalono wtedy, że zwiększy się liczbę deportacji osób, które nie dostały azylu, projekt ten nazywał się Reva. Jednocześnie, na zasadzie kompromisu, dzieciom z rodzin nielegalnych migrantów przyznano różne prawa socjalne, np. prawo chodzenia do szkoły czy do opieki zdrowotnej. Potem stało się jednak tak, że projekt Reva wywołał duże protesty społeczne i został przerwany. Za to druga, liberalna część porozumienia została wcielona w życie.

Dziś nowa przewodnicząca moderatów¹, największej partii koalicyjnej Alliansen, Anna Kinberg Batra mówi, że skrajnie otwarta polityka migracyjna była błędem, a polityka integracyjna w ogóle nie funkcjonowała.

– W 2009 r. wśród moderatów obecna była myśl o tym, że należy nieco wyhamować z przyjmowaniem imigrantów, ale zwolennicy tej idei nie zyskali poparcia. W 2013 r. ówczesny minister do spraw migracji

Tobias Billström, mówiąc o przyjmowaniu uchodźców, użył słowa *volymmer* (masy).

Powiedział wtedy, że należy zmniejszyć liczbę osób, które dostają azyl.

– Tak. Wywołało to wielkie protesty. W tamtym czasie nie wolno było używać takich słów ani dyskutować na ten temat.

Pisano, że Billström sprzyja fali nienawiści do obcych, która idzie przez Europę, oraz Szwedzkim Demokratom. Wielu wpływowych dzien-

To kraj, w którym po prostu bardzo dobrze się żyje.

nikarzy i prawników, którzy atakowali wtedy ministra, podkreślając znaczenie solidarności, mieszkają w drogich dzielnicach, w których nie było ani jednego uchodźcy. To paradoks. Nawoływać do otwartości i wydawać samemu duże pieniądze na to, by mieszkać jak najdalej od etnicznych dzielnic.

– Częściowo widać tu, jak silny był nacisk ideologiczny, który

nie zyskali na tym wyrażnie w badaniach opinii publicznej. Wygląda na to, że w najbliższym czasie w Szwecji będzie panował spory chaos, a taki stan może przyczynić się do zwycięstwa Szwedzkich Demokratów.

Myszę, że zgłasza na nich sporo ludzi, którzy nigdy do tego się nie przyznają w żadnym sondażu.

– Oczywiście. Widziałem też badania, z których wynika, że na Szwedz-

► kich Demokratów zgłasza więcej ludzi, niż jest tych, którzy naprawdę uważają tę partię za najbliższą swoim poglądom. Palącym problemem jest dzisiejszy brak woli rządu, by dostrzec, jak trudna jest sytuacja w szwedzkich samorządach gminnych. Brakuje nauczycieli w szkołach, brakuje mieszkań. Społeczeństwo może mieć dużo dobrej woli, ale co się stanie w gminie, w której brakuje mieszkań komunalnych, a decyzję odgórną narzucono, że część z nich trzeba oddać nowo przybyłym? Ludzie zaakceptują fakt, że pierwszeństwo w kolejce do mieszkania uży-

nych krajach. Państwo opiekuńcze ma w sobie coś bezosobowego, pewien automatyzm. Kiedy znajduję się w takiej a takiej sytuacji, to państwo daje mi to i to. W wielu krajach każda sprawa jest kwestią negocjacji, warto o tym pamiętać.

Czy w ogóle istnieje jakiś dobry sposób na uporanie się ze wszystkimi problemami związanymi z integracją? (...)

– Ważne jest uświadomienie sobie, że konieczne jest zapewnienie wydolności systemu przyjmowania uchodźców. W Szwecji jest bezwarunkowo mnóstwo dobrej woli i dobrych inten-

sprawy, o których trzeba dyskutować. Jak dotąd w Szwecji za rzadko analizowaliśmy konsekwencje różnych decyzji. (...)

Z czego jesteś dumny jako Szwed?

– Nawiązując do słabości szwedzkiego nacjonalizmu, myślę, że właśnie z tego, że ludzie są tu generalnie przyzwyczajeni. Być może brzmi to trywialnie, ale to nie jest zła cecha. Poza tym Szwecja to kraj, w którym po prostu bardzo dobrze się żyje, widzę to wyraźnie także teraz, gdy mieszkam w Norwegii.

Można być też dumny z tego, że Szwecja była kiedyś w historii mocarstwem. Jednocześnie w obrazie mocarstwa obecne były elementy, z których trudno być zadowolonym. To samo, gdy przeanalizujemy postępowanie Szwecji w czasie II wojny światowej. Są rzeczy, których można się wstydzić, ale fakt, że Szwecja do wojny się nie włączyła, pozwolił jej robić rzeczy dobre, np. przyjąć uchodźców z Finlandii, Norwegii i Danii.

Szwecja słynie z demokracji i można być z tego dumny, ale można się też wstydzić za to, jak przychylnie odnosiła się do sytuacji w krajach socjalistycznych w rodzaju Kuby, że patrzono przez palce na to, co się tam działo. Jest wiele tragizmu w tym, że Szwecja od dawna stara się robić wiele dobrego dla krajów rozwijających się, ale zarazem zdarzało jej się pogarszać ich sytuację poprzez wspieranie działań niedemokratycznych. Nie uważam, że Szwecja jest w tym wyjątkowa.

grudzień 2016

¹ Nya Moderaterna – Umiarkowana Partia Liberalno-Konserwatywna, w skrócie Moderaterna, moderaci.

² Partia Pracy (Arbeiderpartiet) straciła w Norwegii władzę w 2013 r., kiedy w wyborach zatriumfowały Partia Konserwatywna (Høyre) oraz oskarżana o populizm Partia Postępu (Fremskrittspartiet).

Szwecja zaczęła przydzielać uchodźcom pozwolenie na pobyt tymczasowy, a nie stały. Ma to zniechęcać kolejnych przybyszów.

skąta przed nimi rodzina uchodźców z dziećmi, ale co się stanie, gdy dwupokojowe mieszkanie, na które czeka jakaś szwedzka rodzina, zostanie przydzielone 20-letniemu samotnemu uchodźcy?

Szwecja zaczęła teraz przydzielać uchodźcom pozwolenie na pobyt tymczasowy, a nie stały. Ma to zniechęcać kolejnych przybyszów do wybierania właśnie Szwecji. Ale jeśli masz pozwolenie na pobyt tymczasowy i wiesz, że zostaniesz odesłany do kraju pochodzenia, gdy sytuacja w nim się ustabilizuje, może nie będziesz miał tej samej motywacji, żeby pracować i stać się częścią szwedzkiego społeczeństwa.

A gdyby tak skonstruować prawo, aby w większym stopniu zachęcało, a może wręcz zmuszało nowo przybyłych do pracy?

– Będzie to niezgodne z podstawową myślą, na której zbudowane jest szwedzkie państwo opiekuńcze: że wszyscy ludzie są równi, wszyscy mają te same prawa. Z drugiej strony jest oczywiste, że jeśli liczba ludzi, którzy nie dokładają się do państwa opiekuńczego, nadmiernie rośnie, to podważony zostaje fundament całego systemu.

Duże znaczenie w tym wszystkim ma to, jaki masz stosunek do państwa. Czy ufasz mu, a do tego jeszcze protestancka etyka sprawia, że wiesz, iż musisz na jego rzecz pracować, czy też państwo jest dla Ciebie obcym organizmem, który wykorzystujesz jak najbardziej dla własnego dobra. Moralna postawa względem instytucji państwa jest różna w róż-

nych krajach. Jednocześnie po wielkiej fali migracyjnej Szwecja znajduje się w sytuacji, w której trzeba coś zmienić, żeby to działało. Pytanie: co?

Gazeta „Svenska Dagbladet”, dla której piszę, będzie nawoływała do obniżenia zarobków, aby otworzyć rynek pracy dla nowo przybyłych. Ale trzeba zrobić jeszcze wiele innych rzeczy. Skala problemów nie powinna nas paraliżować. Jednocześnie należy sobie uświadomić, że wśród uchodźców będzie wielu ludzi, którym proces wchodzenia na rynek pracy zajmie 10 lat, oraz takich, którzy tej pracy nie znajdą nigdy i wylądują na permanentnym zasiłku. To oczywiście będzie prowadzić do napięć.

W przypadku wielu nowo przybyłych trudno jednoznacznie ustalić, kto jest uchodźcą, a kto zwykłym imigrantem. Widać to wyraźnie w dyskusjach na temat statusu młodych mężczyzn z Afganistanu.

– W statystykach unijnych widać, że uchodźcami jest mniej więcej 50% ludzi, którzy dotarli do Europy z falą przybyszów.

Nie jest to wszystko proste, pomimo dobrych intencji.

– Generalnie jest tak, że humanizm może mieć też niehumanitarną drugą stronę. Jeśli wysyła się najpierw ludziom sygnał: „Przyjedź do nas, pomożemy ci”, to oni przyjeżdżają do Europy, ryzykując przy tym wszystko, co mają, często łącznie z własnym życiem. Jeśli później nie dostają jednak zgody na pobyt albo nie mają szansy na pracę, to jest to dość tragiczne. Są to zdecydowanie



Fragmenty książki Katarzyny Tubylewicz *Moralisci. Jak Szwedzi uczą się na błędach i inne historie*, Wielka Litera, Warszawa 2017

Z Galicji



Jan Widacki

A GŁUPIEMU RADOŚĆ



Ponieważ „przez osiem lat Polki i Polacy” dręczeni byli przez drobną przestępczość, a szczególnie dokuczliwe dla nich były drobne kradzieże, rząd „dobrej zmiany”, wsłuchując się w głos suwerena, postanowił ulżyć jego cierpieniom i skuteczniej zwalczać te drobne kradzieże. Dodać trzeba, że „przez osiem lat Polki i Polacy” cierpieć musieli taki stan prawny, że za przestępstwo kradzieży (art. 278 Kodeksu karnego) uznawano „zabór w celu przywłaszczenia rzeczy ruchomej” o wartości powyżej 500 zł lub takiej kwoty pieniędzy. Kradzież rzeczy mniejszej wartości kwalifikowana była jako wykroczenie (art. 119 Kodeksu wykroczeń). Za przestępstwo kradzieży grozi kara pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat. Za wykroczenie kradzieży – kara aresztu od pięciu dni do miesiąca, ograniczenia wolności lub grzywny.

Minister Ziobro zapowiedział kolejną zmianę Kodeksu karnego, która polegać będzie na tym, że kwota graniczna między przestępstwem kradzieży a wykroczeniem wynosić będzie nie 500, ale 400 zł.

Tę zapowiedź iście rewolucyjnej zmiany podlano obficie propagandowym sosem. Ponieważ dla Polek i Polaków (zapewniam, że dla Hindusek i Hindusów też!) drobne przestępstwa, zwłaszcza drobne kradzieże, są szczególnie uciążliwe, z tego choćby powodu, że jest ich najwięcej, a więc dotyczą ogromną część pokrzywdzonych, rząd postanowił położyć temu kres. Będzie ścigał z całą bezwzględnością i surowością prawa kradzieże rzeczy nie tylko o wartości powyżej 500 zł, ale już o wartości powyżej 400 zł.

Jaki będzie tego skutek? Dla okradzonego żaden. Jeśli przedmiotem kradzieży nie jest gotówka w określonej kwocie, to wartość skradzionej rzeczy i tak tylko się szacuje. Jak sprawdzić, czy jest to 400 czy 500 zł? Trzeba przyjąć szacunek podany przez okradzonego. Jakie będą inne skutki tej zmiany? Kilka, o różnej doniosłości, ale bez praktycznego znaczenia. Po pierwsze, statystyki odnotują niewielki wzrost liczby kradzieży. Jest to zresztą przestępstwo najpowszechniej w Polsce popełniane. W roku 2016 statystyki policyjne odnotowały 114 891 przypadków kradzieży. Trzeba od razu wyjaśnić, że ze względów oczywistych statystyki obejmują tylko te przestępstwa, które zostały ujawnione, przede wszystkim zgłoszone przez poszkodowanych. Oprócz przestępstw ujawnionych istnieje zawsze kilkukrotnie (niektóre badania mówią, że nawet kilkunastokrotnie) większa liczba przestępstw nieujawnionych, tzw. ciemna liczba. Jak pokazują dane statystyczne, policji udaje się wykryć niespełna 20% sprawców drobnych kradzieży. Gdy będzie ścigać kradzieże jeszcze drobniejsze, ten procent wykrytych spraw-

ców będzie jeszcze niższy. Co z tego będą mieli Polki i Polacy? Ano, jak napisałem wyżej, dokładnie nic.

Ale ta rewolucyjna, zachwalana przez samego ministra, zmiana ma jedną ważną zaletę. Rządzących nic nie kosztuje (jaki to koszt zmienić jeden przepis), a jest dobrym pretekstem, aby pochwalić się troską o suwerena.

Gdyby rząd chciał rzeczywiście zmniejszyć nieco dolegliwość, jaką dla społeczeństwa są drobne kradzieże, mógłby to zrobić na kilka sposobów. Propagując i ułatwiając ubezpieczenie mienia ruchomego od kradzieży. Mógłby poprzez policję skuteczniej ścigać te przestępstwa, zaczynając od innej polityki przyjmowania zgłoszeń o kradzieży. Z mojej praktyki adwokackiej znam przypadki, gdy policja odmawiała przyjęcia zgłoszenia kradzieży roweru, bo pokrzywdzony nie znał jego numeru fabrycznego. Albo przypadki, gdy zgłaszającego kradzież telefonu komórkowego podchwytliwie wypytuje się, czy aby nie dostał go w promocji za złotówkę. Jeśli tak – to sprawa z głowy! Kradzież zaczyna się od wartości 500 zł! (Teraz będzie się zaczynać od 400 zł). Dopiero gdy okradziony (nawiasem mówiąc, komórka to jeden z najczęściej kradzionych przedmiotów) upiera się, że nie jest ważne,

Policja odmawiała przyjęcia zgłoszenia kradzieży roweru, bo pokrzywdzony nie znał jego numeru fabrycznego.

ile on zapłacił za telefon, ale jaka jest jego wartość rynkowa, zrezygnowany policjant łaskawie przyjmuje zgłoszenie.

W zwalczaniu kradzieży bardzo pomocny jest monitoring, coraz powszechniejszy, ale w sprawach drobnych kradzieży rzadko wykorzystywany. A już najskuteczniejsze jest instruowanie ludzi, jak mają się zachować, aby nie zostali okradzeni. Ale wszystko to wymaga pewnego wysiłku ze strony rządu, a ściślej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz policji.

Oczywiście może ktoś powiedzieć, że państwo (tu policja, prokuratura) powinno ścigać każdą, nawet najdrobniejszą kradzież. Brzmi to przekonująco i można to powiedzieć na niejednym wiecu. Na pewno się spodoba.

Ale gdyby „Polki i Polaków” zapytać: czy zgadzasz się na to, by z twoich podatków na ściganie kradzieży przedmiotu wartego 50 zł wydać 5 tys. albo nawet 10 tys. zł na koszty przeprowadzonych czynności śledczych i dowodowych, w tym na koszty biegłych, większość odpowiedziałaby z pewnością, że nie.

Na razie demagogia i populizm (w tym populizm penalny) są skuteczną socjotechniką, pozwalającą wywrzeć wrażenie, że nic tak rządzącym nie leży na sercu, jak dobro „Polek i Polaków, którzy przez ostatnie osiem lat...”.

SZORSTKA PRZYJAŹŃ KOHLA

Kancelarz Kohl opierał się w 1990 r. zawarciu traktatu granicznego z Polską

Bohdan Piętko

Śmierć Helmuta Kohla, przywódcy Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU), w latach 1982-1998 kanclerza Republiki Federalnej Niemiec, zwanego ojcem zjednoczenia Niemiec, stała się w Polsce okazją do komentarzy wychwalających zmarłego jako wybitnego męża stanu i wielkiego przyjaciela Polski. Zabrakło w nich tej informacji, że kanclerz Kohl opierał się w 1990 r. zawarciu traktatu granicznego z Polską, próbując podważyć ustalenia konferencji poczdamskiej (17 lipca-2 sierpnia 1945 r.) i układu polsko-zachodnioniemieckiego z roku 1970.

Z GORBACZOWEM NA TY

Urodzony w 1930 r. Helmut Kohl pochodził z mieszczańsko-konserwatywnej rodziny wyznania katolickiego. Przyszły kanclerz Niemiec pod koniec wojny służył w Wehrmachcie. Od 1946 r. działał w CDU. W czasie studiów był już członkiem zarządu krajowego tej partii w Nadrenii-Palatynacie. Drogę do wielkiej kariery politycznej otworzył mu wybór do landtagu Nadrenii-Palatynatu, gdzie od 1963 r. kierował frakcją CDU. Trzy lata później został przewodniczącym CDU w tym landzie, a w 1973 r. stanął na czele zachodnioniemieckiej chadecji. Zanim to się stało, w 1969 r. objął urząd premiera Nadrenii-Palatynatu, który sprawował przez cztery lata.

W latach 70. był liderem chadecjo-konserwatywnej opozycji wobec socjalliberalnych rządów Willy'ego Brandta i Helmuta Schmidta. Podczas wyborów do Bundestagu w 1976 r. CDU/CSU po raz pierwszy wystawiła go jako kandydata na kanclerza. Funkcję tę objął jednak dopiero 1 października 1982 r., kiedy liberalna FDP po zerwaniu koalicji z SPD utworzyła rząd z chadecją.

Kohl był szóstym z kolei kanclerzem RFN i pozostał na tym stanowisku przez cztery kadencje. Pierwszy okres jego rządów (do 1986 r.) przypadł na czas eskalacji napięcia między USA



Po geście pojednania z premierem Tadeuszem Mazowieckim na mszy w Krzyżowej 12 listopada 1989 r. kanclerz Kohl powrócił do twardej polityki wobec Polski.

i ZSRR. Kohl w pełni popierał politykę administracji Ronalda Reagana, co wiązało się m.in. z rozmieszczeniem na terytorium RFN rakiet manewrujących średniego zasięgu. Po wprowadzeniu w ZSRR polityki pierestrojki stał się jej gorącym zwolennikiem. Jeszcze przed przełomem politycznym lat 1989-1990

wspierał podobnie jak inni przywódcy zachodni. Natomiast stosunki polsko-zachodniemieckie, po okresie normalizacji i ocieplenia za kadencji Willy'ego Brandta i Helmuta Schmidta, pod rządami Kohla zdecydowanie ochłodziły. Nie tylko ze względu na stan wojenny w Polsce, ale również z po-

Na zjeździe Związku Wypędzonych Kohl mówił, że temat granicy wschodniej Niemiec jest otwarty.

nawiązał tak bliskie stosunki z Michałem Gorbaczowem, że obaj przywódcy mówili sobie po imieniu.

GEST W KRZYŻOWEJ

Zwolennikom tezy o wielkiej przyjaźni Kohla z Polską umyka z pola widzenia jego stosunek do naszego kraju przed 1989 r. Jeśli można tu mówić o przyjaźni, to tylko w stosunku do Solidarności, którą kanclerz RFN

wodu ponownego zaostrzenia zimnej wojny Wschód-Zachód oraz stosunku niemieckiej chadecji do granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Granicy uznanej przez socjaldemokratycznego kanclerza Brandta w układzie podpisanym w Warszawie 7 grudnia 1970 r. Będąca wówczas w opozycji CDU/CSU powstrzymywała ratyfikację tego układu do 17 maja 1972 r. poprzez złożenie wniosku o uznanie go za niekonstytucyjny do Federalnego Trybunału

Konstytucyjnego. Powoływano się na fikcję prawną, jaką było określenie w konstytucji RFN granic Niemiec według przebiegu granic III Rzeszy z 1937 r. Ostatecznie Federalny Trybunał Konstytucyjny orzekł 31 lipca 1973 r., że układ graniczny z PRL nie narusza konstytucji, ponieważ nie stanowi uznania granicy na Odrze i Nysie, tylko jest przyjęciem przez RFN do wiadomości tego stanu rzeczy i deklaracją niepodejmowania działań zbrojnych w celu jego zmiany.

Taka właśnie interpretacja prawna układu Brandt-Cyrankiewicz z 1970 r. była przyjmowana przez chadecję po jej powrocie do władzy w 1982 r. Granicy na Odrze i Nysie nie podważano wprost, ale podkopywano jej status np. poprzez wspieranie działalności Związku Wypędzonych i skupionych w nim tzw. ziomkostw. Administracja Kohla w latach 80. XX w. twierdziła też, że byłe ziemie niemieckie, które weszły w skład Polski powojennej, znajdują się pod „tymczasową administracją polską”. Wsparcie udzielane przez Helmuta Kohla Związkowi Wypędzonych w ciągu całej jego działalności w CDU, zostało docenione przyznaniem mu w październiku 1984 r. Honorowej Odznaki Związku Wypędzonych.

W przekazie medialnym za symbol stosunku Kohla do Polski uchodzi Msza Pojednania w Krzyżowej 12 listopada 1989 r., podczas której przy przekazywaniu znaku pokoju Helmut Kohl i premier Tadeusz Mazowiecki się objęli. Ten gest i wydane w Krzyżowej wspólne oświadczenie obu rządów uznano za początek pojednania i współpracy polsko-niemieckiej. Jednak wkrótce po wypuszczeniu z objęć Tadeusza Mazowieckiego Helmut Kohl powrócił do twardej polityki wobec naszego kraju.

W maju 1990 r. rozpoczęła się konferencja „2+4” w sprawie zjednoczenia Niemiec, czyli czterech mocarstw – zwycięzców II wojny światowej, i dwóch powojennych państw niemieckich. Uczestniczyła w niej też polska dyplomacja kierowana przez Krzysztofa Skubiszewskiego. Wcześniej doszło do poważnego zgrzytu, ponieważ plan zjednoczenia został ogłoszony przez Kohla w Bundestagu pod koniec listopada 1989 r. bez konsultacji z kimkolwiek, nawet z USA. Wywołało to słusze oburzenie czterech mocarstw, którym układ poczdamski z 1945 r. gwarantował prawo do współdecydowania w wypadku zjednoczenia Niemiec. Paryż i Lon-

dyn początkowo w ogóle nie chciały słyszeć o zjednoczeniu, obawiając się wzrostu znaczenia politycznego i gospodarczego Niemiec. Przeważało stanowisko USA, które w zjednoczeniu dostrzegły szansę na zwiększenie swoich wpływów w Europie.

Rząd RFN zajął stanowisko, że postanowienia układu granicznego między Polską a NRD z 6 lipca 1950 r. i układu z RFN z 7 grudnia 1970 r. nie mogą obowiązywać zjednoczonych Niemiec. Rząd Mazowieckiego natomiast chciał jeszcze przed zjednoczeniem Niemiec uzyskać zapewnienie, że granica na Odrze i Nysie jest nienaruszalna. Na to nie zamierzał się zgodzić

minister spraw zagranicznych NRD Markus Meckel, który proponował umowę graniczną jeszcze przed zjednoczeniem. Paryż chciał potwierdzenia granic także ze względu na Alzację².

WSPARCIE DLA WYPĘDZONYCH

Wysiłki polskiej dyplomacji, by nowy układ graniczny został podpisany i wszedł w życie jeszcze przed zjednoczeniem RFN i NRD, nie powiodły się właśnie dlatego, że kanclerz Kohl opierał się przed uznaniem granicy z Polską. Wgląd w dramatyzm sytuacji daje 67 dokumentów z lat 1989-1990



Helmut Kohl był gorącym zwolennikiem polityki pierestrojki Michaiła Gorbaczowa.

Helmut Kohl, który proponował, by o granicy wypowiedział się dopiero ogólnoniemiecki parlament po zjednoczeniu. Było to wyjście naprzeciw oczekiwaniom Związku Wypędzonych, który miał nadzieję, że po zjednoczeniu powrót Śląska czy Pomorza do Niemiec będzie kwestią otwartą¹.

Przyjęcie stanowiska Kohla oznaczałoby, że uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nie będzie warunkiem zjednoczenia Niemiec, a negocjacje w tej sprawie słaba i pogrążona w kryzysie Polska będzie toczyć z silnymi zjednoczonymi Niemcami. Stanowisko polskie zostało jednak poparte przez USA, ZSRR, Wielką Brytanię i Francję. Nacisk na kanclerza RFN wywarli m.in. brytyjska premier Margaret Thatcher i prezydent Francji François Mitterrand. Polskę popierał również

dotyczących relacji polsko-niemieckich, które polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych upubliczniło w 2015 r. Kohl nie chciał się zgodzić nawet na propozycję premiera Mazowieckiego, aby traktat polsko-niemiecki został parafowany przed zjednoczeniem Niemiec, a podpisany po zjednoczeniu³.

Doradca Kohla Horst Teltschik tłumaczył później, że kanclerz miał trudną sytuację w kraju i obawiał się, że przed wyborami straci poparcie części CDU/CSU i Związku Wypędzonych. Jednakże zanim 9 listopada 1989 r. runął mur berliński, dyplomaci z NRD ostrzegali polskie MSZ, że Bonn chce najpierw wchłonąć wschodnie Niemcy, a potem odbudować kraj w granicach z 1937 r. Potwierdzeniem tego może być komentarz „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z grudnia 1989 r., ▶

► którego autor domagał się, by kwestii granicy polsko-niemieckiej na razie nie ruszać, bo w przyszłości można będzie wytargować np. zwrot Szczecina. Kohl z jednej strony popierał rząd Mazowieckiego i zapewniał, że Niemcy nie zgłaszają pretensji do polskiego terytorium, a z drugiej strony na zjeździe Związku Wypędzonych mówił, że obowiązują „niemieckie pozycje prawne” (domniemane istnienie Rzeszy w granicach z 1937 r.), czyli że temat granicy wschodniej Niemiec jest otwarty⁴.



Z żoną Hannelore Kohl.

Ostatecznie Kohla złamał prezydent USA. Amerykańsko-niemiecki historyk Konrad Jarausch opisał to następująco: „Administracja Busha jasno Kohlowi powiedziała: albo uznanie tej granicy, albo nici ze zjednoczenia. Kanclerz nie miał wyjścia. Uznał warunki i podpisał umowę graniczną, ale potem długo czekał z jej ratyfikacją”⁵. Fakt ten potwierdził prof. Jerzy Sulek – główny negocjator traktatów polsko-niemieckich. Wedle jego relacji na prezydenta Busha „naciskali przedstawiciele Polonii w USA, swój autorytet zaangażował Jan Nowak-Jeziorański. Pomagali też w znalezieniu porozumienia Francuzi, szczególnie po – jedynej tego typu w historii – wizycie w Paryżu wielkiej trójki w marcu 1990 r.: postkomunistycznego prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego, solidarnościowego premiera Tadeusza Mazowieckiego oraz ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego”⁶.

W przeciwieństwie do Kohla polskie stanowisko zajmował natomiast rząd NRD, na którego czele stał premier Lothar de Maizière. „To dzięki jego postawie – wspomina prof. Sulek – doszło do zupełnie nowego zjawiska, nastąpiło przełamanie linii w tradycyjnym podziale na »Polskę« i »Niemcy«, bo w procesie negocjacji demokratyczna NRD stała albo po stronie Polski, albo pomiędzy RP i »starą« RFN (w roli politycznego mediatora!). To zjawisko było wyraź-

ne w odniesieniu do kilku najważniejszych kwestii spornych w negocjacjach, zwłaszcza w zakresie »sporu granicznego« (...). Na konferencji »2+4« delegacja NRD konsekwentnie wspierała Polskę. Przykładowo: opowiadała się za włączeniem RP do grona uczestników tej konferencji (mimo ostrego sprzeciwu kanclerza Kohla); popierała wysiłki dyplomacji polskiej, by wynegocjować jeszcze przed zjednoczeniem Niemiec postanowienia traktatowe o ostatecznym, nieodwracalnym charakterze O-N-Ł jako granicy państwowej, (...) zadbała i o to, by wspólna rezolucja parlamentów obu państw niemieckich, Izby Ludowej NRD i Bundestagu RFN, z 21 czerwca 1990 r. zawierała sformułowania, które zostały pozytywnie ocenione przez Polskę”⁷.

Spór z Kohlem był sprawą kluczową dla kwestii bezpieczeństwa Polski. Dyplomacja polska – jak pisze prof. Sulek

– „nie chciała dopuścić do sytuacji, kiedy dojdzie do zjednoczenia Niemiec, a status zachodniej granicy Polski nie zostanie uregulowany. Z polskiej perspektywy chodziło więc o wykluczenie jakiegokolwiek możliwości ewentualnej rewizji granicy O-N-Ł w trakcie lub po zjednoczeniu Niemiec”⁸.

Tak też się stało. 21 czerwca 1990 r. Bundestag RFN i Izba Ludowa NRD przyjęły wspólną rezolucję, w której oświadczały, że obecny przebieg granicy polsko-niemieckiej jest ostateczny. 3 października 1990 r. nastąpiło zjednoczenie Niemiec, a 14 listopada 1990 r. ministrowie spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski i Hans-Dietrich Genscher podpisali w Warszawie polsko-niemiecki traktat graniczny. Uzupełnił go polsko-niemiecki traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r.

Helmut Kohl był zatem nie tyle przyjacielem Polski, ile trudnym partnerem, realizującym subiektywnie pojmowany interes narodowy Niemiec. Za sprawą uporu Kohla traktaty polsko-niemieckie z lat 1990-1991 nie uregulowały tak kluczowych kwestii jak własność na polskich ziemiach zachodnich oraz status prawny polskiej diaspory w Niemczech. Do dzisiaj są one problemem w stosunkach polsko-niemieckich.

Autor jest historykiem

¹ Granica jest nienaruszalna, www.wyborcza.pl, 18.06.2013.

² „Albo uznać tę granicę, albo nici ze zjednoczenia”. Traktat „2+4” i polsko-niemiecka granica, www.dw.com, 3.10.2015.

³ Dokumenty dyplomatyczne: kanclerz Kohl zwrócił z uznaniem granicy na Odrze i Nysie, www.dzieje.pl, 14.07.2015.

⁴ Bartosz T. Wielński, *Baliśmy się zjednoczenia Niemiec. MSZ odtajnia dokumenty dyplomatyczne*, www.wyborcza.pl, 2.10.2015.

⁵ „Albo uznać tę granicę, albo nici ze zjednoczenia...”.

⁶ Prof. Jerzy Sulek: traktaty polsko-niemieckie to były trudne rozmowy zakończone sukcesem, www.nto.pl, 29.09.2010.

⁷ Jerzy Sulek, *Traktat graniczny RP-RFN z 14 listopada 1990 roku jako ostateczne zamknięcie polsko-niemieckiego sporu o granicę po II wojnie światowej – ze wspomnień głównego negocjatora po 25 latach*, w: Antoni Dragan, Jan Engelgard, Tadeusz Skoczek (red.), *Powrót nad Odrę i Bałtyk z perspektywy siedemdziesięciu lat. Materiały z konferencji zorganizowanej w dniu 24 października 2015 r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie*, Warszawa 2017, s. 102.

⁸ Tamże, s. 110.

Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

TROMTADRACJA TRUMPOLSKA



Donald Trump podczas wizyty w Polsce w najbliższych dniach ma wesprzeć skrajną prawicę w naszym kraju, pochwalić politykę antyuchodźczą, przywalić Europie, rozegrać polską „suwerenność” przeciw Niemcom. O czym później będzie rozmawiał z Władimirem Putinem podczas szczytu G20 w Hamburgu – nie wiadomo. Raczej nie o ministrze Macierewiczu i książce Tomasza Piątka na temat tajemniczych i niepokojących uwikłań polskiego ministra destrukcji w relacje z ludźmi bliskimi Kremlowi, w tym aferzystami i mafią. Ta bez większego konkretnego znaczenia wizyta kłopotliwego i nieprzewidywalnego przywódcy amerykańskiego mogłaby się stać jednak powodem refleksji nad polskim otumanieniem Stanami, wykraczającym wszak ponad pisowskie zachwyty nad faszyzującym narcyzem, któremu udało się skutecznie sprzedać samego siebie Amerykanom.

Dopóki USA, przynajmniej deklaracyjnie, stanowią niepodważalnie mocny filar NATO, można było w jakimś stopniu rozumieć te polityczne przytulanki i przymilanki całej polskiej klasy politycznej, która łaściła się do kolejnych rządów zza wielkiej wody kosztem budowania silnych relacji z europejskimi sąsiadami (Niemcami, Francją, Wielką Brytanią – dopóki nie obrexiciała). Nie wiem, czy tłumaczyło to angażowanie się w awantury wojenne w Iraku i Afganistanie, albo więzienie CIA w Polsce. Ale kiedy Trump zapowiada wystawienie Niemcom kilkusetmiliardowych faktur w dolarach za ochronę NATO, kiedy pomija kluczową deklarację o roli USA w NATO, to może najwyższy czas na refleksję? Jednak zamiast refleksji szykują się baloniki i chorągiewki na ulicach Warszawy, autobusy organizowane przez rządzącą partię już grzeją motory, by gnać i kłakerować najdziwniejszemu prezydentowi USA w historii.

Trump ma przemawiać w Warszawie na placu Krasińskich i wygrać znowu powstanie warszawskie, którego alianci nie wsparli w 1944 r. Mogę się spodziewać, że zabiegi polskiej „dyplomacji” usiłowały wycisnąć z Trumpowych ust jakąś pochwałę Lecha Kaczyńskiego za zbudowanie Muzeum Powstania, o którym z całą pewnością Donald Trump aż do odczytania swojej mowy nigdy wcześniej nie słyszał. Ale jeśli padnie takie zdanie, będzie doskonale się prezentować na kolejnych pomnikach stawianych byłemu prezydentowi przez brata. Dobrze, że ustawa o dekomunizacji pomników, którą klepnął właśnie Senat, wchodzi w życie dopiero za kilka miesięcy, bo inaczej polscy niezłomni zaprzęgliby Trumpa do burzenia pomników żołnierzy radzieckich.

Na szczęście planowane są w tym czasie manifestacje antytrumpowe, choć obyczaj oprostowywania amerykańskiej polityki nie cieszy się w naszym kraju szczególną popularnością. We współczesnym pasażu zdiwien, które z najwyższym trudem nadążają za rzeczywistością (zrozumienie dla przemocy młodych faszystów w Radomiu, rozlewanie się agresji wobec cudzoziemców w Polsce, masakra Puszczy Białowieskiej itd.), może się okazać, że wśród naszych rodaków wcale nie mała jest grupa osób podzielających rasistowskie, mizoginiczne i inne nienawistne poglądy obecnego prezydenta USA. W sumie nie zdiwiłbym się, gdyby niejaki Adrian powitał dużego Adriana z flagą Konfederacji w ręku. A wszystko to w Roku Kościuszki (tak, tak, ten przeciwnik niewolnictwa w USA i bojownik o polską wolność ma właśnie w Polsce swój rok, nad którym ciszej niż nad powiązaniem Macierewicza).

Mam co prawda roboczą hipotezę, dlaczego niezależnie od formalnych pretekstów udało się ściągnąć tutaj Donalda Trumpa. Otóż Polska wciąż jest tym miejscem

Polski heroizm imponuje Ameryce, choć nie na tyle, żeby znieść wizy dla wojennych sojuszników.

na ziemi, gdzie nie sterczy w niebo żadna Trump Tower. A to właśnie te budowle i ich lokalizacje wyznaczają rytm aktywności polityki zagranicznej obecnego przywódcy USA. Z drugiej strony słyszymy, że finansowy filar PiS, spółka Srebrna, uwłaszczona na majątku postpezetperowski jeszcze w latach 90., zamierza stawiać w Warszawie olbrzymi wieżowiec. Wszystko to trzymałoby się wtedy jakoś kupy. Czekajmy zatem z nadzieją i niepokojem na słowa o polskim heroizmie i wyjątkowości, ogromnie imponujących Ameryce, choć nie na tyle, żeby znieść wizy dla wojennych sojuszników. Będziemy świadkami przemożnie śmiesznego i żenującego widowiska, w którym polski autosuwerenny rząd (i prezydent, i prezes) będzie składać hołdy bogatemu wujowi z Hameryki, napawając się wspólnymi uprzedzeniami i nienawistkami. A poza tym podobno nie ma kto budować muru na granicy z Meksykiem. Może desant budowlańców z Podhala? Ileż perspektyw, nawet jeśli nie idziemy razem na kolejną amerykańską wojnę.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeгляд.pl

CHRZEŚCJAŃSKI TERRORYZM NA ARABSKIEJ ZIEMI

Jeszcze niedawno muzułmanie ginęli w zamachach przeprowadzanych przez „ludzi Zachodu”

Konrad Szelest

W ostatnich latach świat szokują zdjęcia i nagrania ukazujące ataki fundamentalistów islamskich dokonane w europejskich miastach: Nicei, Berlinie, Manchesterze czy Londynie. Ofiary śmiertelne, ciężko ranni, ślady krwi na chodnikach, poczucie zagrożenia. Samozwańcze Państwo Islamskie (IS) rozpoczęło kolejny etap wojny przeciwko cywilizacji Zachodu. Nic nie stanowi usprawiedliwienia dla ataków na bezbronnych cywilów podczas urlopu albo przedświątecznych zakupów. Jest to haniebny akt, którego nie tłumaczy żadna religia, system filozoficzny ani cel polityczny.

Historia jednak bywa przewrotna, czego przykładem są właśnie ataki terrorystyczne. Czy podobne barbarzyństwo jak to będące dziełem islamskich fundamentalistów mogli zgotować ludności arabskiej Europejczycy? Osoby identyfikujące się z wartościami chrześcijańskimi stanowczo zaprzeczają. Miłość i poszanowanie bliźniego jest przecież najważniejszym przykazaniem. Metody charakterystyczne dla islamskich ekstremistów nie mogły być wykorzystywane przez cywilizowanych ludzi Zachodu. Tymczasem niedaleka przeszłość zna przypadki, kiedy to Francuzi i Amerykanie sięgali po metody kojarzone z islamskim terroryzmem i uderzali w arabskich cywilów.

FRANCUSKA ALGERIA I OAS

Zmierzch epoki kolonialnej, czyli przełom lat 50. i 60. XX w., był ciężkim okresem dla francuskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Lata zwierzchnictwa nad koloniami w Afryce i Azji wytworzyły specyficzną więź pomiędzy europejskim centrum a podległymi mu terytoriami zamorskimi. Największy problem stanowiła Algieria, kulturowo i gospodarczo najmocniej powiązana z kontynentalną Fran-



Ofiara zabójstwa dokonanego przez OAS w Algierii 16 maja 1962 r.

cją. Zwolennicy istnienia francuskiej Algierii nie wyobrażali sobie utraty najważniejszej kolonii, ale ludność muzułmańska wierzyła, że Algieria stanie się suwerennym państwem arabskim. Północnoafrykański kraj coraz bardziej pogrążał się w wojennym chaosie, przeciwko sobie stanęli FLN (Front Wyzwolenia Narodowego) i zwolennicy francuskiej Algierii. Początkowe zapowiedzi nowo wybranego prezydenta Charles'a de Gaulle'a dawały nadzieję na kontynuację okupacji algierskiego terytorium. De Gaulle zrozumiał jednak, że kolonializm chyli się ku upadkowi i Algieria prędzej czy później stanie się wolnym krajem. Zwrot polityczny w kierunku przyznania jej niepodległości był dla wojskowych dramatem. Grupa generałów pod dowództwem

Raoula Salana zdecydowała się na zorganizowanie rewolty, która miała doprowadzić do zdobycia Algierii, a następnie rozprzestrzenić się na terytorium Francji i odsunąć od władzy de Gaulle'a. Pucz okazał się spektakularną klęską. Duża grupa buntowników wróciła do Francji i trafiła na ławę oskarżonych. Inni, m.in. Salan, nie pogodzili się z porażką i w kwietniu 1961 r. utworzyli podziemną Organizację Tajnej Armii (OAS), która miała zapobiec oddaniu Algierii w arabskie ręce.

Grupa, na której czele stanął Salan, przeprowadziła kilkadziesiąt prób zabójstwa gen. de Gaulle'a. W Algierii dokonywała ataków na arabską ludność cywilną, brutalnie tłumiła manifestacje, nie cofała się przed morderstwami. Arabów miało zastraszyć hasło: „Uderzamy, gdzie chcemy i kiedy chcemy”. 19 maja 1961 r. podczas demonstracji w Algierze bojownicy OAS zamordowali ponad 100 muzułmanów. Strzały i wybuchy na ulicach Algieru były w tamtym czasie codziennością. Terror w wykonaniu OAS paraliżował życie zwykłych ludzi, którzy bali się wychodzić z domu.

Organizacja Tajnej Armii przyjęła taktykę spalonej ziemi. W odwecie siły Frontu Wyzwolenia Narodowego stosowały represje wobec ludności europejskiej. Spirala wzajemnej nienawiści nakręcała się coraz bardziej. Duża część zwykłych obywateli nie popierała metod ani działalności OAS. W obawie przed eskalacją konfliktu na linii OAS-FLN mieszkający w Algierii Francuzi masowo emigrowali do kontynentalnej Francji. Port w Marsylii przeżywał oblężenie, niczym dzisiaj porty Włoch czy Grecji.

Terror OAS i tak nie zahamował procesu wyzwolenia Algierii. 1 lipca 1962 r. Algierczycy zadecydowali w referendum, że kraj stanie się niezależny od Francji. Wynik był druzgocący: 99,7% głosów za niepodległą Algierią.



Tripolis po amerykańskim nalocie 19 kwietnia 1986 r.

De Gaulle błyskawicznie ogłosił, że od tego momentu Algieria staje się wolnym i suwerennym krajem. Najbliższe miesiące i zakrojone na szeroką skalę akcje przeciwko terrorystom z OAS dały początek procesowi żmudnej stabilizacji w Algierii. W połowie 1963 r. aresztowano ostatnich przywódców Organizacji Tajnej Armii. Oznaczało to faktyczne zakończenie działalności tej zbrodniczej grupy. Algierczycy do dzisiaj pamiętają o piekle, które ich rodzicom i dziadkom zgotowali ultrapravicowi wojskowi niemogący się pogodzić z końcem epoki kolonialnej. Najważniejsze, że gen. de Gaulle uważał potrzebę zmian w świecie, który szybko ewoluował po zakończeniu II wojny światowej.

LIBAN SPŁYWA KRWIĄ

Działania sił francuskich, które ze względu na specyfikę i ukryty cel można określić mianem aktów terrorystycznych, były podejmowane również podczas międzynarodowej interwencji w Libanie w latach 80. XX w. Celem izraelskiej inwazji na Liban była pacyfikacja przebywających na terenie tego kraju bojowników Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Stany Zjednoczone zdecydowały się wysłać 1,4 tys. żołnierzy międzynarodowych sił stabilizacyjnych, aby nadzorować proces odrodzenia rządów mniejszości chrześcijańskiej, narzuconych przez konstytucję z 1943 r. Kiedy w październiku 1983 r., podczas ataków na siły ame-

rykańskie i francuskie stacjonujące w Bejrucie, zginęło ok. 300 żołnierzy, środki masowego przekazu informowały o aktach międzynarodowego terroryzmu. Nikt jednak nie mówił, że operacje przeprowadzone przez muzułmanów były skierowane na cele militarne, gdzie stacjonowały wrogie siły z Europy i Stanów Zjednoczonych.

W odwecie francuskie lotnictwo dokonało ataków na koszary wojsk szejka Abdullaha. W ich wyniku śmierć ponieśli niewinni muzułmańscy cywile. Opinia międzynarodowa ani słowem nie wspomniała o tragicznych konsekwencjach bombardowań.

Bojownicy tajnej organizacji francuskich generałów zamordowali w Algirii ponad 100 muzułmanów.

Podobne działania „porządkowe” podejmowali Amerykanie, uciekając się do metod islamskich ekstremistów. Podczas wybuchu samochodu pułapki w Bejrucie zginęło ponad 80 osób. Zorganizowana przez CIA zasadzka miała być odwetem za śmierć amerykańskich żołnierzy. Ładunki wybuchowe eksplodowały w sąsiedztwie głównej siedziby Hezbollahu. Amerykańscy dowódcy wydali też rozkaz zbombardowania libańskiego wybrzeża przez pancernik USS „New Jersey”. Wioski w jego polu rażenia były ostrzeliwane pociskami o wadze zbliżonej do samochodu osobowego. Jednak specjaliści od terroryzmu te działania nie

obchodzili. Uderzenia w muzułmańskich cywilów w Libanie określano jako ataki odwetowe.

ZEMSTA NA KADDAFIM

Amerykański nalot na cele w Trypolisie i Bengazi w kwietniu 1986 r. kosztował życie 37 Libijczyków, 90 osób zostało rannych. Był to „nieterrotystyczny atak samoobrony”, gdyż Biały Dom uznał, że to Libijczycy stoją za większością zamachów na terenie Europy, w których ginęli Amerykanie. Ofiary śmiertelne wśród cywilów były ceną, jaką musiał zapłacić Muammar Kaddafi za popieranie islamskich eks-

tremistów. Warto przypomnieć, że ataki, na które zgodę wydał prezydent Ronald Reagan, zabili więcej Libijczyków niż wymierzone w Amerykanów akty terroru, dokonywane przy rzekomym błogosławieństwie Kaddafiego.

Przywołane przykłady pokazują, że przedstawiciele zachodniej cywilizacji nie wahali się wykorzystywać metod, które dziś kojarzą się głównie z islamskimi fundamentalistami. Kraje, które mieniły się obrońcami światowej demokracji i praw człowieka, w rzeczywistości nie cofały się przed stosowaniem najbrutalniejszych, terrorystycznych praktyk potępianych przez prawo międzynarodowe. ■

ZAWSZE ODPOWIADAM – jestem Unia Pracy

Ludzie wiedzą, że działamy na rzecz tych naprawdę biednych i nie robimy z tego żadnego happeningu

Rozmawia Robert Walenciak

Czy opłaca się dzisiaj działać w partii lewicowej?

– W zależności od tego, jakie kto ma poglądy, tak działa. Generalnie ludzie mają dosyć partii, dosyć kłótni, przede wszystkim parlamentarnych, bardziej utożsamiają się z lokalną społecznością, z lokalnymi grupami działania. W efekcie na naszym terenie jest kilka takich organizacji, nie noszą one wprawdzie nazwy partii, żeby ludzie nie uważali, że to partie, ale są takie jak one, przejmują ich funkcje.

Pani jednak chodzi z szyldem Unia Pracy. To pomaga czy przeszkadza?

– W wielu przypadkach to mi zaszkodziło. Niektórym bardzo się nie podoba, że taka partia funkcjonuje. Ale też w wielu bardzo pomogło. Ludzie wiedzą, że działamy na rzecz tych naprawdę biednych i nie robimy z tego żadnego happeningu, na zasadzie: piszcie o nas! Od elit są inni. **Zawsze przyjemniej jest zajmować się celebrytami.**

– Każdy ma swoją naturę. My, Unia Pracy, zajmujemy się tymi, którzy potrzebują. Trafiają do mnie

Ci potrzebujący często chowają się w domach, zamykają się.

– Staram się ich aktywizować. Jest u nas tzw. Karkonoski Sejmik Osób Niepełnosprawnych, który prowadzi Stasiu Szubert. Sejmik skupia kilkanaście organizacji osób niepełnosprawnych, od ślepych – jak on sam mówi, bo jest osobą niedowidzącą – poprzez tych, którzy nie słyszą, którzy mają zaawansowaną cukrzycę, po amazonki i inne stowarzyszenia. Oni

ELŻBIETA ZAKRZEWSKA

– przewodnicząca Rady Krajowej Unii Pracy



przychodzą ze swoimi problemami. Jakimi? Na przykład takimi: „Pani Elu – pytają mnie – czy udałoby się zorganizować, żebyśmy mogli się spotkać z takim i takim lekarzem?”. Ludziom z dużych miast, którzy mają dostęp do lekarzy wszystkich specjalności, wydaje się to banalem, ale u nas na wsi – niech pan znajdzie endokrynologa czy urologa! Ze świecą szukać! Jak raz na rok ktoś taki do nas zawita, to wszyscy go po nogach całują!

i nagle jedna z dziewczyn do niej zagadała: „Słuchaj, czy ty wiesz, że jak pójdziesz na pierwszą chemię, to wcześniej powinnaś zjeść kanapkę wieczorem? I później z samego rana, przed podaniem chemii?”. A ona tak się patrzy: „Nam powiedzieli, żeby nic nie jeść”. I słyszy: „Jedz, ja ci to mówię, bo już jestem po tej chemii! Spróbuj!”. Wczoraj z tą dziewczyną rozmawiałam, pytałam, jak daje sobie radę. Mówiła: „Wiesz, przeżyłam tę chemię bez problemu. Te kanapki były rewelacyjne. Naprawdę, nie wymiotowałam!”. Ona najbardziej się bała wymiotów. Zwykłe babskie gadanie ile jej pomogło!

Człowiek potrzebuje być z innym człowiekiem.

– To wynika z naszego charakteru. Jeszcze inna dziewczyna z naszego stowarzyszenia także jest w trakcie chemii. Nikt o tym nie wiedział poza mną, ale ja się nie odzywałam. No i podczas któregoś spotkania ona mówi: „Dziewczyny, muszę do czegoś wam się przyznać...”. A siedzieliśmy w grupie kilkunastu osób. Wszyscy na nią spojrzeli: co się stało? A ona nagle zdjęła perukę. Golusienka jak kolano. „Wiecie,

CZĘSTO WSPOMINAM ALEKSANDRA MAŁACHOWSKIEGO. TO ON ZASZCZEPIŁ WE MNIE POTRZEBĘ POMAGANIA.

przede wszystkim ludzie chorzy. Współpracuję z rodzinami osób z zespołem Downa, autyzmem. Potrzebują różnej pomocy, choćby napisania pisma o pomoc socjalną lub materialną czy w załatwieniu środków ortopedycznych. To może się wydawać banalne, ale tylko zdrowym i takim, którzy dobrze się poruszają w sprawach urzędowych. Dla zwykłych ludzi przygniecionych chorobą najbliższych to trudne.

Ktoś musi do takiego lekarza dotrzeć i go zaprosić.

– Nie chodzi tylko o lekarza. Mam zawiązane stowarzyszenie amazonek. Dziewczyny potrzebują, żeby ktoś z nimi porozmawiał, żeby miały przyjazną duszę. Nie tak dawno jedna miała iść na dwunastkę, tzn. przez 12 tygodni, tydzień w tydzień, miała brać chemię. W tej chwili jest na dalszym etapie leczenia. Siedzieliśmy w kręgu, ona taka niewyraźna,

ja dopiero dzisiaj się odważyłam. Zdjęć... – powiedziała. – Ale ja was kocham wszystkie za to, że jesteście. Pomogliście mi, że będę żyła”. Zdjęta, pokazała, za chwilę założyła. Wszystkie zaczęły bić jej brawo. Druga dziewczyna do niej podeszła: „Zobacz, jakie mam piękne włosy”. A rzeczywiście miała piękne, gęste. I zaraz dodała: „Byłam taka sama

sprawa? Może głupia, ale dla nich bardzo ważna. Bo oni ze sobą żyją już wiele lat i pewnie chcą żyć dalej, i to tak wygląda.

Parę słów zmieniło ich życie.

– Czyż nie pięknie? Teraz z kolei zbieramy pościel i ręczniki dla kobiety, która jest osobą niepełnosprawną, ma jednostronny paraliż, bardzo mocny niedowład ręki, i która

– Kilka dni temu włączyłam TVP Info i stwierdziłam, że oni mówią o innym kraju. Parę dni temu byłam na mszy przy okazji koncertu jednego z chórów, w którym śpiewają moi przyjaciele. I jak weszłam do kościoła, to natychmiast wyszłam. Włosy na głowie mi się zjeżyły od tego, co usłyszałam. Jestem przerażona tym, co telewizja w tej chwili robi, jak ogłupia, jakie nieprawdy opowiada.

Czy to jest skuteczne?

– Ludzie, którzy mają telewizję cyfrową, mówią kompletnie inaczej niż osoby oglądające tylko telewizję państwową. Niektóre programy piorą mózgi i jeżeli ktoś nie ma dostępu do innej telewizji – wygląda to fatalnie. Ale jeszcze coś dodam – telewizja szkodzi i w innych sprawach. Proszę spojrzeć na to, co serwuje dzieciom! Od przedszkola do gimnazjum. Kiecki za 200-300 zł, buciki za 100-200 zł, plecaczki za 200 zł...

WSPÓŁPRACUJĘ Z RODZINAMI OSÓB Z ZESPOŁEM DOWNA, AUTYZMEM. ONI POTRZEBUJĄ POMOCY.

jak ty, też taka tysa”. Takie chwile są ważne. Tym właśnie się zajmujemy, to jesteśmy my, Unia Pracy.

Aleksander Małachowski prowadził poświęcone chorym, cierpiącym nocne audycje.

– Często wspominam Aleksandra Małachowskiego, miałam przyjemność osobiście go znać. To dla mnie bardzo ważny człowiek, on zaszczerpił we mnie potrzebę pomagania. Możliwe, że to dziś mało popularne. Trudno. Ja w każdym razie czuję się spełniona. Moje koleżanki i koledzy również.

Lubi pani te swoje spotkania.

– Nie tylko ja. Jest grupa ludzi zajmująca się właśnie takimi nieborakami, którzy w pewnym momencie stali się bezradni, zatarcili wiarę w człowieka. A okazuje się, że niepotrzebnie. Opowiem panu pewną historię, tym razem z innego grona. Mamy takiego pana, 48-, 49-letniego, który od paru lat przyjeżdża na spotkania naszego koła cukrzyków. Na któreś spotkanie nagotowałam bigosu. Ten pan przyjechał, podaje mu talerz. Zaczął jeść i na mnie spojrzał: „Jak mi się to podoba! Ta moja żona tylko w soboty, niedziele w domu jest!”. Później nam wyjaśnił, że zajmowała się wnukami, które mieszkały 200 km dalej, więc kiedyś do niej zadzwoniłam: „Słuchaj, ustaw sobie tę pracę tak, żeby ten twój chłop też w tygodniu cię widział!”. Niedawno byłam u nich w miejscowości na festynie, patrzę, oni razem, ona jest już w naszym kole, dyskutuje, zmieniła podejście do wnuków, kocha je jak najbardziej, ale jest z nimi tylko wtedy, kiedy naprawdę potrzeba. No i mówi: „Miałaś rację, że powinnam być w domu. On po prostu mnie potrzebował. A ty wiesz, my teraz na wczasy razem jedziemy!”. Głupia

w pożarze straciła kawałek werandy. Byłam u niej, bieda, aż piszczy, żyje z 600 zł świadczeń rentowych, a czyściutko! Biednie, ale czyściutko. I tylko zapach po pożarze werandy. Pytam: „Jak pani sobie radzi?”. „A dobrze, pani Eluniu – odpowiedziała – ja to tylko bym chciała czystą, pachnącą pościel”. Zrobiliśmy



Zajęcia choreoterapii w szkole integracyjnej w Łomnicy.

akcję. W następnym tygodniu do niej zajadę. Dostanie wszystko, od kołdry do poduszki, koce, inne rzeczy. Nie bała się otwartości, bo wiedziała, że tę otwartość przełoży na jakieś delikatne wsparcie dla niej. Bo to nie jest żadna wielka pomoc. Ale dla niej to będzie pomoc pewnie do końca życia.

Pani mówi o pomaganiu, o wrażliwości na innego człowieka, a kiedy włączy pani telewizor, słyszy zupełnie inną mowę.

Kogo na to stać? Tworzymy społeczeństwo elitarnie wśród tych, którzy tą elitą nie byli, nie są i nigdy nie będą. I to jest bardzo złe przesłanie na przyszłość – że młodzi patrzą przez pryzmat „fura i komórka”, a przecież w społeczeństwie jest dużo takich, którzy nie potrafią sobie poradzić albo potrafią, tylko trzeba im podpowiedzieć, lekko pchnąć w dobrym kierunku.

Kto ma to robić? Lewica jest w tej chwili słaba, mało ją widać.

► – Lewicy nie jest mało, natomiast nagonka, którą robiono na nią, nazywanie lewactwem, ubliżanie, spowodowała, że ludzie boją się przyznać do swoich poglądów i oficjalnie o tym mówić. W gminach partii nie ma. A z czego to wynika? Z kilku względów. Ludzie boją się tego, co ksiądz powie, bo to jest trybun

sióstr zakonnych z Miłkowa i nie było żadnego problemu. Jestem dumna z tego, że pomogłam im, zebraliśmy dużo pieniędzy. Chociaż one znają moje poglądy, wiedzą, kim jestem. Próbuja mnie przekonywać do siebie, a ja na to: „Siostry, mamy określoną robotę i róbmy ją”. I na tym koniec. One znają mnie z pracy,

niach z okazji jej 25-lecia. Będziemy pokazywać naszą działalność na rzecz potrzebujących, ludzi pracy. Na Dolnym Śląsku na wrzesień szykujemy dużą prezentację. Także programową. Bo to, że banki trzeba opodatkować, mówiliśmy już bardzo dawno temu. To, że żądamy, aby pracownicy godnie pracowali i ich czas pracy był honorowany, też chyba nie jest niczym dziwnym, od dawna o to walczymy. Choć wielu to się nie podoba. Walczymy również o godną płacę, każdy pracownik powinien mieć 2 tys. na rękę, żeby żyć godnie, nie biedować. 500+ jest spóźnione, o tym dawno mówiłam – należało rodzinom pomóc, dać pieniądze na dzieci. Choć mądrzej. Żeby nie było tak jak u nas, że nagle zabrakło rąk do pracy. I wszędzie słyszę ukraiński i rosyjski.

Jest o czym debatować.

– W grudniu organizujemy kongres – i wszystko to, i inne rzeczy, pan tam usłyszysz.

Robert Walenciak

LEWICY NIE JEST MAŁO, ALE NAGONKA SPOWODOWAŁA, ŻE LUDZIE BOJĄ SIĘ PRYZNAĆ DO SWOICH POGLĄDÓW.

i w zależności od tego, jaki on jest, to albo wykrzyczy, albo grzecznie upomni. Druga sprawa – ludzie boją się też tych, którzy są w urzędzie. Bo uważają, że urzędnik wszystko może. A on może tylko w granicach prawa – ale to trzeba wiedzieć.

Trochę niewygodnie być w Unii Pracy, kiedy najważniejsi są Kościół i urzędnicy.

– Zawsze odpowiadam: jestem Unia Pracy. A Kościół? Ostatnio prowadziłam festyn elżbietański dla

od początku, od podstaw. Choć owszem, miałam ostry zatarg z jednym z księży. Zaczął do mnie publicznie startować z różnymi tekstami. Więc mu powiedziałam, że jest karcierzem i dziwkazem. Bo taka jest rzeczywistość. Wszyscy to wiedzą.

Czyli polityka to jedno, a normalne życie – drugie.

– No pewnie. W Unii Pracy to wiemy. Jesteśmy z ludźmi, słyszymy, co mówią. Tak zresztą planujemy przedstawiać UP na spotka-

WARSZAWA PHILHARMONIC

CHORAL MUSIC

PENDERESKI

CONDUCTS PENDERESKI

VOL. 2

W SPRZEDAŻY

PARTNERZY:

FILHARMONIA NARODOWA

RUCH MUZYCZNY

PATRONI MEDIALNI:

dwójka POLSKIE RADIO

MUZYKA W MIEŚCIE

Przegląd

Presto

MAESTRO

NAGRODA IM. BOLESŁAWA PRUSA 2017

– Fascynuje mnie Bolesław Prus. Nakreślił świetny portret czasu. Pisał o sprawiedliwości i solidarności społecznej. Krytykował sensacyjną powierzchowność, wierząc, że skromność i fachowość mają głęboki sens. Myślę, że nadal jest aktualny, a laureaci nagrody, podobnie jak on, cechują się bogatym warsztatem i nieskażoną etyką – powiedział Marek Kuliński, przewodniczący Zarządu Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, otwierając 26 czerwca uroczystość ogłoszenia zwycięzców kolejnej edycji Nagrody im. Bolesława Prusa przyznawanej przez SDRP i miasto Nałęczów.

Nagrody przyznawano w dwóch kategoriach. Do Zielonego Prusa dla młodego dziennikarza (do 35. roku

mu Jacek Żakowski, i sekretarz SD RP Andrzej Maślankiewicz.

Nominowani do nagrody Złotego Prusa zapisali już znakomitą kartę dziennikarską. Byli to: Jan Dziadul, publicysta prasy śląskiej i ogólnopolskiej, autor odważnej książki „Rozstrzelana kopalnia” poświęconej dramatowi górników Wujka, Katarzyna Michalak, reporterka Polskiego Radia Lublin, wielokrotnie nagradzana za dokonania w dziedzinie reportażu radiowego (m.in. Prix Italia – tzw. radiowe Oscary), Ewa Siedlecka, wieloletnia dziennikarka „Gazety Wyborczej”, zajmująca się kwestiami społecznymi i prawnymi, obecnie związana z tygodnikiem „Polityka”, oraz Grzegorz Sroczyński, reporter „Gazety Wyborczej” i radia TOK FM, badający przemiany polskiej



Katarzyna Michalak – laureatka nagrody Złotego Prusa.

Nominowani do Zielonego Prusa:

(nz. od lewej) Mateusz Kudła, Konrad Szadkowski, Kacper Leśniewicz i zdobywca nagrody Stanisław Skarżyński.



życia) nominowani byli: Mateusz Kudła, reporter stacji TVN, Kacper Leśniewicz, dziennikarz PRZEGLĄDU poruszający kwestie nierówności społecznych, Stanisław Skarżyński, współtwórca portalu OKO.press, wieloletni współpracownik Radia ZET, i Konrad Szadkowski, korespondent „Głosu Wągrowieckiego”. Zwycięzcą i zdobywcą statuetki Zielonego Prusa został Stanisław Skarżyński. Przewodniczący kapituły nagrody red. Jacek Żakowski zwrócił uwagę zwłaszcza na jego komentarz o kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy. – Mam nadzieję, że coś dobrego wyjdzie z mojej dalszej pracy – zapewnił Skarżyński, dziękując jednocześnie swoim mentorom. Statuetkę wręczyli

rzeczywistości społecznej na przestrzeni lat. Nagroda główna trafiła do Katarzyny Michalak. – Dobry jest dziennikarz newsowy i analityczny, ale jeszcze lepszy jest ten, który kładzie nacisk na relacje człowieka z człowiekiem. Kiedy pani Katarzyna przygotowuje reportaż o czeczeńskich uchodźcach, przebywa razem z nimi i przechodzi wszystkie procedury tak jak oni – podkreśliła red. Katarzyna Błaszczuk, wygłaszając laudację na cześć laureatki. Statuetkę Złotego Prusa wręczył przewodniczący Zarządu Głównego SD RP Jerzy Domański, natomiast wiceburmistrz Nałęczowa Artur Rumiński dołączył do niej voucher na weekend dla dwóch osób w uzdrowisku. Podobny załącznik otrzymał też laureat Zielonego Prusa.

– Zawsze się cieszę, kiedy taka nagroda trafia do radiowca, gdyż w mediach dominuje dzisiaj obraz, a przecież radio jest bardzo osobnym, ciekawym językiem opowiadania o świecie i ukazywania tego, co dzieje się w naszej rzeczywistości, przez pryzmat losów indywidualnego człowieka – powiedziała Katarzyna Michalak. Reporterka zauważyła także, że obecnie problemem jest trwanie umiejętności słuchania, co trzeba zmieniać. Pomagają w tym m.in. takie przedsięwzięcia jak Nagrody im. Bolesława Prusa. Dziennikarka nawiązała też do twórczości patrona nagrody. – Myślę, że możemy nauczyć się od Bolesława Prusa zwracania uwagi na szczegóły, a przede wszystkim na człowieka i jego sferę emocji, które pokazują go w różnorodnych odcieniach – dodała.

Galę zamknął recital kwartetu smyczkowego The Time Quartet. Kolejna edycja za rok.

Piotr Cierpucha

Wiesław Kot

Niedawno pożegnaliśmy Mieczysława Kalenika, Zbyszka z „Krzyżaków” (1960). Po raz kolejny dało się słyszeć: odszedł aktor jednej roli. To prawda. Ale co to właściwie znaczy? Kto o tym decyduje: rynek filmowy, koniunktura, kaprys publiczności, on sam? Okazuje się, że aktorem jednej roli można zostać ze stu powodów. Oto kilka.

Przystojny mężczyzna bez wieku

Aktorem jednej roli można zostać, bo ma się takie warunki fizyczne, na które akurat jest popyt. I niewiele więcej. Kalenik znalazł się w obsadzie „Krzyżaków”, ponieważ potrzebny był przystojny młody mężczyzna.



Reżyser Aleksander Ford rozglądał się za kimś takim i wpadł mu w oko Kalenik, który właśnie pokazał się w „Kiss Me, Kate”, pierwszym amerykańskim musicalu wystawionym u nas po wojnie. W rolę Zbyszka próbował już wprawdzie wpasować Bogusza Bilewskiego, ale ten aktor był zbyt toporny, nawet jak na średniowiecze. Więc Ford doprosił do stolika w SPATiF-ie Kalenika i wezwał go na zdjęcia próbne do Łodzi. Kalenik wypadł fatalnie: w zbroi poruszał się koszmarnie, a najgorsze, że ze zderzenia nie był w stanie wydukać najprostszej kwestii. Zainkasował 250 zł dziówki i w poczuciu kompromitacji postanowił rzucić się pod nogi. A tu przychodzi zaproszenie na

JEDNORAZOWI

AKTORZY JEDNEJ ROLI

drugą próbę – już kostiumową. Cóż, Kalenik się nie popisał, ale Ford nie znalazł nikogo lepszego.

Robota na planie szła jak po grudzie. Scenę filmowaną jako pierwszą – walkę z niedźwiedziem w puszczy – kręcono aż trzy dni. Potem nie było lepiej: Kalenik nigdy nie nauczył się porządnie jeździć konno i w końcu złamał nogę. Widzowie chętnie wypatrują w „Krzyżakach” zegarków, słupów telegraficznych i trampek, których tam nie ma. Nie zauważają jednak, że rycerze okładają się mieczami z gumy, a Kalenik ma nogę w gipsie.

ku gwałciiciel. Nie wykazał się. A potem pokazywał się raz po raz (nawet w „Stawce większej niż życie”) jako przystojny młody człowiek. Czyli zatoczył kółeczko.

Z Jerzym Zelnikiem i jego występem w „Faraonie” Jerzego Kawalerowicza było podobnie. Chodziło o to, by do roli Ramzesa XIII znaleźć kogoś, kto dobrze będzie się prezentował w tunice i niemal nago. Kawalerowicz obejrzał i odrzucił 50 kandydatów z ręcznikiem na biodrach. Nagość wyraźnie krępowała wszystkich – z wyjątkiem studenta szkoły aktorskiej Jerzego Zelnika. „Zelnik rozebrany i ubrany wyglądał dokładnie tak samo”, wspominał Kawalerowicz. Kiedy zaczęły się pierwsze zdjęcia do superprodukcji, aktor miał 18 lat i był absolutnym debiutantem. Gwiazdą został błyskawicznie – tylko w roku premiery (1966) „Faraona” obejrzało w Polsce 10 mln widzów. Na planie Zelnik nauczył się wiele, ale nie tyle, by zagrać kogoś więcej niż przystojnego mężczyznę w coraz bardziej zaawansowanym wieku. Po latach pamięta się go może z epizodu w „Ziemi obiecanej”.

Z czasem Jerzy Zelnik odnalazł się w nowej roli: artysty zaangażowanego – mówiąc umownie – po prawej stronie. Z tym że dla prawicy, zwłaszcza tej przytulonej do Kościoła, to sojusznik kłopotliwy. A to się przyniosło do niegdyśszego wystąpienia partnerki na aborcję, a to się okazało, że donosił do ubecji na kolegów. I recenzuje film „Smoleńsk” z własnym udziałem: „To film z gatunku literatury faktu, paradokumentalny. Nie oczekujemy po nim nagród na festiwalach filmowych”. Racja! Nagród „Smoleńsk” się nie doczekał. Wreszcie Zelnik powinszował rodakom noworocznie na Niezależna.pl: „Życzę, abyśmy wyprostowali karki, mieli odwagę, żyli w zgodzie z własnym sumieniem”. Jak on?

Epoka mówi: dobranoc

Zdarzało się, że aktor doskonale wyrażał postać charakterystyczną dla jednej jedynej epoki, a kiedy ta

Po premierze „Krzyżaków” Mieczysław Kalenik pauzował pięć lat, bo za bardzo się kojarzył ze Zbyszkim.

Po premierze nastąpiło to, co nieuchronne: aktor pauzował przez pięć lat, bo za bardzo się kojarzył ze Zbyszkim. Ale pomocną dłoń znowu wyciągnął do niego Ford – dał mu rolę czarnego charakteru w „Pierwszym dniu wolności”. Żeby zmienić wizerunek. Kalenik miał okazję wykazać się aktorsko jako bandyta, w dodat-

przeminęła, stawał się nieaktualny. To przypadek Danuty Szaflarskiej, powstańczej łączniczki Halinki z „Zakazanych piosenek” (1946). Ciepła, krucha, wrażliwa, ale gdy trzeba – twarda, dokładnie taka jak „dziewczęta z tamtych lat”. Ale epoka takich świetlistych panienek przeminęła, gdy Włodzimierz Sokorski zadekretował na zjeździe filmowców w Wiśle (1949), że polskie kino będzie miało nowego, ludowego bohatera. A ta filigranowa Szaflarska w żadnym razie nie nadawała się na traktor. Podobnie jak za 10 lat nie będzie się nadawać na kobietę fatalną, taką jak Teresa Łżewska z „Bazy ludzi umarłych”. Za 20 lat na wydrę w typie Kaliny Jędrusik z „Jowity”, a za 30 lat nie będzie się nadawać na pogrążone w inteligenckich „rozdrapach” mieszkanki M-2 na Ursynowie w typie Mai Komorowskiej. Dopiero pod koniec życia Szaflarska okazała na powrót cały swój dziewczęcy wdzięk, ale już jako staruszka. Filmowa kariera przeszła obok.

Tak było i ze Zbyszkiem Cybulskim. Jako aktor żył tak długo, jak długo pamiętano jego rolę w „Popiele i diamentcie”. Tam wykreował ikonę – wedle dzisiejszej nomenklatury „żołnierza wyklętego”. Niby partyzant prosto z kieleckich lasów, ale w džinsach i kurteczce à la James Dean. Spodobał się tak dalece, że władze kinematografii zakazywały mu grania w ciemnych okularach, żeby nie wzmacniał u publiczności tej akowskiej legendy. A on z każdym rokiem rozumiał wyraźniej, że drugiego Maćka już nie zagra. Tył, markotniał, popijał. „Chcecie mieć kawalerzystę z dupą do kolan?!”, pytał Hasa, gdy ten zaproponował mu główną rolę w „Rękopisie znalezionym w Saragossie”. Ale do filmu wypożyczano go sobie, bo co komu szkodziło mieć w obsadzie legendę. „Wszystko porównywano z »Popiołem i diamentem«”. Potem już sam nie wiedział, czego od niego chcą, wspominała żona, Elżbieta Chwalibóg-Cybulska. Młody Olbrychski opowiadał, że „wielbiciele” ciągnęli go – jak to u nas – na wódkę. Ale bez Cybulskiego, bo to starość, z nim już nie warto...

Czy istnieje życie poza serialem?

Aktorzy serialowi stają się popularni na chwilę z tak różnych powodów, że starczyłoby tego na pełny

catalog. Jan Monczka (rocznik 1956), aktor po krakowskiej szkole teatralnej, zagrał w serialu „Tulipan” Jerzego Kalibabkę, oszusta, który rozpałał zbiorową wyobraźnię w połowie lat 80. I jego, i serial wyniosła sytuacja. Erotyka, jak inne tabu, zaczynała się wówczas przebijać – śmiało i dziwacznie. W kraju działało prawie 30 plaż dla naturystów, a poza sezonem urządzano „zimowe pikniki w koedukacyjnej saunie”. Organizowano nawet pierwsze biura

Taka popularność miała swoją cenę – aktora nikt nie chciał angażować, bo przykleił się i do roli, i do epoki. Dopiero kiedy opadła tamta erotyczna gorączka, a sam telewizyjny Kalibabka wyblakł jak wiele sezonowych sław PRL, Monczka wrócił na ekran. Pokazał się w „Kłanie”, w „Na dobre i na złe”, w „Złotopolskich” – w epizodach, w figurach z drugiego planu. Czy „Tulipan” złamał mu karierę? A skąd! Sprawiał, że w ogóle o nim usłyszeliśmy.



Zakazane piosenki

Dopiero pod koniec życia Szaflarska okazała na powrót cały swój dziewczęcy wdzięk.

matrymonialne dla naturystów. Z łóżek polowych rozstawionych na chodnikach sprzedawano pikantne powieści Zbigniewa Nienackiego czy „Zbrodnię i...” Jerzego Trębickiego. Na tej fali wypłynął serial o Kalibabce, a z nim Jan Monczka. I stał się sezonowym bożyszczem: „Często jeździłem na popularne w tamtych latach spotkania z aktorami. Zawsze były na nich tłumy. Głównie kobiet. Spotykało się wśród nich i takie, którym się wydawało, że w życiu prywatnym też jestem jak Tulipan. Nie da się ukryć, że kobiety za mną szalały!”.

Czy można od serialowego wizerunku skutecznie się odkleić? Ależ tak, zdarzają się i takie cuda. Młodziutkiemu Januszowi Gajosowi na planie serialu o pancernych pani charakteryzatorka wylewała na głowę wiadra wody utlenionej, byle był słodkim słowiańskim cherubinkiem w radzieckim czotgu. Potem wiadomo – pauza. Godziny spędzał w teatralnym barku, bo angażowano kolegów, a kto zaproponuje rolę szekspirowską Jankowi Kosowi?! Więc Gajos zaczął brać role całkiem odmienne od typu cherubinka. Pamiętają Państwo woźnego Tureckiego? Otóż to! Podobnie zadziałał Andrzej „Kiepski” Grabowski. Zgolił łeb, pokazał się nie w formie przetłuszczzonej, lecz masywnej, okazał mordę zaciętą i ponurą, zagrał najgorszych zakapiorów. I tu już nikt go nie mylił z ciamajdą Ferdkiem z Polsatu.

► Zastanawiający jest fenomen popularności serialowych księży. Włodzimierz Matuszak, proboszcz Antoni Wójtowicz z „Plebani”, bywa w poza telewizyjnym życiu brany za kapłana i widzowie zgłaszają się nawet do niego do spowiedzi. W Polsce, w kraju konfesjonatów?! Zapewne dlatego, że proboszcz w jego wykonaniu mocno odstaje od przeciętnej – na plus. Już w latach, o spojrzeniu rozumiejącym, z lekka (jak u „naszego papieża”) zafrasowanym. Przystępny, otwarty, wybaczący. O chciwości, zadufaniu ani mowy. Rewers niejednego duszpasterza, z jakim na co dzień ma do czynienia Polak katolik. A ksiądz Mateusz z sandomierskiego

Waleriana Borowczyka zostały w 1975 r. dość chłodno skwitowane i przez władzę, i przez publiczność, bo trudno było je podczepić pod cokolwiek, co w Polsce dotąd nakręcono. Kina erotycznego nie mieliśmy wcale. Rolki z filmem pokryły się kurzem, aż tu w roku 1999 Grażyna Długołęcka daje obszerny wywiad, w którym przedstawia reżysera jako erotomana, zboczeńca i nieomal gwałciciela. „Chciał widzieć, jak rozkładałam nogi – zwierzała się aktorka. – Zaczynając film, byłam czystą, młodą dziewczyną z tysiącami kompleksów, kończąc, byłam wystraszoną strzępą. Schudłam 14 kg...”. Borowczyk rzekomo wziął się, by tę

stała Grażyna Długołęcka! Gwałtownie rozchyliła poły szlafroka i bezwstydnie wypinając owłosione łono, zaczęła stąpać na rozstawionych nogach, w moim kierunku. Cofając się, krzyknęłam: »Proszę natychmiast wyjść, zrywamy z panią kontrakt!«. Potulnie opuściła pokój. Rzuciłam za nią czerwony bukiet i zamknęłam drzwi na klucz...”.

Czy ta narracja nie jest tak samo albo i bardziej interesująca niż wagonowa powieść Żeromskiego? Kto ciekaw ciągów dalszych, znajdzie je w tabloidach na przykładzie Agnieszki Jaskółki z „Psów” (1992) Władysława Pasikowskiego czy Iwony Petry z „Szamanki” (1996) Andrzeja Żuławskiego.

TeTetka woli się bawić

Zdarzali się aktorzy jednej roli z wyboru. Teresa Tuszyńska mogła po występie w „Do widzenia, do jutra” (1960) u boku Cybulskiego zrobić karierę nie tylko polską – napływały propozycje z Zachodu. Ale Tuszyńska wolała podążać tam, dokąd popychała ją skłonność: na imprezę. Krnąbrna i niezależna była od dziecka: mama przenosiła ją z jednej podstawówki do drugiej, bo wszędzie wagarowała. Wieczorami zakładała szpilki i biegła się bawić do klubów studenckich, gdzie teoretycznie nie powinna mieć wstępu. Ale stawiała na swoim i zamiast męczyć się w – elitarnym w końcu! – Liceum Technik Teatralnych, wolała kolekcjonować tytuły Królowej Balu czy Miss Stodoły. Kiedy mając zaledwie 16 lat, trafiła na okładkę „Kobiety i Życia”, matka zrobiła jej awanturę, bo przeczuwała, że to się źle skończy. Piękna, eteryczna, chadzająca kilka centymetrów nad ziemią. Taką przejął ją film. Jeden. Bo po „Do widzenia, do jutra” Teresa celebrowała popularność w trakcie niekończącej się balangi, a potem doszła do wniosku, że regularne aktorstwo to dla niej zbyt wyśrubowany reżim. Popijała w coraz gorszym towarzystwie. Koledzy z filmu widzieli, że się stacza, próbowali interweniować, pomagać – odmawiała stanowczo. Zmarła przedwcześnie, mając zaledwie 55 lat. Nie wiadomo nawet dokładnie kiedy, bo pod koniec życia piła już wyłącznie z tymi, którzy następnego dnia nic nie pamiętają...

Wiesław Kot



Teresa Tuszyńska
celebrowała popularność
w trakcie niekończącej się
balangi.

serialu? Toż on cały zbudowany jest z taktu, subtelności, kultury osobistej. Poza tym żyje w rodzinie, w dodatku wielopokoleniowej. I ksiądz Mateusz to wypisz i wymaluj – mąż, ojciec i zięć ideał teściowej. Poza tym suwerenowi podoba się, że ksiądz jeździ rowerem w kraju, gdzie prawie nie zdarza się spotkać kapłana w tramwaju – tak dalece przywiązani są do swoich samochodów. Więc suweren chętnie utożsamia ulubionego aktora z grany przez niego kapłanem. W realu, na parafii, takiego księdza w życiu nie znajdzie.

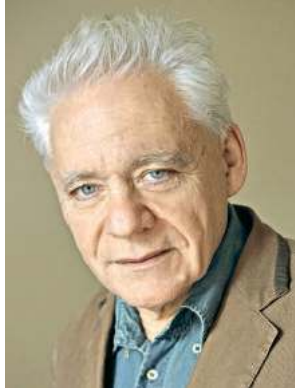
Lilie w kałuży

Zdarzały się aktorki jednorazowe, których sam angaż był ciekawszy niż rola filmowa. „Dzieje grzechu”

lilię zdeprawować za pomocą metod sadystycznych i szantażu. Żałom aktorki nie było końca: „Wychowana przez siostry urszulanki miałam mentalność zakonniczy i żyłam ze ściśniętymi nogami. Rozkładanie ich na plonie w obecności reżysera niszczyło wszystko, co było we mnie czyste. Borowczyk z niebywałą złością sączył mi w ucho wulgarne słowa, straszyl mnie i obrażał”.

W rezultacie aktorka latami musiała leczyć się z traumy – o karierze filmowej nie mogło być mowy. Tyle że sprawa miała ciąg dalszy. Bo w odpowiedzi na wywiad Borowczyk napisał książkę o „przypadku Długołęckiej”. Równie pikantną jak wywiad aktorki, tylko inaczej ustawiał role: „Okolo północy zerwał mnie ze snu odgłos otwieranych drzwi: na środku pokoju

Oko w oko



Tomasz Jastrun

ZAPASKUDZONA OJCZYZNA



Na naszych oczach widać, jak darte są na strzępy dwie wielkie tradycje, które miały nas jako społeczeństwo i naród pojednać i wzmocnić moralnie – tradycja nauk Jana Pawła II i Solidarności. I wszyscy stajemy się gorsi. Kaczyński uważa, że sprawa przebudowy Polski jest tak ważna, że można budzić demony, potem ewentualnie niektóre się schowa, kiedy nie będą już użyteczne. Jest w błędzie. One nie pójdą na powrót spać. Są już pierwsze akty przemocy wobec przeciwników politycznych i tzw. obcych. To się musiało zdarzyć. Z sojuszu PiS z czarnymi koszulami wynikną wielkie kłopoty dla prawicy.

Nie rozumiem tego, co mówi Saryusz-Wolski i jak się zachowuje. Pamiętam go jako człowieka inteligentnego, z klasą i nie potrafię posądzić go o cynizm. Jakie mechanizmy psychiczne powodują, że mądry człowiek nagle staje po stronie mroku? I bełkotu. I zaczyna myśleć „odwrotnie”. Kiedyś, jestem pewien, sam by potępił sądy, jakie teraz głosi. Pamiętam, gdy był moim gościem, kiedy kierowałem Instytutem Polskim w Sztokholmie. Wzruszył mnie, bo nie chciał przyjąć diet od instytutu, dostał je już z ministerstwa, które go wysłało. Co za uczciwość, pomyślałem. Jej standardy były i są u nas niskie, stąd pewnie moje wzruszenie.

Big Book Festival na terenie szkoły przy Emilii Plater, leżaki wśród drzew z widokiem na wieżowiec hotelu Marriott. Biorę udział w panelu: „W pogoni za Panem Tadeuszem. Jak pisać o Polsce?”. Okrągły stół, kilkunastu pisarzy, jestem na pewno w tym towarzystwie najstarszy, a jeszcze niedawno wszędzie byłem najmłodszy. Każdy ma cztery minuty na wygłoszenie swojego sądu. Dla mnie to akurat. Zaczynam od słów, że „Mickiewicz stracił Polskę podwójnie, a my na razie mamy tylko Polskę zasraną”. Z tłumy słuchaczy jakiś osobnik o skomplikowanym obliczu woła ogarnięty zgrozą, że obrażam Polskę. Zabłąkał się, biedak, z sekty smoleńskiej i wszedł na wrogi teren. Po co się żółdkować, Polska została zapaskudzona, ale kiedyś zaczniemy ją myć, tylko czasu i energii szkoda. Prawie wszyscy występujący robią aluzje do obecnej sytuacji. Widać, jak środowisko ludzi myślących jest okaleczone przez „dobrą zmianę”. A jak pisać o Polsce? Bez owijania w bawełnę, a ta bawełna, jak to w naszej historii, znowu zmienia się w bandaż. Dochodzimy do wniosku, że przy braku krytyki powieść jest dzisiaj tak rozproszona, że nie panujemy nad oglądem całości, ale można sądzić, że po naszych czasach nie zostanie taka powieść panorama jak „Lalka” Prusa.

Język PiS doszedł do ściany, krok dalej to mordowanie przeciwników.

Cytuję Piotra Pacewicza: „W publicznej telewizji Jacek Żalek powiedział: Weźmy premiera Tuska. Folksdojczy to tradycja zdrady. (...) Jeżeli się przyjmuje niemiecką narrację wybielania winy i przeczucia jej na Polskę. I polski premier jest zakładnikiem interesów niemieckich, i partia, która ma narrację czysto niemiecką...”.

Kiedy w 2005 r. Jacek Kurski mówił o dziadku Tuska z Wehrmachu, wyleciał z PiS, a Lech Kaczyński przeproszał za jego słowa. Kiedy dziś poseł Jacek Żalek, wiceprzewodniczący klubu PiS, mówi w telewizji publicznej o Tusku folksdojczy – nikt nie reaguje. Język PiS doszedł do ściany, krok dalej to mordowanie przeciwników.

Powinny być zakłady, jak długo będą żyć miesięcznice. Na pewno tak długo, aż przekwitną. Wyobrażam sobie, jaka by była rozpiętość prognoz, pewnie od kilku lat do półwiecza. Ja obstawiam 10 lat, ale wtedy już będzie to

tylko ciurkać po kropelce. A komisja Macierewicza pracuje w coraz większej ciszy. Wyobrażam sobie, w jakim napięciu są zwoje mózgowie

mędrców, którzy w niej zasiadają, by udowodnić, że to był zamach i że winą Tuska.

Coraz częściej słyszę, jak ludzie mówią, że propaganda w telewizji publicznej jest gorsza niż za PRL. Tak i nie. Wtedy wszystkie źródła informacji były pod kontrolą i w kaftanie cenzury, oprócz zagłuszanej Wolnej Europy. Jeśli nie było jakichś szczególnych wydarzeń, manipulowano i nie mówiono całej prawdy. Ale jest różnica na niekorzyść naszych czasów. Codzienne są teraz zajadłość i jad. One były w propagandzie PRL w czasach stalinowskich, potem już tylko sporadycznie, choćby w 1968 r. czy w stanie wojennym, kiedy władcy PRL wpadali w panikę i uważali, że jest wojna. Teraz zajadłość słychać na co dzień. Zupełnie jednak inne jest tło, są prywatne media, internet i otwarte granice. Jest pokracznie kuriozalnie, obrzydliwie, ale nie ma prostych porównań. A miliony ludzi w ogóle nie zaglądają do publicznych mediów, by się nie zafajdać. Wtedy wszyscy oglądaliśmy „Dziennik Telewizyjny”, gdyż nie było alternatywy.

CNN poinformowała, że turecka rada oświatowa wycofała teorię ewolucji z nauczania w szkołach średnich, ponieważ uczniowie „nie są wystarczająco przygotowani, by podejmować tak kontrowersyjny temat”. To ważna sugestia dla polskiego rządu.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeгляд.pl

Rozmawia Artur Zaborski

Pańskie poprzednie filmy, jak nagrodzona w Cannes „Miara człowieka”, były niemal dokumentami, traktowały o współczesnych czasach. Skąd pomysł zekranizowania XIX-wiecznej powieści Guy de Maupassanta „Historia pewnego życia”?

– Chciałem pokazać, że także o odległych czasach można opowiadać w poetyce kina dokumentalnego, którego sensem nie jest rejestrowanie tu i teraz tego, co znajduje się w otoczeniu kamery. Istotą dokumentu jest pokazanie kolejnych warstw osobowości człowieka albo zjawiska, które próbuje się zgłębić.



– francuski
reżyser, producent,
scenarzysta, aktor

STÉPHANE BRIZÉ

W „Mierze człowieka” tak to wyglądało. Pokazał pan bohatera przegrywającego w walce z systemem, dokładnie tłumacząc, dlaczego.

– Chciałem przywrócić się problemowi człowieczeństwa na przykładzie jednostki, która jest ofiarą brutalności pewnego systemu. Wymyśliłem, że bohaterem będzie człowiek naiwny, ale szczery, chcący grać uczciwie. Stworzyłem prosty konflikt: bohater traci pracę. Nic wielkiego, każdemu może się zdarzyć. A jednak w społeczeństwie istnieje podział na tych, którzy po takim wydarzeniu potrafią się odnaleźć na rynku pracy, „sprzedając się” na kolejnych rozmowach kwalifikacyjnych, oraz na tych, którzy sobie nie radzą. Mój bohater zalicza się do drugiej grupy i podczas kolejnych upokarzających rozmów na żywo i przez internet musi przetestować własne poczucie godności. Wyszedłem od nurtującego mnie pytania, czy współczesny człowiek jest w stanie zrobić wszystko dla pracy.

Starcie człowieka i systemu to stały motyw pańskiej twórczości.

– Tak, ale we wcześniejszych filmach interesowały mnie dwie kwestie: kondycja jednostki i jej relacje z systemem społecznym. Tym razem chciałem odnieść się do brutalności mechanizmów tego systemu. Chciałem opowiedzieć o zderzeniu zasad obowiązujących w naszym świecie, konfrontujących człowieka – w tym przypadku zwykłego mężczyznę, którego prawo do pracy nie jest chronione – z opresyjnym społeczeństwem.

Mówił pan o współczesnym definiowaniu dokumentu.

– W „Historii pewnego życia” miałem możliwość odpowiedzieć sobie na pytanie, jak kręcić film w 2016 r.,

w dorosłość, niemożnością zaakceptowania tego, że kończy się dzieciństwo. W przypadku Janiny to również tragiczna historia. Fascynowała mnie ta kombinacja piękna i katastrofy. Prawdą jest, że dzieciństwo było rajem. Gdy o tym myślimy, popadamy w ton melancholijny, ale musimy się pogodzić z jego stratą, gdy stajemy się dorośli. **Powiedział pan, że kamera jest zawsze tam, gdzie są emocje. Wypracował pan własny styl – kręci pan nie to, co najważniejsze z punktu widzenia akcji, ale to, co mało dla niej istotne.**

– Wierzę w wyobraźnię widzów. Uważam, że muszą być prowokowani, aby doświadczyć emocji. Żeby tak się stało, nie można im pokazać wszystkiego. Zostawienie widzom przestrzeni to podstawa opowiadania jakiegokolwiek historii. W opowiadaniu nie chodzi o to, żeby wyjaśnić – wręcz przeciwnie. Moim celem jest pozwolić

Ludzie nieznający wartości pieniądza nie rozumieją, czym jest praca, godność ekonomiczna czy emigracja za chlebem

CO JESTEŚ W STANIE

opowiedzieć o realiach początku XIX w. Podszedłem do tamtego okresu jak dokumentalista. Powieść Maupassanta była punktem wyjścia, nadała kobiecą perspektywę. Na świat patrzę oczami Janiny, głównej bohaterki, która ma Flaubertowskie korzenie. Maupassant konsultował pomysł powieści z Flaubertem. Realizm tamtych pisarzy idealnie pasował do mojego stylu opowiadania. Moja kamera jest tam, gdzie może uchwycić emocje bohaterki.

Co zafascynowało pana w postaci Janiny? Dla mnie jest ona jak dziecko, które gwałtownie musiało ze zmianami w życiu.

– Dlatego byłem bardzo poruszony jej historią. Książkę przeczytałem po raz pierwszy 20 lat temu. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego czuję więź z Janiną. Po kilkakrotnej lekturze zrozumiałem, że dostrzegam podobieństwa między jej życiem a moim własnym. To uniwersalna opowieść o problemach związanych z wchodzeniem

emocjom wylewającym się z ekranu łączyć się z emocjami widowni. Muszę pokazać konkretne rzeczy, ale nie wszystko. „Nie chcę być w miejscu, które najbardziej mi odpowiada” – to moja złota zasada podczas kręcenia. Umieszczam kamerę tam, gdzie jest w stanie uchwycić esencję życia, historię, którą pragnę opowiedzieć.

Po raz kolejny problemem, z którym mierzą się pańscy bohaterowie, są pieniądze. Naprawdę to od nich zawsze wszystko zależy?

– Pieniądze w tym filmie są bardzo istotne. Pojawiają się po raz pierwszy, gdy rodzice oznajmniają Janinie, że wieczerabia Julian chce się z nią ożenić. Ten oportunista, wiejski bawidamek, chce odzyskać fortunę, którą przeżył jego ojciec. Chce się ożenić z Janiną nie z miłości, ale dlatego, że może odzyskać majątek – nawet jeśli robi to podświadomie. Po ślubie uświadamia sobie, że jej nie kocha. W tamtych czasach istniało przyzwolenie na maltretowanie żon – Julian z tego korzysta,

co Janina mu wybacza, przekonana, że gdzieś w środku mąż jest dobry. Pieniądze są też wykorzystywane do zemsty na Janinie przez jej syna, za lata, kiedy go krzywdziła. Po raz trzeci zaś pojawiają się podczas sceny nawiązującej do sytuacji w banku z mojego poprzedniego filmu. Janina nie rozumie wartości pieniądza. Nigdy nie pracowała, po prostu miała pieniądze. Nie wie, jak je zarobić.

Maupassant przedstawił zniewolenie kobiety przez mężczyznę, wyrażał krytykę wobec patriarchy. Pan widzi też winę kobiety.

– Mówienie, że świat jest zły, bo system jest zły, nie ma dla mnie większego sensu. Nie chciałem robić opowieści o XIX w. z punktu widzenia człowieka żyjącego w bańce w XXI w., kiedy chroni go tyle praw i kiedy ma możliwość wypowiadania się poprzez sztukę na dowolny temat. Łatwo wtedy szafować pojęciami patriarchy, feminizmu, zniewolenia i odzyskiwania wolności. Jak można Maupassanta nazywać pisarzem feministycznym, skoro nie pokazuje walki kobiety, tylko – jak Flaubert – kobietę bezbrzeżnie naiwną, może wręcz głupią. Flau-

widz żył filmem, poczuł się jak członek świata przedstawionego i dopatrywał się problemów, radości, wyzwań i kompromisów, z którymi mierzą się bohaterowie, nie z punktu widzenia dziś, tylko z punktu widzenia człowieka wtedy.

Traktuje pan „Historię pewnego życia” jako opowieść o czasach, w których toczy się akcja, czy jako komentarz do współczesności?

– Jako jedno i drugie, bo też przy pracy nad tym filmem inspirowałem się sprawami, o których czytałem

wywiady ze współczesnymi bogaczami, przeglądałem doniesienia na temat tego, co kupili, gdzie, po co i za ile. Pamiętam, jak jeden z francuskich celebrytów zapytany przez dziennikarza, ile kosztuje bagietka, palnął, że 20 euro. Ludzie niemający pojęcia o wartości pieniądza nie są w stanie zrozumieć, czym jest praca, godność ekonomiczna czy emigracja za chlebem. Dlatego widzę ogromne zagrożenie w tym, że elity polityczne zasilają ludzi bogaci z urodzenia.

Historia pewnego życia



ZROBIĆ DLA PRACY?

bertowska pani Bovary naczytała się tanich romansideł i uwierzyła, że jej życie może wyglądać tak jak życie poznanych bohaterów. Dla mnie „Pani Bovary” to bardziej powieść o niebezpieczeństwie stojącym za literaturą niż o emancypacji kobiety. Flaubert, tak samo zresztą jak Maupassant, doskonale wiedział, dlaczego tyle kobiet jest biernych wobec systemu. Znali cenę, jaką się płaci za wygodne życie w dostatku. W klasie ludzi ubogich kobieta miała o wiele silniejszą pozycję, bo nie zależało jej na tym, co mogła stracić, ponieważ nic nie miała. Oczywiście nie możemy zapominać o tym, że kobieta stała znacznie niżej od mężczyzny, a jej los był zależny od partnera, ale oddajmy czasom sprawiedliwość. Ja staram się to robić w moim filmie, w którym przez większość czasu nie dzieje się nic niezwykłego. Muszę więc starać się przykuć uwagę widza w inny sposób, za pomocą małych porcji informacji, co sprawia, że odbiorca cały czas jest skupiony. To dla mnie ważne, żeby

w mediach lub obserwowałem wokoło siebie. Kiedy przystępuję do pracy nad filmem, staram się wejść w życie bohaterów jak najgłębiej. W przypadku „Miary człowieka” byłem na stażu jako ochroniarz, brałem udział w wielu warsztatach organizowanych przez centra pracy. Uczyłem się, jak pisać CV, jak zachowywać się na rozmowie i jak takie spotkania wyglądać. Chodziło o wczucie się w sytuację osoby, która od 15 miesięcy szuka pracy. Podobnie było z „Historią pewnego życia”, do której podszedłem nie jak do czegoś, czego już nie możemy doświadczyć, tylko do czegoś, z czego wynika współczesność, co ma ciągłość.

W czym znalazł pan tę ciągłość?

– W nonszalancji, z jaką ludzie bogaci traktują pieniądze. Oglądałem

Chce pan zrobić film na ten temat?

– „Miara człowieka” wynikała po części z refleksji nad tym tematem. Bohater całe życie poświęcił pracy na rzecz jednej firmy, która po 25 latach postanowiła go zwolnić, bo jej szefowie podjęli decyzję o produkcji w innym kraju, gdzie jest tańsza siła robocza. Ten człowiek nie został wylany z pracy, bo źle ją wykonywał, ale dlatego że szefowie postanowili więcej zarabiać. Thierry jest mechaniczną, realną konsekwencją działania kilku niewidzialnych udziałowców, których konta w banku czekają na większe wpływy. Jest namacalnym obrazem statystyk na temat bezrobocia. W gazetach pojawiają się krótkie wzmianki na ten temat, ale przecież za nimi stoi tragedia wielu ludzi. Jej naświetlenie stało się moim celem. ■

KURTYNA W GÓRĘ



MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA CZAS?

„Opowieść zimowa” nie należy do ulubionych dramatów Szekspirowskich – w Warszawie na afiszu pojawia się dopiero trzeci raz po wojnie (jeśli nie liczyć dwóch spektakli studenckich). Reżyserzy mają kłopot z tym utworem o niejasnym przesłaniu, już choćby dlatego, że pomiędzy trzecim a czwartym aktem upływa, bagatela, 16 lat. To dramat wpisany w poetykę baśni, której rzeczywistym bohaterem jest Czas. Występuje nawet upostaciowany jako Chór na początku czwartego aktu, ale tak naprawdę wchodzi do gry wcześniej, płacząc losy bohaterów. No więc bajka i trudno ją zagrać, by stworzyć tajemniczy klimat. Marcin Hycnar szukał z powodzeniem wyjścia w inscenizacji początkowo ascetycznej, koncentrującej się na szaleństwie Leontesa (Oskar Hamerski) i wierności

Hermiony (Patrycja Soliman), a potem bujnej, kolorowej, szalonej, ukazującej Czechy jako krainę, w której wszystko jest możliwe. Widowskowość tego spektaklu okazała się uwodzieleńska, aktorzy zaś skorzystali z okazji, aby poddać się tej teatralnej „rozpuście”. Wielką szansę odnalazł w tym przedstawieniu młodziutki aktor Piotr Piksa, grający z wyobraźnią oszusta o dobrym sercu, a jednocześnie uosabiający Czas w świetnej ariecie.

To szalony spektakl, który pozostawia widza w pewnej konsternacji. Czy rzeczywiście, jak pisał Andrzej Żurowski, Hermiona „wyobraźnią pokonała czas”, czy czas nadal z nami igra?

Tomasz Miłkowski

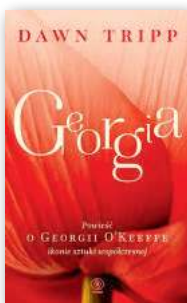
William Shakespeare, „Opowieść zimowa”, tłumaczenie Piotr Kamiński, reżyseria Marcin Hycnar, Teatr Narodowy, sala Bogusławskiego, premiera 20 maja 2017

MIĘDZY OKŁADKAMI

Dawn Tripp
GEORGIA

tłum. Maria Smulewska
Rebis, Poznań 2017

„Nawet mężczyźni nie potrafią jeszcze malować miasta”, odparowuje Alfred Stieglitz, gdy Georgia O’Keeffe chce włączyć do wystawy nokturn „Nowojorska ulica z księżycem”. Stieglitz jako odkrywca jej talentu ma do niej stosunek właścicielski. Udziela wskazówek, zachwycę się, ale i wścieka, gdy ona robi coś po swojemu. A przede wszystkim to on buduje jej markę, opowiada jej historię. W powieści zainspirowanej biografią amerykańskiej malarki prawo do tworzenia artystycznego wizerunku, walka o niezależność to ważny wątek. Poza tym o ile artysta jest po prostu artystą, o tyle artystka najpierw jest kobietą i cokolwiek zrobi, będzie to oceniane poprzez płęć. Taki odbiór jej malarstwa krępuje Georgię, aż sama dostrzega w swoich pracach wycofanie się, ukrycie części siebie – najważniejszej, nieposkromionej. Tej, która sprawia, że zazdrości się postaci stworzonej przez Dawn Tripp sposobu patrzenia na świat, wolności. Czy za tę wolność trzeba tyle płacić? Stieglitz twierdzi, że jego romanse – jakoś głupio drobnomieszczańskie, niezdarnie ukrywane – są przeciwwagą dla niej, ale może w związku dwojga niezwykle ludzi on okazał się zwykłym kobieciarzem? Pasjonująco opisane i ewolucja uczuć, i rozwój osobowości twórczej.



Aleksandra Pańko

NA POWAŻNIE

GLADIATOR DAMSKICH SPÓDNICZEK

Teatr Wielki w Łodzi pokazał neoklasyczny balet „Spartakus” w nowym opracowaniu. Główna nić intrygi przebiega między poligamicznym szefem Łódzkich Linii Lotniczych a jego monogamicznym podwładnym. Zły szef rozbija się drogiem samochodem, zabawia ze stewardesami, ale wciąż mu mało. Uwodzi artystki, a nawet Statuę Wolności występującą w trzech osobach, ma też podobnie rozwiązłą narzeczoną. Podwładny chciałby coś zmienić w firmie, a właściwie na świecie (otwarte granice dla uchodźców, bezpłatna służba zdrowia). Zbiera zwolenników, ale zbiorowy mord uniemożliwia działanie. Jego żona zostaje siłą wcielona do grona stewardes, a w tle ukazuje się fragment kadłuba samolotu... Wszystko razem pachnie komisją śledczą, ale tu akcja się urywa.

Bronisław Tumilowicz



Aram Chaczaturian,
„Spartakus”,
kierownictwo muzyczne
Wojciech Rodek,
Teatr Wielki w Łodzi,
premiera 17 czerwca 2017

FESTIWALE

23. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE**John Pizzarelli Celebrates Sinatra & Jobim @ 50 with Daniel Jobim**

John Pizzarelli ma ciepłą barwę głosu i wielki talent do swingowania. Gra na gitarze po mistrzowsku w tradycyjny, swingowy sposób. Słynie ze śpiewania scatem. Specjalizuje się w amerykańskich standardach, utworach Sinatry i Nata Kinga Cole'a, gra też standardy bossa novy. Na Rynku Starego Miasta wystąpi właśnie z wnukiem legendy tego gatunku, Danielem Jobimem. Daniel wychował się przy muzyce dziadka i kontynuuje z sukcesem jego tradycję. Pianista, wokalista, kompozytor i producent, w 1994 r. dostał Grammy za wyprodukowanie ostatniego albumu Antonia Carlosa Jobima „Antonio Brasileiro”. Razem z ojcem Paulem stworzył uznany zespół The Jobim Morelenbaum Quartet. Szczegóły: www.jazznastarowce.pl.

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA, 8 LIPCA, GODZ. 19.00



ZAJRZYJ TU

**ROK 1900. EUROPA W FOTOGRAFII HENRYKA CZECZOTTA**

Henryk Czeczott (1875-1928), inżynier górniczy, doktor nauk technicznych i profesor, pasjonował się turystyką i alpinizmem. W Kraju Stawropolskim na Kaukazie, jako lekarz uzdrowiskowy w Piatigorsku, organizował wyprawy w góry. Po zakończeniu nauki w Instytucie Górniczym Czeczott postanowił zwiedzić Europę. Na trasie jego podróży znalazły się m.in. Odessa, Warszawa, Wiedeń, Salzburg, Monachium, Paryż, Kolonia i Berlin. Powstało wówczas ok. 200 zdjęć. Negatywy były trzymane w specjalnym albumie. Niestety, nie wszystkie zachowały się do naszych czasów. Obecnie są przechowywane w PAN Muzeum Ziemi w Warszawie.

WARSZAWA, PAN MUZEUM ZIEMI, DO 27 SIERPNI

MIĘDZY MONTMARTRE'EM A MONTPARNASSE'EM

Pochodzące z kilkunastu prywatnych kolekcji dzieła artystów z ziem polskich, którzy działali w Paryżu w latach 1900-1939 – ok. 180 obrazów i rzeźb – w znacznej części do tej pory nie pojawiały się na innych wystawach. Prace te wyszły spod ręki Olgi Boznańskiej, Władysława Ślewińskiego, Józefa Pankiewicza, Leopolda Gottlieba, Simona Mondzaina czy Alicji Halickiej, twórców kształtujących kolonię polskich artystów we Francji i tych pochodzenia żydowskiego związanych z dzielnicą Montparnasse (École de Paris). Wśród obrazów są tradycyjne pejzaże, portrety, martwe natury czy sceny rodzajowe.

MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH, DO 15 PAŹDZIERNIKA



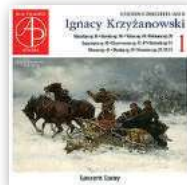
PŁYTA

LAURENT LAMY

Ignacy Krzyżanowski
Acte Préalable

Wytwórnia Acte Préalable od lat realizuje ambitną misję przypominania polskich twórców, którzy niegdyś byli cenieni i popularni, lecz zaginęli w mrokach dziejów. Do takich artystów należy Ignacy Krzyżanowski, którego późne utwory fortepianowe nagrał francuski pianista, kompozytor i pedagog Laurent Lamy, zachwycony dziełami Polaka. Krzyżanowski miał szczęście napotkać na swojej drodze dwie pomnikowe postacie, Liszta i Chopina, u którego nawet pobierał konsultacje. Być może był jakoś skoliigany z jego matką Justyną Krzyżanowską, bo był organizatorem jej pogrzebu. Ale komponował inaczej niż Chopin, choć mazurki, polonezy, walce, krakowiaki i nokturny też są w jego dorobku. Muzyka ta jest mniej wyrafinowana, prostsza, to muzyka szlacheckiego dworku.

Bronisław Tumiłowicz

**GRANTCHESTER 3**

Rozgrywający się w latach 50. XX w. „Grantchester” nawiązuje do najlepszych tradycji brytyjskiego kryminału spod znaku twórczości Agathy Christie. W roli głównej występuje James Norton. Serial to wciągająca historia młodego pastora z żyłką detektywistyczną. Duchownemu, któremu daleko do świętości, niestraszne są najbardziej zawite zagadki kryminalne. Groźniejsze okazują się jego własne demony – miłosne pokusy, uzależnienie od alkoholu i chorobliwe zamykanie do jazzu. W trzecim sezonie na pastora czeka jeszcze więcej zagadek i osobistych wyzwań.

Ale kino+, od 5 lipca, środy, godz. 20.10



Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz

NAWAŁKA HERBU RUDAWA

Maciej Polkowski

Dawna wieś rycerska Rudawa oddalona jest o kilkanaście kilometrów od Krakowa. Spędzający tam wakacje w 1908 r. Henryk Sienkiewicz poznał młodego Stasia Tarkowskiego, który codziennie o siódmej rano przynosił mu mleko prosto od krowy. Słynny pisarz bardzo polubił chłopaka i dał jego nazwisko głównemu bohaterowi „W pustyni i w puszczy”. Ale od 1 listopada 2013 r. uwagę dla Sienkiewicza zaczęła usuwać w cień cześć dla mieszkającego „od zawsze” w podkrakowskiej miejscowości Adama Nawałki, który objął najbardziej eksponowaną sportową posadę w Polsce.

CZĘŚCIEJ POD GÓRKĘ

Kiedy 23 października Adam Nawałka skończy 60 lat, w sprawie awansu biało-czerwonych do finałów piłkarskich mistrzostw świata Rosja 2018 wszystko już będzie jasne. Jego trenerska kariera kwitnie, jednak nie zawsze miał z górki.

Po powrocie z USA do Polski w 1989 r. nie zamierzał zająć się trenerką. Handlował trabantami, otworzył w Krakowie sklep z džinsami. Kiedy jednak w 1995 r. przy PZPN powstała Szkoła Trenerów, tzw. kuleszówka, zapisał się na zajęcia pierwszego rocznika. I już w sezonie 1996/1997 pracował z zespołem trzecioligowego Świt Krzeszowice. O trenerskim debiucie opowiada Tomasz Bochenek (Nowiny24.pl): „Były gracz Wisły Kraków, reprezentant Polski, piłkarz przez wielkie P. Na dodatek swój, bo z Rudawy, leżącej parę kilometrów od Krzeszowic. Zgodził się na niskie pobory, nieco ponad 1 tys. zł miesięcznie. Nawałka miał za sobą doświadczenia biznesowe – handlował m.in. trabantami z silnikami volkswagena. Jako trener dopiero zaczynał. W najstarszej drużynie III ligi. Wprowadzone wtedy w Świecie zwyczaje można określić mianem profesjonalizacji. Szkoleniowiec dbający nie tylko o swój wygląd, ale też zawsze jeżdżący czystym autem, zadbał i o to, by jego drużyna wyglądała przyzwoicie. Załatwił torby, piłki, nowe stroje. Na treningi zawodnicy musieli

Szkoleniowiec jest jak lekarz albo naukowiec – o rozwój powinien dbać całe życie

przyjeżdżać jednakowo ubrani, w dresach”. W Świecie zabrakło jednego, lecz najważniejszego – sukcesu. Rozgrywki w III lidze drużyna skończyła na ostatnim miejscu i spadła do IV. W Krzeszowicach liczono na awans w kolejnym sezonie, ale się nie udało.

W 1998 r. Nawałka pojawił się ponownie w krakowskiej Wiśle, gdzie został koordynatorem do spraw szkolenia młodzieży. Przez pewien czas pełnił również funkcję trenera pierwszej drużyny. Tamten okres opisuje Ryszard Niemiec: „Koniec sezonu 2000/2001 był dla Wisły niezwykle udany. Jej piłkarze zdobyli trzy najważniejsze trofea na polskim rynku: mistrzostwo Ekstraklasy, Puchar Ligi i Superpuchar. Pieczęto-

o koncepcje kadrowe. Następne 15-lecie właścicielskiej konduity Bogusława Cupała daje oczywistą wykładnię powodów odejścia trenera: już wtedy nie dawał robić z siebie ślepego wykonawcy cudzych pomysłów kadrowych, za które miał ponosić odpowiedzialność. Zdał wtedy wielki egzamin z charakteru i trenerskiej podmiotowości, tak nisko niekiedy upadłej w naszej ligowej rzeczywistości, w której wysoki kontrakt każe niektórym szkoleniowcom czynić z siebie popychadła w rękach prezesów (właścicieli) ignorantów. Nie zwykł komentować ani problemów organizacyjnych klubu, ani animozji wewnątrz drużyny, ani opóźnień w polityce płacowej. Na tych wartościach budował fundament moralny dzisiejszych sukcesów warsztatowych”.

Dzisiejszych sukcesów, bo w sezonie 2002/2003, kiedy prowadził Zagłębie Lubin, szkoleniowcowi wcale nie było do śmiechu. Jak to wyglądało, pokazał Łukasz Haraźny: „Lubińscy działacze postavili przed nim ambitny



Ze Zbigniewem Bońkiem Adam Nawałka nigdy nie stracił kontaktu.

wał te sukcesy trener Adam Nawałka, objąwszy zespół na początku kwietnia po Orestie Lenczyku. Z ulubieńcem mediów, powszechnie darzonym sympatią kibiców, piłkarski Kraków wiązał wielkie nadzieje. Tymczasem wkrótce po zakończeniu sezonu okazało się, że Nawałka nie będzie prowadził ekipy z Żurawskim, Frankowskim, Głowackim, Baszczyńskim, Szczęsnym... Po dziś dzień nie jest znana przyczyna jego nagłego rozstania się z macierzystym klubem – najprawdopodobniej poszło

cel. Nowemu szkoleniowcowi i jego drużynie wrócono świetlaną przyszłość. Ale kiedy w 9. kolejce, po beznadziejnej grze, lubinianie zremisowali na własnym stadionie z prowadzonym przez przyszłego selekcjonera reprezentacji Polski – Franciszka Smudę Widzewem 0:0, Nawałka oddał się do dyspozycji zarządu. »Miedziowi« zameldowali się dopiero na 12. miejscu i o pozostanie w krajowej elicie musieli walczyć z drugoligowym Górnikiem Łęczna. Niespodziewanie ulegli mu za-



Od lewej: Grzegorz Lato, Adam Nawałka i Włodzimierz Lubański oraz Heinz Flohe w czasie bezbramkowego meczu grupowego z RFN na mistrzostwach świata w Argentynie w 1978 r.

równie przed własną publicznością, jak i na wyjeździe. Tak oto, zamiast świętować miejsce swojej drużyny w czołówce, lubińscy kibice musieli oswoić się z degradacją”.

Przed kolejnymi rozgrywkami (2003/2004) Nawałka objął trzecioligową Sandecję Nowy Sącz. Jak mu się tam powiodło, czytamy na portalu SportoweFakty.pl w relacji Krzysztofa Niedzielana: „Trener pokazał wszystkim zawodnikom Sandecji, jak wygląda nowoczesny trening. Już wtedy piłkarze trzecioligowca z Małopolski mogli doświadczyć tego, co wiele lat później zostało szczegółowo opisane w mediach lub zarejestrowane przez telewizyjne kamery. Każdy szczegół musiał być zapamiętany na ostatni guzik. (...) Innowacje wprowadzone przez krakowskiego trenera nie miały niestety przełożenia na wynik. Sandecja co prawda utrzymała się w III lidze, lecz zajęła dopiero 12. miejsce, a Adam Nawałka przeniósł się do Jagiellonii Białystok”.

Został zatrudniony przez szefów podlaskiego klubu 1 września 2004 r., a 20 kwietnia 2006 r. opublikowano komunikat: „W dniu dzisiejszym w godzinach rannych doszło do spotkania prezesa SSA Jagiellonia Białystok Wojciecha Sularza z trenerem Adamem Nawałką. Spotkanie zakończyło się następującymi ustaleniami:

1. Trener Adam Nawałka przestaje od dnia dzisiejszego pełnić funkcję trenera pierwszego zespołu Jagiellonii. W czasie spotkania ustalono również warunki finansowe dotyczące rozwiązania kontraktu trenerskiego,

trener Adam Nawałka postąpił jak dżentelmen”.

Po powrocie w rodzinne strony przeżył kolejny krakowski epizod – 19 grudnia 2006 r. ponownie objął Wisłę (to wtedy zetknął się z Kubą Błaszczykowskim), jednak po czterech miesiącach odsunięto go od prowadzenia drużyny. 28 maja 2007 r. został tymczasowo włączony do sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski, gdzie zastąpił Dariusza Dziekanowskiego. Wypytywany jeszcze w 2009 r., czy asystentura u Leo Beenhakera czegoś go nauczyła, odpowiedział: „Każdy trener poszerza swój warsztat przy nadarzającej się okazji – obserwując drużynę narodową, Ekstraklasę, a nawet niższe ligi. Uczymy się na błędach swoich i cudzych. Leo Beenhakker to bardzo ciekawa postać. Doświadczenia, które zdobyłem, współpracując z nim przy kadrze, zapisałem po stronie plusów”. A docieśnięty, że jego zawodowe aspiracje sięgają zapewne posady selekcjonera, odparł: „Oczywiście. To cel każdego trenera z ambicjami. A zwłaszcza tego, który posmakował wielkiej piłki – najpierw jako zawodnik, później jako szkoleniowiec. Wygrywałem ligę, uczestniczyłem w mistrzostwach świata, a ostatnio byłem przy reprezentacji podczas Euro 2008. Moje plany nie mogą zatem nie sięgać najwyższego pułapu!”.

Zanim tak się stało, 21 września 2008 r. Nawałka został trenerem GKS Katowice i pracował tam do 31 grud-

nia 2009 r. Na ulicy Bukowej pozostał po sobie dobrą opinię: „To Nawałka uratował zespół przed degradacją do II ligi i tchnął w niego nowe życie. Ale powiedzieć, że dziś traktowany jest przy Bukowej jak ojciec, to chyba trochę za mało”. A przecież „Gieksa” sięgnęła po niego, dlatego że w klubie nie było ani grosza. Adam Nawałka oświadczył, że może trenować prawie za darmo, bo jego nie interesują pieniądze, jego interesuje tylko robota.

Od 1 stycznia 2010 r. zaczął pracować z Górnikiem Zabrze. 1 czerwca tego samego roku awansował z tym klubem do Ekstraklasy i pozostał w nim do momentu objęcia posady selekcjonera. Warto sobie uświadomić, że w ówczesnej kadrze śląskiego zespołu były nazwiska dobrych znajomych z obecnej kadry narodowej. To Łukasz Skorupski, Mateusza Zachara, Paweł Olkowski, ale przede wszystkim ci bardziej znani – Michał Pazdan, Krzysztof Mączyński i Arkadiusz Milik. Całkiem spora gromadka, która doskonale wie, jakie reguły obowiązują w pracy z tym trenerem.

BYŁ ZNAKOMITYM ŻOŁNIERZEM

Futbolowego abecadła uczył się w rodzimym LZS Orleń Rudawa, gdzie trenował go ojciec. Mając 12 lat, trafił do krakowskiej Wisły i pozostał jej wierny aż do 1985 r., kiedy wyjechał

Na mistrzostwach świata w Argentynie przebiegł dwa razy więcej niż inni.

do Stanów Zjednoczonych. W Ekstraklasie zadebiutował 21 maja 1975 r. przeciwko Górnikowi Zabrze. W tym samym roku i następnym wywalczył z kolegami mistrzostwo Polski juniorów, a w 1978 r., będąc podstawowym zawodnikiem pierwszego zespołu, cieszył się z mistrzostwa kraju. W najwyższej klasie rozegrał łącznie 190 oficjalnych spotkań, w których zdobył dziewięć goli. Po wyjeździe za ocean do 1988 r. występował w roli grającego trenera w półamatorskim klubie Polish-American Eagles SC.

Od debiutu Nawałki w zespole narodowym upłynęło ponad 40 lat. ▶



Nigdy wcześniej tak duża liczba specjalistów nie była angażowana do pierwszej reprezentacji.

Prowadzona przez Nawalkę reprezentacja Polski z kapitanem Robertem Lewandowskim zajmuje szóste miejsce w rankingu FIFA.

► W środowy wieczór 13 kwietnia 1977 r. na Népstadionie w Budapeszcie w obecności 35 tys. widzów Polska przegrała z Węgrami 1:2. Honorowego gola (jedyne w reprezentacyjnej karierze!) strzelił w 47. minucie przyszły selekcjoner – wówczas najmłodszy w ekipie (19 lat, 172 dni). To było typowe wejście smoka, bo pomocnik krakowskiej Wisły przebywał na boisku niespełna dwie minuty. Na środku ataku wystąpił Włodzimierz Lubański. Z pytaniem, jak wspomina tamten mecz i debiut Adama, zatelefonowałem do Lokeren, gdzie nasz legendarny napastnik mieszka od wielu lat. Na wstępie wyznał szczerze: „Tego debiutu Adasia... nie pamiętam, no nic na to nie poradzę. Dla mnie Nawalka

to przede wszystkim finały mistrzostw świata w Argentynie w 1978 r. Można powiedzieć, że wówczas był nie tylko czołowym zawodnikiem reprezentacji, ale też wyróżniał się spośród tych czołowych. Jego grę cechowały duża ruchliwość, pracowitość, solidność, perfekcyjne wślizgi i odbiory piłki. Zawsze elegancko ubrany, włoski przyczesane – ma tak do dzisiaj. Był bardzo lubiany, absolutnie akceptowany w kadrze, bezkonfliktowy. Jednak na boisku już nie był taki ułaskawiony i grzeczny – zadziorny, niebojący się gry kontaktowej, zawsze na 100% zaangażowany”.

O to, dlaczego powołał Nawalkę do kadry narodowej, zapytałem ówczesnego selekcjonera Jacka Gmocha i usłyszałem dość zaskakującą odpo-

wiedź: „Miałem za dużo leniuchów w drużynie, a on okazał się znakomitą żółnierzem. Potrzebny był ktoś do zastosowania pressingu, a on miał zdrowie, był niezwykle zdyscyplinowany, świetny w odbiorze piłki. Dysponując wspaniałą motoryką, orał na całym boisku. Przyczepić się można było do braku mocnego uderzenia. Może przez to tak rzadko strzelał zza pola karnego. Brakowało mi u niego także podań na kilkadziesiąt metrów. Moim zdaniem był prekursorem stylu gry dzisiejszego defensywnego pomocnika”.

DUCH OCHOCZY, ALE CIAŁO...

Pod batutą Ryszarda Kuleszy 9 lipca 1980 r. na Estadio Nemesio Camacho Polska pokonała Kolumbię 4:1. Był to ostatni (34.) reprezentacyjny mecz Nawalki – miał zaledwie 23 lata! Dlaczego tak się stało, przypomnieli m.in. na blogu Ofensywni z „Przeglądu Sportowego” – Łukasz Olkiewicz i Piotr Wołosik:

„Po mistrzostwach świata w Argentynie (1978) wytypowano nową nadzieję polskiej piłki do wyjazdu na XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów na Kubie. Wraz z innymi miał utrwaląć »antyimperialistyczną solidarność, pokój i przyjaźń«, bo takie hasło przyświecało imprezie w Hawanie. Na miejscu piłkarz nie miał nawet czasu pomyśleć o sporcie. Spotkania, wypoczynek, zabawa – atrakcji nie brakowało. Nawalka nie przygotowywał się z kolegami do sezonu, opuścił też cztery pierwsze kolejki w Ekstraklasie. Festiwal w Hawanie zakończył się 7 sierpnia, pięć dni później 20-letni pomocnik wyszedł w podstawowym składzie Wisły w przegranym spotkaniu z Widzewem. Nie wytrzymała lewa noga. Zerwał mięsień dwugłowy, pojawiły się kłopoty z kolanem i z biodrem. Plotkowano, że ma to związek z tajemniczą chorobą, jaką przywiózł z egzotycznej wyprawy”.

Jerzy Jasieński, były lekarz Wisły: „Adam miał wrodzoną wadę stóp. Płaskostopie idące na zewnątrz, koślawość. Cierpiały na tym stawy skokowe i kolanowe. Ale nogi w końcu się zaadaptowały i nie było z nimi kłopotów. Problemy pojawiły się wraz z powrotem z Hawany, to na pewno”.

Grał coraz mniej, opuszczał coraz więcej treningów. Zaczynała się jego zawzięta walka o powrót do zdrowia. Pierwszy raz położył się na stole operacyjnym w Wiedniu u słynnego dr. Victora Jelinka. Okazało się, że w nodze są już zmiany zwyrodnieniowe. Potrzebne były kolejne interwencje lekarzy, co pół roku miał operację. Łącznie przeszedł ich siedem. W 1981 r. nie zagrał w żadnym meczu, w sumie nie było go na boisku przez 19 miesięcy. Przystawał być piłkarzem.

Piotr Skrobowski, były wiślak: „Żał było patrzeć, jak cierpi. I to facet, który dawał przykład innym, jak się prowadzić. Zgubiła go ambicja. Ta waleczność, nieustępliwość, gra wślizgami – to musiało na nim się odbić. Na mistrzostwach świata w Argentynie przebiegł dwa razy więcej niż inni. Nie uznawał półśrodków. Wizja pięknej kariery umierała na naszych oczach”.

ZAUROCZONY ITALIA

Podobnie jak we włoskiej modzie Nawałka jest zakochany w Wiecznym Mieście. Rzym odwiedzał jeszcze w czasach, gdy prowadzenie reprezentacji nawet mu się nie śniło. Dzięki wujkowi zakonnikowi zdarzało mu się tam nocować w klasztorze. Dominikanin Jan Zając jest bratem mamy Adama. Jednak tym, co ciągnęło Nawałkę do Włoch, były możliwość oglądania meczów Serie A i staże trenerskie, które ułatwiał mu Zbigniew Boniek.

Powiedział, że może trenować prawie za darmo, nie interesują go pieniądze, interesuje go robota.

Jak widać, z Zibim nigdy nie stracił kontaktu i to zapewne jedna z tajemnic powołania go na selekcjonera. Obaj wystąpili w 22 meczach reprezentacji. Co ciekawe, zaczęło się od zmiany podczas spotkania z Argentyną (29 maja 1977 r. w Buenos Aires), kiedy Nawałka zastąpił Bońka w 44. minucie. Po raz pierwszy razem zagrali przeciwko Brazylii w São Paulo (19 czerwca 1977 r.), po raz ostatni ze Szkocją w Poznaniu (28 maja 1980 r.). Zdaniem fachowców, tworzyli znakomicie uzupełniający się duet w środku pola. Ofensywny Boniek miał za plecami człowieka, który perfekcyjnie wykonywał czarną robotę. Nie przez przypadek Adam dostał się do drużyny, która pojechała

na mundial, i grał tam na światowym poziomie.

Rokrocznie jeżdżąc do Włoch, Nawałka zaliczał najczęściej staże w rzymskich klubach – Lazio i AS Romie, ale także w Udinese czy Empoli. Stara się być na bieżąco z trenerskimi trendami i bardzo sobie chwali te pobyty – nie tylko we Włoszech, lecz również w Bayerze Leverkusen i Barcelonie. Twierdzi: „Szkoleniowiec jest jak lekarz albo naukowiec – o swój rozwój powinien dbać przez całe życie”.

CHORY NA PRACĘ

Podsumowaniu sytuacji, w jakiej znalazła się reprezentacja Polski na półmetku eliminacji rosyjskiego mundialu, szef „Piłki Nożnej” Adam Godlewski dał śmiały tytuł: „Kiedyś pełne gacie, a dziś jest spokój”: „Biało-czerwonych – którzy wspięli się na 10., najwyższą w historii, pozycję w rankingu

piłkarze mają problemy z meczowym rytmem, ewentualnie są w słabszej formie – wypadają z jedenastki.

Czy ktoś potrafi wymienić wszystkich członków sztabu Nawałki? 18 nazwisk, które widnieją na oficjalnej stronie PZPN, można się oczywiście nauczyć, ale trzeba przy tym pamiętać, że w trakcie finałów Euro 2016 grono współpracowników selekcjonera liczyło ponad 20 osób. Nigdy wcześniej tak duża liczba specjalistów nie była angażowana do pierwszej reprezentacji, ale skoro świat poszedł w tym kierunku, to biało-czerwonej ekipie trzeba było po prostu wyrównać szanse”.

Wedle zgodnych opinii uzależnienie od futbolu już dawno wywołało u Nawałki nieuleczalną chorobę, zwaną pracochoizmem. W Górniku bywały dni, kiedy przesiadywał w klubie po kilkanaście godzin. Podobny reżim narzuca współpracownikom w kadrze. Ukuto powiedzenie, że skoro z nim pracujesz, musisz



11 października 2016 r. w eliminacjach do mistrzostw świata Polska pokonała Armenię 2:1.

FIFA (w czerwcowym rankingu Polska jest już na szóstej pozycji – przyp. red.) – czekają już tylko dwa wyjazdy. Do Kopenhagi i Erywanu, gdzie zresztą także wystąpią w roli faworytów. Obecna reprezentacja podoba mi się przede wszystkim za... spokój. Tak, tak – niezależnie przecież od tego, co działyby się na boisku, i tak kibice mogą być spokojni o dobre zakończenie. Nawet gdy gramy gorzej, wynik z reguły na koniec i tak jest satysfakcjonujący. Kiedy ogłaszane są powołania, brakuje zaskoczeń, w drużynie narodowej nastąpiła wreszcie stabilizacja. Trener doskonale wie, co chce grać i kim. Tyle że w kadrze nie ma świętych krów. Jeśli

być jak Tesco – dostępny 24 godziny na dobę. Bogdan Zając opowiadał, że on i inni asystenci żyją na walizkach. Wciąż gdzieś jeżdżą, obserwują, analizują, rozmawiają z zawodnikami, a na koniec każdy musi osobiście zdać szefowi relację z tego, co zrobił. Zresztą selekcjonera też wszędzie pełno. Nikt sobie nie przypomina, by jakkolwiek poprzedni sztab reprezentacji tak intensywnie pracował. Taki styl to u Nawałki nic nowego. Jako piłkarz też nigdy nie miał dość.

Wiele przemawia za tym, że piłka, choć bywa okrutna, postanowiła oddać z nawiązką Adamowi Nawałce to, co przed laty mu zabrała.

Maciej Polkowski

Bronisław Tumiłowicz

Po raz pierwszy o turystyce kosmicznej, czyli lotach w przestrzeni okołoziemskiej odbywanych za prywatne pieniądze dla przyjemności, wspominał Barron Hilton, amerykański magnat finansowy i spadkobierca fortuny pioniera hotelarstwa Conrada Hiltona. Był rok 1967 i trwał w najlepsze wyścig zbrojeń obejmujący także technologie kosmiczne. Konkretniej przymierzono się do tematu 20 lat później na międzynarodowym kongresie astronautycznym. Pierwszą turystką miała zostać amerykańska nauczycielka Christa McAuliffe, która zginęła wraz z siedmioma członkami załogi w katastrofie promu Challenger w 1986 r. (eksplozował 73 sekundy po starcie). Christa nie była typową turystką, która opłaca wyprawę z własnych środków – została wybrana w wyniku eliminacji spośród 11 tys. nauczycieli, aby upowszechniać wiedzę kosmiczną. Po tym incydencie rząd USA przyjął ustawę zabraniającą lotów w celach nieprofesjonalnych w przestrzeń kosmiczną.

SOJUZ GÓRA

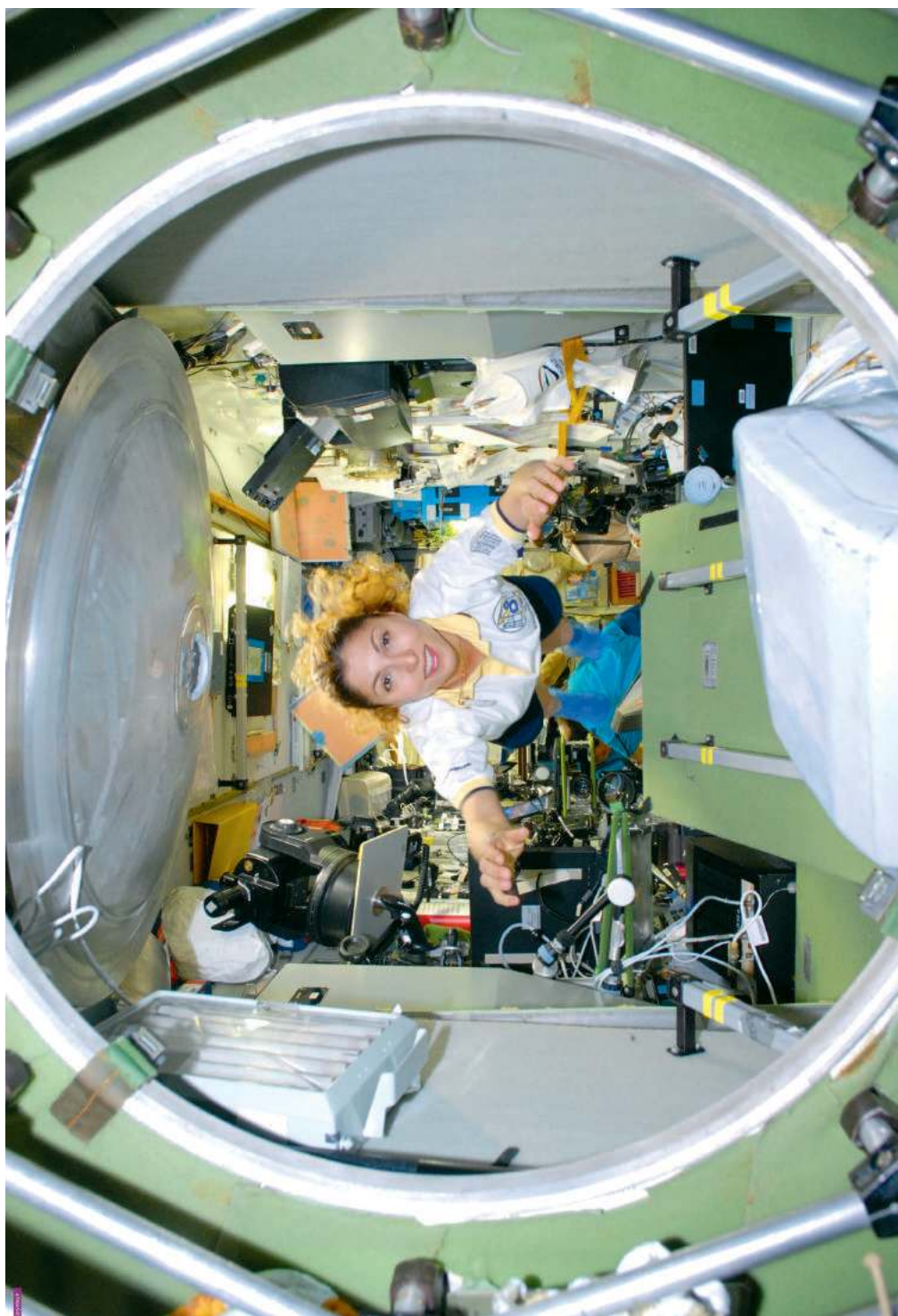
W tej sytuacji pałeczkę w konkurencji turystyka kosmiczna przejęli Rosjanie. Korzystając z ich możliwości technicznych, najpierw na orbitę polecili w początkach lat 90. Japończyk i Brytyjka za pieniądze agencji Tokyo Broadcasting System (TBS) oraz konsorcjum firm brytyjskich, a 10 lat później pierwszy turysta, prawdziwy milioner Dennis Tito, który wydał na lot 20 mln dol. Wszystko to były kilkudniowe wyprawy w pojazdach Sojuz do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS), która powstała z połączenia rosyjskiej stacji Mir-2, amerykańskiej Freedom oraz europejskiej Columbus. Po Ticie poleciało jeszcze sześciu chętnych, w tym dwukrotnie Charles Simonyi, amerykański milioner węgierskiego pochodzenia.

Organizacją przedsięwzięć zajmowała się rosyjska agencja Roskosmos oraz współpracująca z nią od 2001 r. amerykańska Space Adventures. Turystów przygotowywano do lotów w gwiazdnym miasteczku niedaleko Moskwy, tam również wprowadzano ich na krótko w stan nieważkości w kabinach niewielkich samolotów.

Warto dodać, że pierwszą turystką kosmiczną została w 2006 r. Anousheh

WSIAŚĆ DO POJAZDU BYŁE JAKIEGO

Jakie szanse ma turystyka kosmiczna?



Pierwszą kobietą turystką kosmiczną została w 2006 r. Anousheh Ansari, Amerykanka irańskiego pochodzenia.

Ansari, Amerykanka irańskiego pochodzenia, która wcześniej odbyła szkolenie zarówno w Rosji, jak i w Houston, w siedzibie NASA. Ansari obecnie zajmuje się propagowaniem lotów kosmicznych, choć sama siebie turystką nie nazywa. Uważa bowiem, że po przeszkoleniu może już uchodzić za niezależnego badacza albo „prywatnego zdobywcę Kosmosu”.

Problemami do rozwiązania są środki techniczne i oczywiście obniżenie kosztów. Po pierwszych lotach klientów prywatnych koszt orbitalnej wycieczki zamiast spadać, zaczął rosnąć. Od 2007 r. cena podróży skoczyła z 20 mln dol. do 30-40 mln. Dodatkowo spacer w przestrzeni kosmicznej wyceniono na 3 mln dol. Tymczasem lista kandydatów znacznie się wydłużyła. Według danych ze stycznia 2014 r. jest na niej 680 osób.

Wydaje się jednak, że poważniejszym progiem niż pieniądze są kwestie techniczne. Anousheh Ansari ufundowała wraz z rodziną 10 mln dol. nagrody (Ansari X Prize) za zbudowanie pojazdu do lotów komercyjnych. Laureatem został statek SpaceShipOne (pierwszy lot testowy odbył się 21 czerwca 2004 r.). Po nim skonstruowano bardziej zaawansowany SpaceShipTwo. Sama fundatorka, wykształcona w dziedzinie elektroniki i informatyki, studiuje astronomię i jest ekspertką oraz entuzjastką lotów kosmicznych.

Inny ważny fundator, firma Bigelow Aerospace, ogłosił, że przyzna America's Space Prize w wysokości 50 mln dol. pierwszej firmie amerykańskiej, która wyprodukuje statek kosmiczny wielokrotnego użytku zdolny do transportu pasażerów między Ziemią a Nautilusem. Nautilus to rodzaj orbitalnego hotelu, który na podstawie niewykorzystanych planów NASA zadaptowałby Robert Bigelow, właściciel amerykańskiej sieci hoteli Budget Suites of America i założyciel firmy kosmicznej. Kapsuła dla turystów o objętości 330 m sześć. (cena 100 mln dol.) mogłaby łączyć się modułowo z innymi Nautilusami i nadawałaby się do przycumowania pojazdu lecącego z Ziemi.

DUŻA KONKURENCJA

Wiele firm zainteresowało się turystyką kosmiczną, ponieważ według wyliczeń jest to bardzo opłacalna dziedzina. Najbliżej zrealizowania prywatnego lotu jest przedsiębiorstwo Virgin

Galactic, w którego ofercie znajdują się loty suborbitalne na statkach SpaceShipTwo zbudowanych przez firmę Scaled Composites. Taka wycieczka kosztowałaby ok. 250 tys. dol. Każdy lot trwałby dwie i pół godziny, podczas których sześciu pasażerów mogłoby odczuć stan nieważkości i zobaczyć Ziemię z jej krzywizną oraz gwiazdy bez migotania. Ograniczenie kosztów wynika z tego, że SpaceShipTwo nie wymaga specjalnej osłony chroniącej go w trakcie ponownego wejścia w atmosferę Ziemi, co było konieczne w przypadku promów kosmicznych. Po prostu statek wejdzie w atmosferę z o wiele mniejszą prędkością. Niestety, podczas prób testowych SpaceShipTwo doszło do kilku katastrof i były ofiary w ludziach, więc uruchomienie w pełni programu cotygodniowych lotów, na które zapisało się już wiele znanych osób – m.in. Brad Pitt, Angelina Jolie, Stephen Hawking, Tom Hanks, Ashton Kutcher i Justin Bieber – jest wciąż przekładane. Mimo to bilety na takie loty były

że będzie gdzie turystę zawieźć. Linie szacują, że transport jednego pasażera może kosztować ok. 60 tys. dol., przy czym ceny z upływem czasu mogłyby spadać.

DROGO WSZĘDZIE

Wszelkie plany turystyki kosmicznej wymagają sporych środków, ale przede wszystkim dobrych projektów technicznych i odpowiedniego umocowania prawnego. Każda firma mająca w programie komercyjne loty w kosmos musi uzyskać rejestrację i akceptację Federalnej Administracji Lotów, a ściślej wchodzącego w jej skład Biura Komercyjnego Transportu Kosmicznego. Dotyczy to również tzw. kosmoportów, które nie mogą stanowić zagrożenia dla mieszkańców, a ich działalność nie może kolidować z lotami pasażerskimi, pracą baz wojskowych itd. Kosmoporty są już m.in. w Kalifornii, na Florydzie, w Oklahomie, Wirginii, Nowym Meksyku i na Alasce. Na mapie Stanów

Cena podróży w kosmos wzrosła do 30-40 mln dol.

sprzedawane w 2008 r. także w Rosji przez firmę Elegant Resorts, rzecznika Virgin Galactic w Federacji Rosyjskiej. Koszt jednego biletu to 5 mln rubli (ok. 200 tys. dol.). Ale termin lotów wyznaczony na 2011 r. dawno minął.

Jak widać, program komercyjnej wyprawy w kosmos został okrojony. To już nie kilkudniowy czy tygodniowy pobyt na stacji orbitalnej ISS, która krąży wokół Ziemi, ale kilkugodzinny lot do strefy okołozemskiej, niewiele ponad 100 km wzwyż, gdzie już przestaje się odczuwać przyciąganie ziemskie, i powrót. Czego zresztą można się spodziewać za „jedyne” 250 tys. dol.? Są oczywiście oferty droższe, bo Space Adventures Ltd. ogłosiła podjęcie prac nad programem lotów na orbicie Księżyca. Cena przelotu dla jednego pasażera wynosiłaby 100 mln dol. Na razie firma buduje port kosmiczny na terenie Zjednoczonych Emiratów Arabskich, w mieście Ras al-Chajma, oraz w Singapurze.

Orbitalne loty turystyczne są także w planach firmy Excalibur Almaz, która zakłada wykorzystywanie zmodyfikowanych kapsuł kosmicznych TKS. Nawet linie lotnicze British Airways wyraziły zainteresowanie tego typu przedsięwzięciami, pod warunkiem

Zjednoczonych znajdziemy dziś zresztą sporo miejsc, z których mogłyby startować pojazdy wynoszące turystów w kosmos. W praktyce to tylko przyćmienie czegoś, co miałyby się odbywać w bliższej lub dalszej przyszłości.

W internecie jest nawet poradnik, jak się zapisać na taką wycieczkę i jakie warunki spełnić, ale to wciąż mało. Hasło: „Dokonaj rezerwacji teraz. Branża turystyki kosmicznej już funkcjonuje i czeka na klientów” pozostaje ofertą bez pokrycia.

Być może Virgin Galactic stanie się pierwszą prywatną kosmiczną agencją turystyczną, która będzie regularnie wystrzeliwać w kosmos cywilów, prowadząc trzydniowe szkolenia przed każdą wyprawą. Do lotów przygotowuje się też pojazd turystyczny LYNX XCOR, który jednak ma wynieść pasażera na wysokość nieprzekraczającą 60 km nad Ziemią, czyli przed magiczną granicą 100 km.

Turystyka kosmiczna, choć zaangażowało się w nią wiele firm i wydano sporo pieniędzy, wciąż jest w załazku. Nam wypada jeszcze trochę poczekać, aż koszty spadną, jednak za kilka czy kilkanaście lat może się okazać, że dwa tygodnie w sopockim Grandzie są droższe niż wycieczka na orbitę. ■

TYLKO SIĘ DOSTAĆ DO WARSZAWY

Dziennik z pierwszych lat powojennych

IRENA ĆWIERTNIA-SITOWSKA
(w 1945 r. 24 lata)

Wychowała się w Warszawie, maturę zrobiła jeszcze przed wybuchem wojny w liceum Janiny Tymińskiej. W 1940 r. zapisała się na zajęcia z zakresu medycyny w ramach tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, a od 1941 brała udział w zajęciach szkoły doc. Jana Zaorskiego, czyli konspiracyjnego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Całą okupację spędziła z matką i babką w Warszawie. Wiosną 1944 r. zaręczyła się z Jerzym Jędrzyńskim, kolegą ze studiów. Po upadku powstania warszawskiego trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd udało jej się uciec. Zatrzymała się w Skale koło Ojcowa, korzystając z gościnnych miejscowych nauczycieli. Odnalazły ją tam i dołączyły do niej matka i babka.

16 stycznia 1945, wtorek

Dziś pierwszy raz wstałam z łóżka. Zbliżał się front. Pakowałam wszystkie zdobycie z takim trudem rzeczy. Coraz głośniejsze słychać było wystrzały armatnie. Wieczorem pociski zaczęły rozrywać się nad Skatą. Zeszliśmy do piwnicy, która była jednocześnie pomieszczeniem dla krowy. Detonacje stawały się coraz bliższe. O ósmej usłyszałyśmy wystrzały z karabinów maszynowych. Nic nie mogłyśmy zrozumieć. Czy to strzelali nasi chłopcy z lasu, czy żołnierze radzieccy? Trudno było się zorientować. Nagle usłyszałyśmy okrzyki: *Urra*. Po chwili zaległa cisza. Na dole, pod domem, siedziałyśmy całą noc. Rankiem przyszli chłopcy z sąsiedniej chaty i oznajmili, że wokół są już tylko Sowieci.

17 stycznia 1945, środa

Rano zauważyłyśmy wielu zabitych Niemców leżących na szosie. [...] Samoloty niemieckie wciąż krążyły nad miasteczkiem. Zrzuciły kilka bomb. Wróciłyśmy z piwnicy do



Irena Ćwientnia na fotografii z legitymacji szkoły doc. Jana Zaorskiego.

swojego pokoju. Był on usytuowany naprzeciw drzwi wejściowych. Mieszkanie gospodarzy znajdowało się po prawej stronie sieni. Wszyscy wchodzący walili prosto i trafiali do nas. Przyszedł kapitan rosyjski na kwatery i przyprowadził aż 18 żołnierzy!

Wszyscy oni zachowywali się bardzo przyjaźnie. Byli zupełnie inni niż Niemcy. Można było z nimi dojść do porozumienia. Kazali Babci gotować poćwiartowaną świnię, którą przywlekli nie wiadomo skąd. Dali nam słoninę i papierosy. Całą noc nie można było spać, gdyż wciąż przychodzili i wychodzili z izby. Jedli gotowaną w wodzie słoninę i zapijali rozcieńczonym denaturatem. Moja Mama zna język rosyjski – mówiła im,

że mogą oślepnąć. Ale oni oświadczyli, że im nic nie zaszkodzi. Młody, 18-letni, ładny chłopiec, Pietia, koniecznie chciał mnie zabrać do Leningradu. Jak wszyscy jego koledzy, miał przy sobie „fujarkę” – automat.

Zajęli całą podłogę. Nie byli wybredni. Spali na niej z ochotą. Mówili, że często wypada im spać na śniegu. Niemcy z pewnością spędziliby nas z łóżek. Oni nie mieli takich pretensji. Dziękowali za kawałek wolnej deski. W izbie panował niesamowity zaduch. Nie było czym oddychać. Parowały przemoczone śniegiem mundury i onuce. Leżałyśmy na łóżkach, nie śpiąc, w ubraniach na samym sienniku. Wszystkie prześcieradła miałyśmy zapakowane. Bałyśmy się, by nam ich nie zabrali.

18 stycznia 1945, czwartek

O piątej rano nastąpił „wymarsz żołnierza”. Żegnali się z nami serdecznie. Szli dalej, na Berlin. [...] Przez okno ciągle widziałam jadące w kierunku miasteczka czołgi i armaty. Na wielu z nich załoga była kobieca. [...] Żołnierze sowieccy coraz rzadziej zatrzymywali się w domach. Wciąż szli naprzód. [...] Myślałam z ciekawością, co teraz będzie. Zapewne niedługo wybierzemy się do Warszawy! Byleby można było dowiedzieć się czegoś o bliskich: o Dziadku, panu Kazimierzowi i Jerzyku. [...]

25 stycznia 1945, czwartek

Ciągle myślałam o jednym – dostać się do Warszawy! Nie wiem, co tam zastaniemy. Czy będzie można

Irena Ćwientnia otrzymała dyplom lekarski w 1949 r. Uzyskała specjalizację z pediatrii, a potem specjalizację II stopnia z oświaty zdrowotnej. Kierowała oświatą zdrowotną w Wojewódzkim Ośrodku Matki i Dziecka, a po jego likwidacji – w Wojewódzkim Zespole Przychodni Specjalistycznych. Była kierowniczką punktu krwiodawstwa w Szpitalu im. prof. Witolda Orłowskiego w Warszawie. Po przejściu na emeryturę w 1980 r. pracowała jako lekarz szkolny.

się gdzieś zatrzymać? Czy ma pojechać jedna z nas, czy wszystkie od razu? Jakim sposobem się tam dostać? To też ciekawe. Przecież wędrować w okresie zimy i trzaskającego mrozu *per pedes* nie było możliwe, trudno rozwiązać tę zagadkę.

W Skale coraz częściej pojawiali się Żydzi, ukrywający się do tej pory w górach i lasach. Radykalnie zmienił się stosunek ludności do wysiedlonych. Nieszczęśliwi są ci, co korzystają z cudzej łaski! Dzieci przestały przychodzić na lekcje. We wszystkich domach zapanował nieopisany bałagan. Ani Babci, ani Mamie, ani mnie nie chciało się już nic robić. Bez przerwy wszystkie myślałyśmy tylko o tym, jak wydostać się ze Skąty, by powędrować do Warszawy. We mnie budziła się tęsknota za inną pracą, za chorymi, za szpitalem, za nauką. Doszły do nas wieści, że na Pradze jest już czynny uniwersytet. Byle się tylko dostać do Warszawy. Może Mama Jerzyka mieszka nadal u siebie na Stalowej? A może ocalał mały domek-stróżówka na placu Dziadków przy ul. Lubartowskiej, koło zburzonego w 1939 r. domu? Mieścił się w nim pokój z kuchnią. Można by w nim zamieszkać.

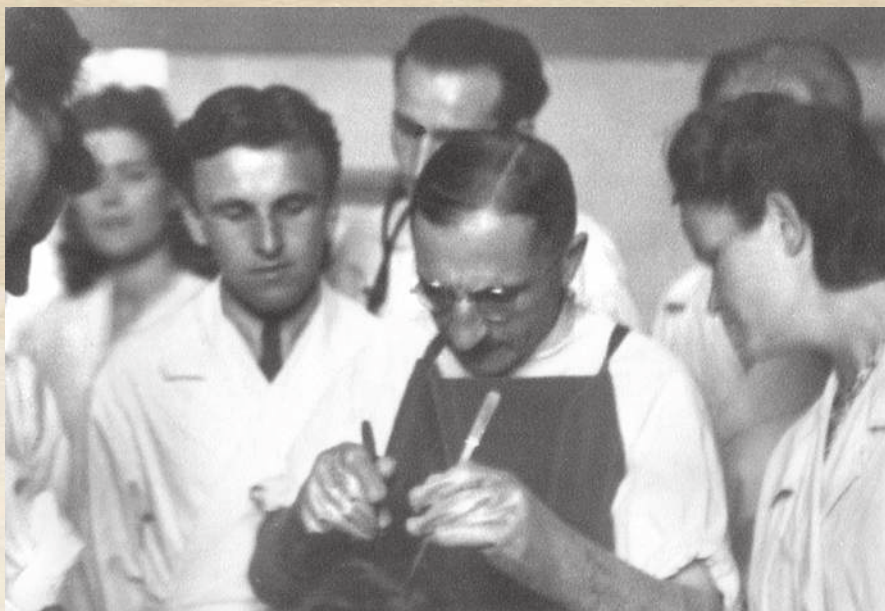
27 stycznia 1945, sobota

[...] Wieczorem otrzymałyśmy pomysłną wiadomość od pani G., która wróciła z Warszawy do Skąty. Była w naszym mieszkaniu przy Puławskiej, w ocalałym cudem domu. Są meble, książki. Jednak zaistniał jeden problem – obecnie nie wolno wejść do Warszawy. Musi najpierw wkroczyć międzynarodowa komisja i miasto musi być rozminowane. Pani G. akurat trafiła na defiladę¹. Dlatego pozwolono jej dostać się do miasta. Zasłyszana wiadomość przyspieszyła naszą decyzję. Wyruszymy wszystkie, ale we wtorek. Dziś bez przerwy padał śnieg. Zaczęły się tworzyć ogromne zasy. [...]

29 stycznia 1945, poniedziałek

Udałam się na plebanię, by zasięgnąć języka i rady. Wszyscy odradzają podróż w taki ogromny mróz. Tym bardziej że na razie nie wpuszczają do Warszawy nikogo. Podobno ludzie wracają z drogi. Co będzie z naszą Babcią?

Wciąż wahałyśmy się, co robić. Wreszcie postanowiłyśmy jeszcze jutro nie wyruszać. Mammy kartofle,



Dr Tadeusz Bartoszek wśród studentów – z lewej Jerzy Jendrysek, narzeczony Ireny (maj 1944).

marchew, mąkę i tłuszcz. Zabrać wszystkiego nie zdołamy. Brak transportu. A w drodze nikt nam nic nie sprzeda, gdyż obecne pieniądze nie są nic warte. Wyszło zarządzenie: na jedną osobę można będzie wymienić tylko 500 zł. My pracowałyśmy bez ustanku. Babcia szyła, Mamusia robiła na drutach swetry, ja uczyłam dzieci – ukształowałyśmy 7 tys.! A teraz te pieniądze nic nie znaczą!!! Babcia w piwnicy w Warszawie zakopała 24 tys. i biżuterię. Pieniędźmi nie martwię się wcale. Zawsze były do zdobycia. Natomiast najgorsze jest to, że opału starczy nam zaledwie na kilka dni.

U ojca Mariana, mojego ucznia, spotkałyśmy pana Józefa. Ubrany był w milicyjny mundur i pilnował obecnie porządku w miasteczku. Odprowadził Mamę i mnie do domu. Przyrzekł pomóc w wymianie pieniędzy. Martwiło mnie to, że był naprawdę zainteresowany moją osobą. Wciąż znajdowałam się w niezręcznej sytuacji, musiałam korzystać z różnych grzeczności świadczonych przez niego. To mnie trapiło.

O Boże, żeby wreszcie Jerzyk się odnalazł, żebyśmy mogli być razem! [...]

4 lutego 1945, niedziela

Obydwoje gospodarze zabrali mnie saniami do Krakowa, odległego o 19 km od Skąty. Jechali wymienić pieniądze. Ja natomiast chciałam oprócz wymiany dowiedzieć się o uniwersytet i odnaleźć Janka Muka², mojego wuja, cioteczynego brata

Mamy. Przed kilkoma dniami przeczytałam w gazecie notatkę, że ma zacząć wydawać w Krakowie nowe pismo „Naprzód”³. [...]

5 lutego 1945, poniedziałek

Rano wyruszyłam na ulice Krakowa ze startymi i bolącymi piętami. Pościarałam je, wędrując po mieście. Trafiłam na uniwersytet. Panował tu ogromny ruch. Pełno młodzieży chętnej do kontynuowania studiów. Na razie jednak zbierano i zapisywano tylko profesorów! Młodzi musieli jeszcze poczekać. Spotkałam kolegę ze szkoły doc. Zaorskiego⁴. Co za szczęście, że już nawiązałam kontakt z dawnym swym środowiskiem! [...]

11 lutego 1945, niedziela

Rano pobiegłam do kościoła do komunii świętej na intencję odnalezienia Jerzyka. Wróciłam szybko i siedziałam w domu przy ul. Szlak. Czekałam na Mamę. O godzinie 12.00 przyszła pieszo ze Skąty! Ogromnie zmęczona. Przebyła 19 km. Nikt Jej nie zabrał po drodze!!!

Po południu poszłam do Teatru im. Słowackiego na „Wesele”. Janek otrzymał bilety. Na spektakl spóźnił się. Jak zwykle zabiegany i zajęty. Teatr zrobił na mnie ogromne wrażenie. Po tylu tragicznych przeżyciach, prymitywach bytowania, wydawał mi się całkowicie nierzeczywisty. Przede wszystkim zachwyciła mnie kurtyna malowana przez Henryka Siemiradzkiego. Widziałam ją po raz

► pierwszy w życiu. Przedstawienie teatralne przeżyłam bardzo głęboko. Wystawione było przez Teatr Wojska Polskiego. Grali wspaniali aktorzy: Kreczmar, Woszczerowicz, Osterwa, Hanin, Łapicki. Nareszcie ze sceny usłyszałam polską mowę. Łzy same cisnęły się do oczu. Przypomniałam sobie, jak jeden jedyny raz, z ogromnym poczuciem winy, byłam z Jerzym w Teatrze Polskim w Warszawie na „Krainie uśmiechu” Lehara. Zrobiło mi się bardzo smutno.

12 lutego 1945, poniedziałek

Udałam się znów na uniwersytet. Nadal był w stadium organizacji. [...]

W drodze do domu zupełnie niespodziewanie spotkałam prof. Władysława Szyszkowskiego, polonistę, mojego nauczyciela z liceum Janiny Tymińskiej. Był członkiem maturalnej komisji egzaminacyjnej. Przed kilkoma dniami napisano mi na maszynie u Janka Mulaka w redakcji zaświadczenie stwierdzające zdanie matury w maju 1939. Miałam je przy sobie. Po kilkuminutowej rozmowie poprosiłam profesora, by mi je podpisał. Zgodził się, ale nie wiedział, jak to wykonać, staliśmy na ulicy. Chwila wahania. Oparłam kartkę na ścianie kamienicy i profesor podpisał zaświadczenie. Podziękowałam serdecznie, żegnaliśmy się, a ja odeszłam uradowana. Takie świadectwo potwierdzało moją maturę. Profesor był znanym w Warszawie pedagogiem, wizytatorem w gimnazjach i liceach.

13 lutego 1945, wtorek

Dziś byłam na zebraniu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Pierwszy raz po wielu latach usłyszałam nasz hymn „Jeszcze Polska nie zginęła” – dąwałam się łzami. Zagrano także hymn radziecki. Potem zaczęły się przemówienia, po których nastąpiła część artystyczna. Uroczystość zakończyła się o godz. 15. Byłam na niej razem z Jankiem Mulakiem.

14 lutego 1945, środa

Poszłam dziś do domu noclegowego. W nim udało mi się odnaleźć moją profesor od matematyki z gimnazjum – Aurelię Przybytkowską. Była w złym stanie fizycznym i psychicznym. Straciła w Warszawie wszystko. Obecnie pozostawała bez środków do życia. Pamiętałam ją jako

elegancką, wymagającą damę, przed którą drżały wszystkie uczennice.

15 lutego 1945, czwartek

[...] Moja Mama ma zamiar zostawić mnie w Krakowie u Janka i pojechać z dr. Glacerem do Warszawy. Mają udać się przez Katowice, podobno tą drogą łatwiej dostać się do Warszawy.

17 lutego 1945, sobota

(noty z 17, 18 i 19 lutego dopisałam zaraz po odzyskaniu pamiętnika)

[...] Wieczorem nowa tragedia! Przyszedł na ul. Szlak porucznik z podporucznikiem, przeprowadzili rewizję. Weszli do pokoju, który zajmowałam, zaczęli przeszukiwać szafę. Znaleźli mój pamiętnik. Zabrali go, przypuszczając, że zawiera obciążającą treść – aresztowali Janka!!! [...]

19 lutego 1945, poniedziałek

Rano obudził nas dzwonek do drzwi. Nieznajomy mężczyzna przyszedł z wiadomością od mojej Mamy. Jest już w Warszawie, trafiło się jej dobre połączenie, pojechała nie przez Katowice, ale wprost z Krakowa. Poleciła mi, abym nie ruszała się nigdzie. Mam czekać na dalsze wiadomości od Niej. Okazało się, że w zburzonej i wypalonej Warszawie wcale nie panuje głód. Można wszystko kupić. Produkty są tańsze niż w Krakowie. Na Pragę ludzie dostają się wozami konnymi lub samochodami ciężarowymi przez drewniany most. Praga w ogóle nie jest zniszczona. Co za wspaniała wiadomość! Ale u nas na ul. Szlak panował nadal smutek. Razem z ciocią Emilką i Halinką martwiłyśmy się o Janka. Nie było o nim żadnych wiadomości. [...]

20 lutego 1945, wtorek

[...] Koło południa wielka niespodzianka: Janek wrócił! [...] Wypytywałyśmy go o aresztowanie, ale niewiele chciał mówić ani o przyczynach, ani o pobycie w więzieniu. Wyjaśnił tylko, że sprawa dotyczyła pisma „Naprzód”, którego był redaktorem. Nie pozwolą mu na wydawnictwo. Obawiali się, że mogłoby być za bardzo prześlągnięte duchem polskim. Oczywiście to robota naszych „wyzwolicieli”. Janek wręczył mi z uśmiechem mój pamiętnik. Przy zwolnieniu oddano mu moje notatki. Ucieszyłam się bardzo. Zawierał przecież tyle miłych wspomnień.



Przetrwał ze mną dwa lata. Przecież nie mógł teraz przepaść!

21 lutego 1945, środa

Rano poszłam na ul. Grzegorzeczką. Spotkałam tu dwóch kolegów – studentów ze szkoły doc. Zaorskiego: Kwapińskiego i Byrutę. Odrabiają już ćwiczenia z medycyny sądowej. Poprosiłam docenta, by mi pozwolił uczestniczyć w sekcjach. Dziś udało mi się być na dwóch. [...]

2 marca 1945, piątek

Wyjechałyśmy z Krakowa przez Żabkowice. Po prostu udało mi się cudem wraz z Mamą znaleźć się w wagonie pociągu pociągów pociągów. Na stacji znajdował się olbrzymi tłum, wszyscy zaczęli pchać się do wejścia. Poczułam, że jestem wniesiona na stopień wagonu, a następnie przesunięta do jego wnętrza. W ogóle nie czułam ciężaru przewieszonego przez ramię chlebaka ani trzymanego w ręku ciężkiego tobołka. Przez cały czas podróży stałyśmy z Mamą dosłownie na jednej nodze. Nie było możliwości poruszenia się ani zmiany pozycji.

3 marca 1945, sobota

Wcześniej rano dojechałyśmy w okolice Dworca Zachodniego. Tu kazano nam opuścić wagon. Musiałyśmy dojść torami do właściwego dworca. Następnie zaczęłyśmy wę-



Fragment ruin Śródmieścia (prawdopodobnie strona parzysta ul. Świętokrzyskiej na wysokości ul. Mazowieckiej).

Znów będą świeże złudzenia. Chryście, miłosierdzia! Nie dla mnie, lecz dla nieszczęśliwej matki. Ona złożyła wszystkie drogie osoby w grobie. Dziewięcioletnia córeczka Zosia zmarła przed kilku laty. Teraz mąż i syn. Czy nie za wielka ofiara? Ufne w cud, czekałyśmy końca wojny. [...]

3 maja 1945, czwartek

Dziś tak wielki dzień dla nas, Polaków! Święto narodowe spędzam na modlitwie. Po południu poszłam z Mamą Lucią na Bródno. Wieczorem byłam na majowym nabożeństwie przy ul. Szwedzkiej w ulubionej kaplicy Jerzego. Pierwszy raz po wielu latach śpiewano pełną piersią „Boże coś Polskę”. Łzy same płynęły z oczu. [...]

8 maja 1945, sobota

Dziś w nocy nastąpiła całkowita kapitulacja Niemców!!! Ale co dalej? Mimo wszystko, chociaż wreszcie chciałam zobaczyć butnych i okrutnych wrogów zgniecionych i zwyciężonych, obecnie cieszyć się nie umiem. Tysiące ludzi wracają z Niemiec. [...]

drować z pakami na plecach i w dłoniach przez zburzoną Warszawę. Widok był przerażający. Wszędzie ruiny przysypane śniegiem i resztki spalonych domów. Szliśmy wydeptanymi przez ludzi śladami środkiem ulicy. Chodniki koło domów były zawalone odłamkami muru i gruzu. Na placu Zamkowym leżała powalona Kolumna Zygmunta. Posąg króla z krzyżem w ręku spoczywał na śniegu!

Dotarliśmy do świeżo uruchomionego pontonowego mostu, który po stronie praskiej miał wylot na ul. Ratuszową. Chciałyśmy się dostać na ul. Stalową do mamy Jendryskowej [matki Jerzego]. Z płaczem i głódne stanęłyśmy nad brzegiem Wisły. Most dziś dla ludności cywilnej był nieczynny!!!

Zdecydowałyśmy się iść przez Wolę do Chrzanowa, do kuzynów Jerzyka. Po długich godzinach wędrówki dotarliśmy do ludzi bliskich, gdzie panowały spokój i dobroć... [...]

10 marca 1945, sobota

Wczoraj przyszła z Mokotowa moja Mamusia, skłopotana i zmartwiona z powodu choroby Babci. Dziś skończyło się rozminowywanie Warszawy. [...] Tak mi smutno i samotnie. A na uniwersytecie tyle gwaru i radości. [...]

13 marca 1945, wtorek

Otrzymałam dziś zaświadczenie z dziekanatu, które ma mnie uchronić

przed powoływaniem do robót. Podpisał je prof. Butkiewicz. Otrzymałam również obywatelstwo akademickie. Zostałam zapisana pod nr. 621 albumu w poczet studentów Uniwersytetu Warszawskiego.

10 kwietnia 1945, wtorek

W dniu dzisiejszym odbyła się ekshumacja i pogrzeb ojca Jerzego – Stanisława Jendryszka. Co do jego identyfikacji nie było najmniejszej wątpliwości. Został z łatwością rozpoznany, gdyż zwłoki zachowały się doskonale. Jaś, kuzyn, otworzył trumnę Jerzego. Nie mogąc patrzeć na to makabryczne widowisko, obie z Mamą Lucią odeszłyśmy od grobu. Został Jasio, moja Mama i inni członkowie rodziny. Nie udało im się jednak ustalić tożsamości, gdyż ciało było już bardzo zmienione. Ubranie było zupełnie inne, niepodobne do tego, które zabrał z domu, na szyi Jaś nie znalazł łańcuszka z medalikiem, który mu zawiesiłam 1 sierpnia 1944. A może to nie On?



Fragmenty wspomnień ze zbioru *Wstaje świt. Dzienniki młodych z pierwszych lat powojennych 1945-1948*, wybór i opracowanie Aleksandra Janiszewska, Ośrodek KARTA, Warszawa 2017

Wszystkie dzienniki opublikowane w książce pochodzą ze zbiorów Ośrodka KARTA, pięć z nich (w tym wspomnienia Ireny Cwiertni-Sitowskiej) zostało przesłanych na konkurs ogłoszony przez KARTĘ w 1994 r.

¹ Defilada 1. Armii Wojska Polskiego przeszła ulicą Marszałkowską 19 stycznia 1945 r.

² Jan Mulak (1914-2005) – sportowiec, dziennikarz, trener kadry narodowej, twórca polskiego „Wunderteamu” lekkoatletycznego w latach 50. i 60. Od lat 30. związany z PPS, w czasie wojny działacz podziemia lewicowego. Po wojnie, krótko, szef Wydziału Prasy i Propagandy CKW PPS. Senator w latach 1993-1997.

³ „Naprzód” – pismo PPS o XIX-wiecznej tradycji, w latach 1945-1948 wychodziło jako organ prasowy „lubelskiej” PPS.

⁴ Jan Marceł Zaorski (1887-1956) – chirurg, pedagog, uważany za twórcę warszawskiej szkoły chirurgii eksperymentalnej i pediatrycznej, profesor UW. W czasie okupacji zorganizował tajny wydział medyczny w prowadzonej przez siebie Prywatnej Szkole Zawodowej dla Pomocniczego Personelu Sanitarnego, przez którą przeszło blisko 2 tys. młodych medyków.

Leki generyczne w transplantologii nie są mniej bezpieczne

Przeczytałem artykuł Ewy Rogowskiej pod elektryzującym tytułem „Płać albo umieraj” (PRZEGLĄD nr 20), który porusza sprawę wprowadzenia w Polsce do leczenia generycznych leków immunosupresyjnych, stosowanych m.in. u pacjentów po przeszczepach narządów i refundowanych przez Ministerstwo Zdrowia. Temat jest bardzo ważny i może wzbudzać ogromne wątpliwości oraz głęboki niepokój nie tylko pacjentów, ale także niektórych lekarzy prowadzących terapię tymi lekami.

Korzystając z mojej wiedzy i długoletniego doświadczenia zawodowego, chciałbym się odnieść do niektórych zagadnień poruszonych w artykule. Leki immunosupresyjne, które zostały wprowadzone na listę leków refundowanych przez NFZ w miejsce dotychczas refundowanych – to leki generyczne (odtwórcze). Lek generyczny jest odpowiednikiem leku oryginalnego (pierwowzoru) i może być produkowany przez różnych wytwórców (pod różnymi, zastrzeżonymi nazwami handlowymi) dopiero po wygaśnięciu ochrony patentowej (zazwyczaj nie dłuższej niż 25 lat) dla leku oryginalnego. Trzeba podkreślić, że lek generyczny jest farmaceutycznie biorównoważny z pierwowzorem, co oznacza, że ma takie same składniki farmakologiczne i jest identyczny pod względem siły działania lub osiąganego stężenia, postaci leku i drogi podania.

Leki immunosupresyjne stosowane u pacjentów z przeszczepami są niezbędne do zapobiegania ich odrzutom, ale ich dawkowanie jest oparte na wynikach badań stężenia leków we krwi pacjenta – niezależnie od dawek leku. Inaczej mówiąc – dla pacjenta nie ma znaczenia, który lek jest mu podawany (dotychczasowy oryginalny czy generyczny), gdyż dla lekarza prowadzącego wskaźnikiem dawkowania jest stężenie. Jeśli pożądane (lecniczne) stężenie można uzyskać, podając pacjentowi lek generyczny, którego cena jest znacznie niższa (czasem do 60%) – a takie leki są właśnie refundowane przez NFZ – to za takie same sumy pieniędzy z budżetu państwa więcej pacjentów po transplantacji narządów może otrzymać niezbędne leki.



Leki generyczne zawierają dobrze znane, bezpieczne i skuteczne substancje, które wcześniej – przy produkcji leku oryginalnego – zostały bardzo dokładnie przebadane klinicznie. Opracowując jego recepturę, nie ma potrzeby ponownego sprawdzania ich działania oraz bezpieczeństwa. Jest to ogromna oszczędność dla producenta leku generycznego, czego konsekwencją jest znacznie niż-

sza cena niż leku oryginalnego.

Zarówno leki oryginalne, jak i leki generyczne przed dopuszczeniem do stosowania u pacjentów muszą spełniać niezwykle rygorystyczne normy jakości wymagane przez odpowiednie instytucje (w USA jest to Food and Drug Administration, a w krajach Unii Europejskiej Agencja Leków – EMA).

Może się zdarzyć, że dzięki nowszemu technologii lek generyczny będzie nawet wyższej jakości niż pierwotny produkt oryginalny. Nie ma to większego znaczenia w przypadku stosowania leków immunosupresyjnych w transplantologii, ponieważ dobór dawek i częstotliwość ich podawania wylicza się na podstawie wyników ich stężenia w surowicy lub pełnej krwi u indywidualnego pacjenta.

Oznaczanie stężenia leków immunosupresyjnych nie należy do tanich badań, ale jest niezbędne do podtrzymywania odpowiedniej immunosupresji. Badania te stanowią ułamek całkowitych kosztów zabiegu transplantacyjnego. Częstotliwość wykonywania badań ustala lekarz prowadzący terapię, ale nie musi to być związane z koniecznością osobistej wizyty. Pacjent może mieć pobraną krew w miejscu zamieszkania, a próbka może zostać dostarczona pocztą do właściwego laboratorium, w którym wykonuje się takie oznaczenia. Wynik może być przesłany do lekarza zlecającego badanie oraz do pacjenta drogą elektroniczną w tym samym dniu. Taka logistyka próbek krwi do kontroli stężeń leków (nie tylko immunosupresyjnych) w surowicy krwi z powodzeniem była wykorzystywana od przeszło 30 lat w Pracowni Monitorowania Leków Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego UJ w Krakowie-Prokocimiu.

Dr farm. Jacek Nowak

Stosunek do starszych to stosunek do siebie w przyszłości

Tekst „Za starość naszą i waszą” (PRZEGLĄD nr 25) porusza ważny problem warunków życia osób sędziwych. Człowiek stary był kiedyś przekazicielem ciągłości kulturowej, zwyczajów, legend, tańców, pieśni, doświadczenia i mądrości. Współcześnie stracił tę rolę niosącą poważanie i szacunek. Dziś zdobywa prestiż, przystosowując się do młodej generacji, często ucząc się nowoczesnej techniki. Odsparowanie od świata przyrody, od naturalnego cyklu narodzin i przemijania sprawia, że tym trudniej godzimy się z ostatecznością. Nieuchronne zjawisko biologiczne traktujemy jako nieludzkie. Niechęć powoduje oddalenie pokoleń, a są one sobie wzajemnie potrzebne. Stajemy się barbarzyńcami. Tradycja ucieleśniona w ludziach sędziwych jest zarazem spoiwem pokoleń. Niepokój budzi brak uwagi i pokory w obcowaniu ze starszymi. Stosunek do nich to zarazem stosunek do tradycji oraz do siebie samego w przyszłości. Młody człowiek w rezultacie tylko wymaga, nie dając



niczego w zamian, nie wie, jak powinno być. Widzi w domu nie babcię czy dziadka, ale człowieka do wszystkiego, często służącą. Instrumentalnie traktuje rodzinę, kolegów, otoczenie, społeczeństwo.

Może nadszedł już czas, by przewartościować nasz stosunek do ludzi starszych? Jeżeli już musimy kogoś stawiać na pierwszym planie, proponuję, aby byli to ludzie sędziwi. Im – po przeżytych trudach życia – więcej się należy niż tym, którzy dopiero w nie wchodzą.

Zastanawiam się nieraz, słuchając głosów w obronie dzieci nienarodzonych, czy ta wielka energia nie powinna być co najmniej zrównoważona inną – równie żarliwą – na rzecz stworzenia ludzkich warunków i właściwej atmosfery jeszcze żywym, ale – we wszystkich znaczeniach tego słowa – bezdomnym, opuszczonym i ludziom sędziwym. A można być opuszczonym nawet na łonie najbliższej rodziny.

Jerzy Kołomyjec, Bydgoszcz

Wyszehrad, czyli mrzonki

Grupa Wyszehradzka była lejtmotywem rządowej propagandy, miała być siłą, którą Polska będzie szachować Unię Europejską. Takie plany dotyczyły zwłaszcza ostatnich 12 miesięcy, kiedy przewodniczyła Grupie. Życie zweryfikowało te mrzonki.

Jeżeli ktoś jeszcze nie wierzy, że V4 to tylko ładny szyld patronujący miłym spotkaniom, zapraszamy na stronę polskiego Sejmu. Tam marszałek Kuchciński dokonał właśnie podsumowania działania V4 w obszarze współpracy parlamentów w okresie naszego przewodnictwa. I o czym pisze? O wspólnej refleksji, zacieśnieniu współpracy, spotkaniach itd. A konkretnie? W Przemysłu odślono pomnik polskiego legionisty i węgierskiego huzara. A co dla ludzi? O tym tak pisze Kuchciński: „W czasie prezydencji podjęliśmy liczne działania mające na celu umacnianie kontaktów między społeczeństwami państw Grupy Wyszehradzkiej i budowanie poczucia wspólnoty regionalnej. Wśród najważniejszych przedsięwzięć należy wymienić:

- Przygotowanie wystawy »Od Wyszehradu do Wyszehradu«, która przedstawia rozwój stosunków politycznych, handlowych i kulturalnych między państwami V4. Wystawa została zaprezentowana w parlamentach Grupy Wyszehradzkiej, a także na terenie innych państw.

- Realizację pilotażowego projektu tzw. Półki Wyszehradzkiej, która została uruchomiona w Bibliotece Publicznej w Oświęcimiu i stanowi wyodrębniony zbiór przekładów oraz publikacji na temat Czech, Słowacji, Węgier, a także szerzej Europy Środkowej i Wschodniej.

- Utworzenie na stronie internetowej Sejmu portalu informacyjnego dotyczącego bieżących wydarzeń w parlamentach państw Grupy Wyszehradzkiej.

- Działania zmierzające do uzyskania wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO projektu »Zintegrowana ochrona krajobrazu warownego jako podstawa koncepcji transgranicznego wpisu zespołów fortyfikacji austriackiej i austro-węgierskiej oraz cmentarzy wojennych i pól bitewnych I wojny światowej«.

- Organizację Międzynarodowej Wystawy Malarstwa Grupy Wyszehradzkiej »VISEGRAD4ART«, która 15 lipca br. zostanie otwarta w Galerii Sztuki w Przemysłu».

Mój Boże, toż pierwszy lepszy powiatowy dom kultury może napisać więcej o swojej działalności...

Wyszehrad, mimo zadęcia Warszawy, jest politycznie martwy. Czesi praktycznie w nim nie uczestniczą, w obawie, że zostaną wciągnięci w jakieś antyeuropejskie szaleństwo. Coraz dalsi od V4 są Słowacy.

Godzina próby wybiła dla V4 podczas wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej na kolejną kadencję. Trzy państwa V4 poparły Tuska, jedno było przeciw – Polska.

Inną inicjatywą, na której bardzo Polsce zależało, było powołanie do życia wspólnej telewizji. Miała z Krakowa nadawać program w języku angielskim. Orbán i Szydło pomysł popierali, ale szybko, jeszcze w lutym, wycofały się z niego telewizje publiczne Czech i Słowacji. „Polacy chcieli namówić Czechów do udziału w antyrosyjskiej i antyeuropejskiej telewizji, ale czeski rząd odmawia”, tak nieformalnie i całkiem przytomnie tłumaczono w Pradze.

Polacy zostali więc na lodzie. Z opowieścią o V4 i sznurem zamiast czapki z piór.

Attaché



Na wojnie najgorsza jest cisza. Siły irackiej policji federalnej w walkach o Stare Miasto w Mosulu, bastion Państwa Islamskiego (28 czerwca). ONZ szacuje, że w tym rejonie przebywa 100 tys. cywilów, brakuje żywności i wody.



1 2 3 4 5 6 7 8 9

10 11 12

13 14 15 16 17 18

19 20 21 22 23

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadniętych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 tworzą końcowe hasło.

- tkanina od nazwiska artystki
- niedorzeczność, nonsens
- gramofon
- tojad
- piękny gips dla księdza
- i myśliwego
- Edmondo od „Serca”
- korzyści finansowe związane ze stanowiskiem
- kraina szczęśliwości
- zapach ziół, kawy lub ciasta
- i pierwiastek, i lokal
- ze stolicą w Mińsku
- nauka o roślinach
- chorobowa szorstkość głosu
- tabela, wykres
- patyczek, szczapka
- np. Igdrasil symbolizujący świat
- potocznie usterka

- dobroczyńca
- ktoś ograniczony, małostkowy, bez aspiracji
- Akra jej stolicą
- zdobyta bramka
- ład i zgodność albo instrument
- Zbigniew z Perfectu
- zarządza sprawami gospodarczymi instytucji
- Wielki... Islamski – państwo po śmierci Mahometa
- sprzęt do gier wideo
- w banku lub na Facebooku

- wypatrywał go marynarz z bocianiego gniazda
- rekin amator kąpiących się
- bóg, baton i wyraz twarzy
- chodzi z głową w chmurach
- można z niego zrobić komuś wodę
- atak samolotów
- przykrycie kanapy, łóżka
- przytulne mieszkanie hobbita
- strzelba z uciętą lufą

- ma je NFZ, mają też banki
- komplet opon
- okres ośmiu dni
- obramowanie np. pieczęci
- na nich budowany dom nad wodą
- ...razy oko
- afisz
- ruszymy z nich bryłę świata
- przełożony klasztoru w niektórych zakonach męskich
- romantyczne spotkanie
- nie rzucim ziemi, skąd nasz...

- projekcja kinowa
- film w odcinkach
- brzdąc, smarkacz
- weselna albo reprezentantka turnusu, klasy
- i zając, i szlachcic
- gazeta z sensacjami
- część cyklu pracy silnika tłokowego
- zaloty cietrzewi
- włóczykij, obieżyświat
- ona na młyn
- składacz w drukarni
- sygnał, ślad czegoś i wydawnictwo

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-813”. Do rozlosowania książki „Barwy w ogrodzie” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.813.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 9 lipca 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-810” z 18 czerwca: *O dobrym prędko się zapomina.* Nagrody otrzymują: Krystyna Andrzejczuk z Warszawy, Miłosz Lisewski z Legnicy, Janina Stańczak-Osińska z Jeleniej Góry.

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS

1. Wykreśl nazwy narodowości, a z pozostałych liter odczytaj hasło.
2. Znajdź ułamki o tej samej wartości. Litery obok nich utworzą hasło.

Masz na to dwie minuty.

1	D	N	A	Z	U	C	N	A	R	F	L	N	2	6	2
	N	U	E	Ż	Y	G	L	E	B	D	P	A		9	3
	I	A	Ń	Ż	Y	R	E	Ć	D	O	O	P	5	7	32
	S	E	D	P	C	R	E	A	W	L	W	I	8	10	48
	E	M	E	D	Z	Z	K	L	A	R	I	W	21	14	
	O	I	W	Ś	E	C	Y	K	I	S	O	Ł	32	21	
	O	E	Z	W	C	E	M	K	I	C	Z	N	3	18	29
	Y	C	S	N	H	E	M	K	A	W	O	Ł	2	27	39

TYGODNIK
POWSZECHNY

**ABP HENRYK MUSZYŃSKI,
PRYMAS POLSKI SENIOR**

Jako kraj w większości katolicki i reprezentowany przez polityków katolickich mamy przecież szczególne zobowiązanie, by się otworzyć na przyjmowanie osób będących w skrajnie trudnej sytuacji. Tego wymaga najpierw zwykła ludzka przyzwoitość, a szczególnie chrześcijańska moralność i europejska solidarność pluralistycznego społeczeństwa. Jako Polacy i chrześcijanie mamy prawo oczekiwać od naszych władz wiarygodnych gestów dobrej woli i niezamykania się na tragiczny los uchodźców. Wykorzystywanie jednostkowych wypadków przemocy i utożsamianie terroru z losem imigrantów oraz poszerzanie wrogości na całe grupy i społeczności nosi wyraźne znamię propagandy.

POLSKA

**WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ,
BYŁY PREMIER**

Ludzi można przestraszyć dość łatwo. Jeśli dysponuje się mediami, zwłaszcza telewizją, można z prawie każdego społeczeństwa zrobić histerycznie przerażony tłum. Bezmyślny, dający się łatwo sterować. To wyjątkowo obrzydliwa metoda uprawiania polityki. Polacy reagujący wrogością i nienawiścią na ofiary wojny i przemocy to karykatura narodu odwołującego się wciąż do wspomnień o bohaterach wcześniejszych pokoleń. Ta polityka wyrządza największą szkodę kondycji

moralnej naszego społeczeństwa. Polska staje się krajem moralnie nieprzyzwoitym i antychrześcijańskim.

RES HUMANA

**ROBERT SMOLEŃ,
EKSPERT OD PROBLEMATYKI
UNII EUROPEJSKIEJ**

Strefa euro jest kluczowa. Została przebudowana i umocniona, wprowadzono mechanizmy utrudniające w przyszłości wybuch kryzysu typu greckiego. Tworzone lub obmyślane są jej nowe instytucje – unia bankowa, unia rynków kapitałowych, budżet strefy euro. Prawdopodobnie to ona stanie się centrum integracji, nie tylko gospodarczej. Kraje, które nie przyjmą wspólnej waluty, znajdą się na faktycznym obrzeżu decyzyjnym i politycznym Unii.

DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

**WILHELM SASNAL,
MALARZ**

Nie wyobrażam sobie, żebym mógł przy jednym stole spokojnie rozmawiać z kimś, kto głosuje na PiS, lub w ogóle rozmawiać z kimś, kto popiera marsze ONR. Żyję w takim środowisku, które sobie sam zbudowałem. W takim świecie alternatywnym, który lubię. Natomiast świadomość tego, co się dzieje na ulicy, nie jest miła. Bardziej niż Januszów boję się sprytnych nacjonalistów w koszulach pod krawatem. Miałbym życzenie: żeby przyszedł taki deszcz, który zmiotłby cały ten endecki gnój do kanału.

Aby język giętki...

► **STANISŁAW TYM**

O „ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH”

Nienawiść była silniejsza niż bezsens ich zbrojnych działań.

► **LECH WAŁĘSA O ANDRZEJU DUDZIE**

Na jego miejscu honorowo podałbym się do dymisji już dziś. Przepraszam, odchodzę.

► **PIOTR LIROY-MARZEC
DO STANISŁAWA TYSZKI**

Słuchaj, frędzlu, jak będziesz dalej tak kłamał w sprawie medycznej marihuany i dalej będziesz gadał takie głupoty, to zobaczysz, jak to dla ciebie się skończy.

► **GEN. MIECZYŚLAW CIENIUCH O ARMII**

Przesłużyłem ponad 40 lat i jeszcze nigdy nie widziałem jej w tak złym stanie.

► **JACEK ŻAKOWSKI O WIZJI**

Brak wizji jest lepszy niż wizje szalone i niszczycielskie.

► **KAYAH O NIEUDANYCH ZWIĄZKACH**

Bardzo trudno jest być w związku, w którym jedna połowa jest kobietą sukcesu. Trudno jej dotrzymać kroku. Trudno stać w cieniu.

► **JERZY TRELA O GRZE AKTORSKIEJ**

Kiedy mam dzień, w którym nie gram albo nie próbuję, to nie wiem, co mam zrobić. Chodzę jak ogłupiały.

► **JOANNA KRUPA O DZIECIACH**

Nie chciałam, żeby moje zamrożone jajeczka się zmarnowały.

► **ROMA GAŚSIOROWSKA O DEBIUCIE**

Okrzyknęli mnie głosem pokolenia. Dla „branży” byłam mocno atrakcyjna, bo taka nieopierzona, kolorowa i „bez skóry”.

► **AGNIESZKA RADWAŃSKA
O NARZECZONYM DAWIDZIE**

Ma wiele cech mojego ojca: ambicję, upór, wytrwałość. Zdarza mi się nawet powiedzieć do niego: Robert...

► **DR ANDRZEJ DEPKO O SEKSUALNOŚCI**

Nasza seksualność kryje się za uszami, czyli w mózgu, a nie między udami, o czym ludzie często zapominają.

► **GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA
O UCZUCIACH**

Myślę, że jestem kochana, byłam kochana, a także kochałam. Na wizerunku amantki ugrałam całą swoją karierę.



FOT. AFP/EAST NEWS

Prawy do lewego – zdjęcie opublikowane przez Uniwersytet w Nottingham ilustruje badania nad relacjami między ślimakami o muszlach prawoskrętnych (stanowiącymi większość) i lewoskrętnych (rzadkimi).

CZY JESTEŚ TELEMANIAKIEM?

1. Czy dużo jest programów telewizyjnych, które musisz koniecznie obejrzeć?
 - a. Bardzo dużo.
 - b. Kilka.
 - c. Bardzo mało.
2. Ile czasu spędzasz dziennie przed telewizorem?
 - a. Ponad sześć godzin.
 - b. Od trzech do sześciu godzin.
 - c. Mniej niż trzy godziny.
3. Czy po obejrzeniu odcinka jakiegoś fascynującego cię serialu, którego zakończenie zapowiada niesamowite wydarzenia w następnym odcinku, długo myślisz, jak będzie rozwiązany dany konflikt, problem?
 - a. Często jest to myśl, która dręczy mnie cały dzień.
 - b. Kilka lub kilkanaście minut po tym odcinku.
 - c. Seriale mnie nie bawią.
4. Czy łapiesz się na tym, że patrząc w telewizor, myślisz o czymś zupełnie innym i nie wiesz, o czym jest dany program?
 - a. Bardzo często.
 - b. Czasami.
 - c. Raczej nie.
5. Mając do wyboru jedną z trzech poniżej podanych rozrywek, wybierzesz...
 - a. Oglądanie telewizji.
 - b. Wyjście do kina.
 - c. Spacer.
6. Czy telewizyjne reklamy oddziałują na twoje zakupy?
 - a. Dość często.
 - b. Czasami.
 - c. Raczej nie.
7. Ile jest sprawnych telewizorów w twoim domu?
 - a. W pokoju gościnnym, sypialni i kuchni.
 - b. Dwa lub jeden, ale myślę o kupieniu drugiego.
 - c. Jeden i nie myślę o kupieniu drugiego.

Przewaga odpowiedzi (a)

Telemaniak to twoje drugie imię. Twoim światem stała się telewizja i coraz trudniej rozwiązywać ci problemy dnia codziennego. Najlepiej by było, gdybyś swój telewizor oddał na jakiś czas na przechowanie, aby w ciszy i spokoju odzyskać naturalny stan ducha.

Przewaga odpowiedzi (b)

Nie jesteś jeszcze telemaniakiem, ale jeśli się nie opamiętasz, może to się stać w każdej chwili. Najgorsze są dla ciebie niedziele, gdy cały dzień możesz spędzić przed telewizorem, oglądając wszystko, jak leci, i dener-

wując się, że „niedziela, a tu nic ciekawego nie dają”. Musisz co jakiś czas stosować abstynencję od telewizora.

Przewaga odpowiedzi (c)

Telemaniak to nie ty! Telewizja mogłaby dla ciebie nie istnieć. Telewizor służy ci jako instrument rozrywki i informacji. Z programu wybierasz tylko to, co z twojego punktu widzenia jest naprawdę wartościowe. Bardzo często prosisz o wyłączenie telewizora, gdy chcesz poczytać lub zająć się czymś innym. To dobrze, że dbasz o to, by twoi bliscy nie byli telemaniakami, ale daj im trochę swobody.



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

BUNTOWNICY W SPÓDNICACH

Fala upałów, która ostatnio nawiedziła Europę, wywołała konflikt, związany z zasadami dress code'u. Zbuntowali się panowie, którzy nie mogą do pracy lub szkoły przychodzić w krótkich spodniach, nawet gdy temperatura znacznie przekracza 30 st. C. W sieci pojawiło się sporo zdjęć, na których mężczyźni próbowali obejść tę regulację, zakładając sukienki lub spódniczki. Zrobili tak m.in. kierowcy autobusów w Nantes we Francji i chłopcy ze szkoły w Exeter w Wielkiej Brytanii.

TYLKO CZTERY

Jack Ma, właściciel Alibaby, światowego giganta handlu internetowego, według rankingu Bloomberga najbogatszy Chińczyk, twierdzi, że za 30 lat będziemy pracować tylko cztery godzi-

Źródło: portal www.iwoman.pl



„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC

Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM

Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. Należy dążyć do sprawiedliwości słowem i czynem
2. umiar



Medytacja w duecie i solo – izraelska para podczas zbiorowych ćwiczeń w Tel Awiwie oraz hinduski mistrz Mahesh Yogiji podczas próby bicia rekordu świata w długości sesji. Światowy dzień Jogi 2017.

ny dziennie. Swoje twierdzenie opiera na historycznych trendach, które od niemal 150 lat wskazują zmniejszanie średniej liczby godzin spędzanych w pracy. Będzie to miało związek nie z postulatami skrócenia czasu pracy zgłaszanymi przez pracowników, ale ze wzrostem jej efektywności.

KODEKS TURYSTY

Po ostatnim incydencie z Brytyjkami, które nago biegały w centrum Magaluf, na Majorce wprowadzono kodeks zachowania dla przyjezdnych. Oprócz standardowego zakazu używania wulgaryzmów możemy w nim znaleźć zakaz skakania i siusiania z balkonu do basenu, a także ostrzegania innych, że w okolicy jest policja. Do balkonowych zabaw turystów należy również balconing, czyli skakanie między hotelowymi balkonami.

NIEZBĘDNIK STUDENTA

Stowarzyszenie Affirmative Consent Project rozprowadza na brytyjskich uczelniach dokument o nazwie „Kontrakt dotyczący zgody na seks”. Jego ideą jest zapobieganie rosnącej liczbie gwałtów. Dokument ma być dowodem tego, że obie strony dobrowolnie zdecydowały się na współżycie. Kontrakt wymaga od obu stron zrobienia sobie fotografii z podpisanym dokumentem, obie osoby mają być trzeźwe, wymagana jest antykoncepcja. Dlatego na kampusach można kupić cały zestaw – kontrakt, prezerwatywy, miętówki i długopis.

TURCJA BEZ EWOLUCJI

W Turcji z podręczników dla szkół średnich ma zniknąć rozdział o po-

wstaniu życia i Darwinowskiej teorii ewolucji. Szef tureckiej rady oświatowej Alpaslan Durmuş powiedział, że są to kwestie kontrowersyjne i trudne do zrozumienia bez naukowych podstaw. Dlatego o teorii ewolucji będą mogli dowiedzieć się dopiero 18- i 19-latkowie, którzy pójda na studia.

MEMY BEZ ŚCIEMY



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 **wew.** 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
redakcja@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordynski, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk

Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,

Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.

Prenumerata roczna – 289 zł, półroczna – 149 zł,
kwartalna – 79 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden

kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.

Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.**

prenumerata.ruch.com.pl. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do

Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze

w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. St. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & animation
ARTREPUBLICA

Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

KOD SWIFT: WBPPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

MARTA KUNIKOWSKA-MIKULSKA



KOŁYSANKA

Marta Kunikowska-Mikulska ukończyła Akademię Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi – Wydział Grafiki i Malarstwa. Uprawia malarstwo olejne i grafikę. Inspiracji artystka szuka w polskich podaniach i wierzeniach ludowych. Świadomie nawiązuje do szkoły dawnych polskich mistrzów – twórców okresu Młodej Polski, a szczególnie do charakteru obrazów Jacka Malczewskiego, gwarantując tym samym interesujący ogląd świata malarskiego.



MAGDALENA



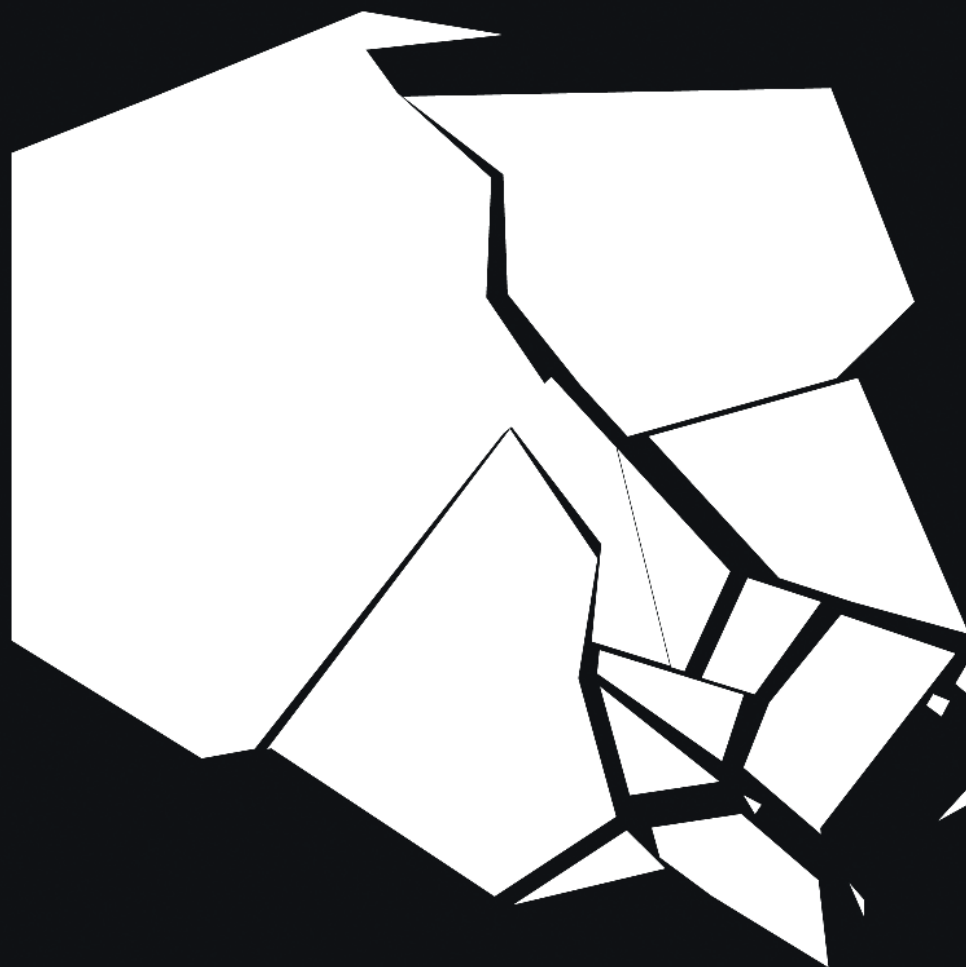
W ZIELENI

Galeria ELart
Łódź, ul. Wschodnia 69
do 31 lipca

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



Upadanie

reżyseria Árpád Schilling

obsada: Klara Bielawka, Anna Ilczuk,
Ewa Skibińska, Arkadiusz Brykalski,
Michał Jarmicki, Wiktor Loga-
Skarczewski, Julian Świeżewski

premiera 30 czerwca 2017, scena duża
kolejne spektakle: 1, 2, 4 lipca

Upadanie to próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego współczesny świat tak się radykalizuje i gwałtownie skręca na prawo? Nie będzie to socjologiczna analiza, ale zniuansowana psychologicznie opowieść rodzinna. Schilling snuje niemal Czechowowską historię, w której pod pozorem rutyny codziennego życia, stopniowo odsłaniają się kolejne uwikłania bohaterów. Komplikacje tych jednostkowych historii, hipokryzja, zaniedbania i intelektualne lenistwo prowadzą do dramatu.

KAŻDA ZEMSTA MA CENĘ

FILM TWÓRCY "TYLKO BÓG WYBACZA"



„★★★★★”
Michał Kaczon
FILM.COM.PL

„★★★★★”
Dominika Bierczyńska
KINO

DARKLAND

7 LIPCA 2017

PROFILE PICTURES WE WSPÓŁPRACY Z DET DANSKE FILMINSTITUT V / ÅKE SANDGREN, DR. VED FILMKLUBBET I SCANBOX ENTERTAINMENT PRZEDSTAWIA PRODUKCJĘ FENARA AHMADA „DARKLAND”
GŁÓWNA ROLE: DAR SALIM, STINE FISHER CHRISTENSEN, ALI SIVANDI, DULFI AL-JABOURI, JACOB HAUBERG LOHMANN, ROLAND MÖLLER, B. BRANCO, REŻYSER: KASPER TUXEN, D.D.F. MONTAŻ: KASPER LEICK, MONTAŻOWY: JENS OLE WOVK MCCOY
GŁÓWNY SCENARIUSZ: PETER ALBRECHTSEN, SCENARIUSZ: SABINE HVIID, KONTOWY: RIKKE SIMONSEN, CHARAKTERYZACJA: LOUISE HAUBERG LOHMANN, REŻYSER: ANDERS NYLANDER THOMSEN, REŻYSER: HUMMER HØJMARK, REŻYSER: BAÇONX
KIEROWNIK PRODUKCJI: GRO THERP, PRODUKCYJNY: KARINA KIRKEBY, PRODUKCYJNY: CAROLINE SCHLÜTTER BINGESTAM, DITTE MILSTED I THOR SIGURJONSSON, PRODUKCYJNY: JACOB JAREK, SCENARIUSZ: FENAR AHMAD I ADAM AUGUST, REŻYSER: FENAR AHMAD



eprasa.pl cded3c66bd